Dwa romanse Walterscottowskie

J. U. Niemcewicza „Jan z Tęczyna“ i F. Bernatowicza „Pojata“.

(Dokończenie.)

Ale element podmiotowy objawia się w obu romansów także w inny sposób.

W „Janie z Tęczyna“ nie brak w szczególności (poza wspomnianą już publicystyką) refleksyi i sentencyi autorskich. Zwłaszcza skłonny jest Niemcewicz do snucia refleksyi na temat miłości i zakochanych („dla prawdziwie zakochanych najmniejsza uczynność. słowa tylko przyjazne, stają się łaską bez ceny“ (52), „kiedy dwa serca szczerą nawzajem zajęte są skłonnością, nie potrzeba słów wielu, by się zrozumiały“ (135) itd. (prwn. 136, 172, 201, 295 i i.). Czasem wygłasza sentencye, jak o tem, co jest „duszą towarzystw“ (140), lub: kiedy „mało dolegają fizyczne boleści“ (146), czasem. współczując z przeżyciami wprowadzonych osób, z tem. co one odczuwają, zdobywa się na okrzyki „Ileż serc w tej chwili zalewało się radością!“ (17), „Ach któż nie pamięta tych żywych uniesień...“, (117). To znów objaśnia czytelnika, dlaczego nie przytacza czegoś (jak rozmowy kochanków: bo „łatwo czułe serca zgadnąć potrafią...“ 146), albo daje do zrozumienia, że opisać czegoś nie potrafi („Któż opisze rozrzewnienie matki i córki“ 157, „mogąż słowa dostatecznie uczucia serca wyrazić...“ 41). Wdaje się w gawędy z czytelnikiem pozostające najczęściej w związku z kompozycyą powieści („Gdy młody Jan Tęczyński... w daleką

podróż swą ruszył, niech nam będzie wolno zwrócić uwagę na podróżującego rycerza naszego Don Alondzo" 103. „niech mi darują czytelnicy..., że ich zostawiam w niespokojności o piękną Tęczyńską. o czciciela jej..., lecz woła mię w inną stronę spieszący do Szwecyi bohater nasz..." 125. „nie chcemy w dłuższej niepewności zostawiać czytelników nad losem pięknej Zofii..." 149 itd.: to „zostawianie w niespokojności" czytelnika o czyjeś losy jest — powiedzmy nawiasem — sposobem przekazanym dawniejszą tradycyą). Porównywa stan współczesny sobie jakiejś miejscowości z tem. co było ongiś (miasto Kazimierz 125 n.), z zamiłowaniem posługuje się wtrętami w tym rodzaju, jak „iż tak rzekę" (146, 216 itd.), powoływa się na źródła historyczne (161). Słowem autor ciągle przypomina się czytelnikowi, obcuje z nim, wtajemnicza go w swe sposoby techniczne, poucza, wyznaje przed nim swą bezsilność.

Też same, niemal wszystkie kategorye subjektywnych uwag autorskich, ale prócz nich i inne, znajdziemy w „Pojacie". I tu są refleksye na temat zakochanych („zakochany lęka się zawsze o przedmiot swej miłości, tembardziej wtenczas, gdy..." I. 89), sentencye (co podoba się „młodej piękności", a co równocześnie przecież „dolega sercu" I. 92), i tu nie waha się autor przyznać przed czytelnikiem, że coś przerasta jego siły („nie będziemy naprózno się starać o wydanie czułej sceny, która nastąpiła" I. 146) i tu są gawędy z czytelnikiem bądź w związku z kompozycyą romansu bądź bez takiego związku („wróćmy się do Litwy i zobaczmy, co dotąd tam zaszło" I. 158, „wróćmy się w mury Wilna i zobaczmy, co dotąd tam zaszło" II. 63, „zobaczmy, co się stało w klasztorze z Akseną i jej towarzyszami" II. 81; lub w innym rodzaju, jak „już czytelnik mógł uważać, że nasi kochankowie wielką pokładali ufność w pomocy Skirgiełły" I. 101, albo „zapewne już wniósł czytelnik. że nie dopiero (Trojdan) był znanym Helenie i żywo jej czułość obchodził..." III. 66 itp.). Barwę elementu podmiotowego mają dalej takie uwagi, jak: „osobliwszego układu był ten książę" (II. 165), autor bowiem daje poznać, w jaki sposób sam zapatruje się na postać, lub: „aby mieć wyobrażenie tych nowych zaburzeń. trzeba się zbliska przypatrzyć postaci Litwy pod rządem Kiejstuta i zatrzymać nad wpływem, jaki miała zmiana panującego na umysły..." (II. 165), autor bowiem wzywa wówczas *od siebie* czytelnika do współpracy. Motywowanie czynów osób ma też niewątpliwe znamiona subjektywizmu autorskiego (dlaczego Korybut Olgierdowicz wypowiedział Kiejstutowi posłuszeństwo II. 166, dla-

czego Jagiełło przyjął chrzest III. 85 n). Ostatnie kategorye obce są Niemcewiczowi.

Wszystko rodem z romansów WScotta lub częściowo z dawniejszej tradycyi literackiej, Fieldinga, Smolletta, Goldsmitha i i. Materyał to, rzecz zrozumiała, niezmiernie obfity, nie sposób go w całości cytować, więc chyba przykładowo przytoczmy, jak u WScotta w tej formie przejawia się żywioł subjektywny.

Więc refleksye, między innemi na temat uczuć miłosnych, jak ta, w której autor głosi, że miłości pozwala często ujawnić się niebezpieczeństwo [1]), lub na temat psucia sobie przez ludzi radości życia („Manner". V.), lub w odniesieniu do jednej z osób, do jej temperamentu, charakteru [2]). Są i sentencye [3]), są mówiące o żywem współczuciu wykrzykniki autora [4]) — te jednak rzadkie. Natomiast bardzo często spotykamy się z wyznaniem, że autor czuje się niezdolnym do oddania pewnego typu uczuć („uczuć oburzenia i gniewu. któremi przepełniony Ravenswood opuścił zamek swych przodków, nie myślę silić się skreślić" „Br. of Lamm." XXIII., 256; w „Old. Mort." zapewnia, że nie potrafi przedstawić uczuć, jakich doznawał Henryk Morton, słuchając rozmowy Edyty z Evandalem. nie podejmuje się kreślić boleści Eufemii na widok zwłok męża [„The Heart of Midl."], podkreśla wielokrotnie niezdolność swą do oddania szybkości myśli, suggeruje czytelnikowi, że z łatwością

---

[1]) „A moment of peril is often also a moment of openhearted kindness and affection. We are thrown off our guard by the general agitation of our feelings, and betray the intensity of those, which, at more tranquil periods, our prudence at least conceals, if it cannot altogether suppress them" („Ivanh.", XXIX., s. 336, wyd. lipsk. 1845).

[2]) W „Kenilw." (XXVII.) według autora niema nic bardziej nieszczęsnego dla ludzi głębiej czujących, zamkniętych w sobie, jak skłonność wcześnie rozbudzona, nieszczęśliwa. Opanowywa ona całkowicie ich duszę, zatruwa wszelkie porywy szczęścia i radości, a jeśli obdarzy w końcu bolesnem rozczarowaniem, wówczas wszelkie źródła życia wysychają. Refleksye te budzi w autorze skłonność „głęboko czującego" Tressiliana.

[3]) Porówn. dla przykł. w „The Heart of Midl.": „the human mind is so strangely capricious, that, when freed from pressure of real misery, it becomes open and sensitive to the apprehension of ideal calamities" (II. XVI., 181; wyd. lipsk. z r. 1858).

[4]) Porówn. „Alas! what fiend can suggest more desperate counsels, than those adopted under the guidance of our own violent and unresisted passions?" („The Bride of Lamm.", II., 28, wyd. lipsk. z r. 1858).

odtworzy sobie przebieg i nastrój jakiejś rozmowy [Butlera z Jeanie w „H. of M.“] itd. itd.). Gawędę z czytelnikiem celem oświetlenia kompozycyi romansu — ale i innego typu — wiedzie w każdym romansie. Są to wtrącone uwagi tego rodzaju, jak: „musimy się cofnąć wstecz, by czytelnikowi wyjaśnić to, co mu niejasne“, albo: „nawiązujemy znów do losów Jeanie Deans, któreśmy z końcem piętnastego rozdziału pozostawili w zawieszeniu“ itp., a obok tego inne, jak „kiedyśmy się posunęli już tak daleko w niedyskrecyi wobec naszej bohaterki, pozwolimy sobie jeszcze przytoczyć jej list“, albo „zanim Bertram ukończy wykład..., poinformuję czytelnika o jego siedzibie“, albo „ażeby zrozumieć powody, dla których Burley naciskał na Mortona, by przyłączył się do insurgentów, musimy nakreślić dzieje tego człowieka“, albo „musimy historyę tak opowiedzieć, jak nam przekazano, a z uwagi na wiek i skłonność tych, co ją przekazali, do dziwności, nie byłaby to opowieść szkocka, gdyby nie była zabarwiona nieco szkocką zabobonnością“, albo przeprasza autor czytelników, którzy czytają romans tylko dla zabicia czasu, za to, że ich zajmuje tak długo polityką, albo zapewnia, że bohaterka romansu zasługuje na coś lepszego, niż by mówić o niej przy końcu rozdziału, albo bierze bohatera przed czytelnikiem w obronę przed możliwymi zarzutami itd. itd. Gdyby zebrać z wszystkich romansów Scotta te gawędziarskie wtręty, powstałaby spora broszura. Chętnie też Scott porównywa wygląd miejscowości opisywanych z wyglądem tychże miejscowości za jego czasów, odwołuje się też na świadectwa osób, na źródła, acz dość rzadko, przenosząc częściowo uwagi do odsyłaczy. Motywować postępki swych bohaterów lubi, czasem szeroko (w „Br. of Lamm.“ motywom postępowania lorda Ashtona poświęca cały rozdział, porówn. Dib. II. 197).

Ta sfera pierwiastków subjektywnych, częściowo przekazana przez tradycyę, przez WScotta wprowadzona do jego romansów i utrwalona, stała się na długie lata dobrem wspólnem powieściopisarstwa obcego i naszego, przeszła do romasu obyczajowego, a wyrugowaną całkowicie z romansu nie została do chwili dzisiejszej. Ściśle jednak rzecz biorąc, we wtrętach tych, poza refleksyami, sentencyami i „wykrzyknikami“, są raczej pozory niż istota subjektywizmu.

Zbierzmy pokrótce uwagi, któreśmy poczynili.

Na pytanie, czy Niemcewicz i Bernatowicz dali w powieściach swych obraz społeczeństwa, jego zapatrywań, sposobów myślenia,

nałogów, przyzwyczajeń, wierzeń, temperamentu, czy odtworzyli charakter narodowy, odpowiedź wypaść musi przecząco. Ani jeden ani drugi autor nie zdołał tego osiągnąć. Ale o Niemcewiczu chciałoby się powiedzieć, że bodaj czasem był na dobrej drodze. Jest w „Janie z Tęczyna“ postać wojewody, jest sejmik, jest pomysł narodowej walki z Tatarami. Prawda, że stosunek możnowładzców do szlachty bardziej odpowiada wiekowi 18-temu niż 16-temu, prawda, że dzieła wielkie, jakie dochodzą do skutku, zjawiają się jako coś gotowego, nie widzimy, jak duch narodu je wypracowywał, jak się w nich objawiał, ale bądź co bądź to pewne, że w „Janie z Tęczyna“ widzimy Polskę, nie Francyę ani Włochy. Usiłowanie autora uwieńczone zostało skutkiem w drobnej tylko mierze (przeszkodziła zbyt silna tendencya uświetnienia przeszłości Polski, zadowalająca się zewnętrznymi objawami blasku), ale zupełnie bezowocnym trud autora nie pozostał.

W „Pojacie“ o odtworzeniu obrazu społeczeństwa polskiego, o oddaniu charakteru tego społeczeństwa mówić nie można. Wogóle brak tu wybitniejszych polskich typów. Nie są nimi ani Habdank ani Trojdan, ani Wszebór; może w Helenie najwięcej jeszcze odnajdziemy cech charakteru polskiego — obok Stogniewa, postaci niestety epizodycznej. Ale może odsłonił autor charakter narodowy Litwinów? O tem trudniej mówić. Cechy charakteru narodowego pragnął Bernatowicz, jak się zdaje, skupić w postaciach Jagiełły, Kiejstuta, Lezdejki, Dowojny, Pojaty. Wszelako odrazu widać, że Kiejstut, Lezdejko i Pojata mogliby równie dobrze urodzić się w Krakowie i tam pędzić żywot, niktby zaś nie poznał, że mają duszę nie polską. Jagiełło ma pewne cechy, które mu przyznaje historya, i pewne cechy plemienne (wszystko z nim zrobisz po dobremu, byle się wprzód nie uparł), Dowojna zbyt wiele musi czynić dla wywołania efektów humorystycznych, by na tem nie ucierpiała możność wydobycia głębszych pokładów jego charakteru. Ale zaciętość i wytrwałość, rozpęd gniewny przy duszy gołębiej, te znamiona występują dość wybitnie, jego istotne barbarzyństwo nawet zupełnie wybitnie. Natomiast świat kapłański jest internacyonalny, postaci uboczne, epizodyczne są chyba również takiemi, intryganci są tylko intrygantami. W rezultacie Litwy XIV. wieku nie widzimy — nie tworzą jej dwaj Litwini — nie mówiąc już o tem, że tem bardziej nie poradził sobie autor z trudnością o wiele większą: z nakreśleniem obrazu doby przejściowej. Obrzędy pogańskie i nabożeństwa chrześcijańskie, propaganda, której nie widzimy, nie zastąpią istoty rzeczy.

Materyał historyczno-polityczny metodą dawnych pseudohistorycznych romansów rozwija Niemcewicz przeważnie przy pomocy relacyi. Bernatowicz, idąc w tem za Scottem, częściowo ujmuje te partye dzieła w osobne jakby szkice, wykłady od autora, częściowo rozwija je za pośrednictwem dyalogu, a rzadko tylko każe którejś z osób romansu spełniać rolę informatora. W metodzie tedy jest w tym wypadku u obu naszych autorów różnica znaczna.

Nicią przewodnią, około której osnuwać się ma całość materyału, w obu romansach jest *miłość* bohatera. Obok jednak tego węzła głównego znów w obu romansach jest cały splot miłosnych węzłów ubocznych, sieć w takiem rozgałęzieniu WScottowi nieznana. Ale kiedy w „Janie z Tęczyna" miłość bohatera i bohaterki nie pozostaje w związku z roztaczanymi obrazami (koronacya Barbary, hołd książąt, akt unii, wjazd tryumfalny Sanguszki, wojna z rycerzami mieczowymi, walki z Tatarami), w „Pojacie" z miłości rodzi się wszystko, miłość sprowadza chrzest Litwy i połączenie jej z Polską, miłość przyczynia się w zatargach dynastycznych do ujarzmienia jednej ze stron a dźwignięcia drugiej. Jednakowoż pojmowaniem roli miłości w romansie *obaj* nasi autorowie zbliżają się do Scotta, ponieważ Scott właśnie wyznacza w swych powieściach wątkowi erotycznemu dwojaką rolę, jakkolwiek motorem *tak* ważnych zdarzeń, jak u Bernatowicza nie czyni go nigdy.

Intryga i konstrukcya jest w „Pojacie" WScottowska, na wskróś WScottowska, acz — i to na korzyść dzieła — węzły osnowy nie tworzą Scottowskiego labiryntu; rolę momentu pobudzającego odgrywa tajemniczość akcyi i osoby bohatera. Niemcewicz nie nadał swej powieści konstrukcyi WScottowskiej; z motywu tajemniczości jako momentu pobudzającego zrezygnował; dał wprawdzie surogat „postaci kierowniczej", ale z trudności, które łączą się z wyznaczeniem roli takiej postaci, nie wybrnął, a samą postać przez retuszowanie, dodawanie nowych rysów a zacieranie dawnych tak zamglił, że czytelnik staje wobec tej kreacyi bezradny. Kompozycya „Jana z Tęczyna" nie jest WScottowska, ale są w niej niektóre WScottowskie motywy kompozycyjne, uwydatniające się zwłaszcza w ekspozycyi.

Obaj autorowie, Niemcewicz i Bernatowicz, zapragnęli pokazać w swych romansach na sposób mistrza nietylko wyżyny społeczne, ale także warstwę drugą, sfery niższe. Niemcewicz uczynił to w scenie obiadowej, przedewszystkiem jednak podczas sejmiku. Ten sejmik to pierwsza znacząca w romansie polskim scena zbio-

rowa na wzór i modłę WScotta, pierwsza rada. w dramatycznem ujęciu, z rozłożeniem na partye, z medyatorem. z sygnalizowaniem tłumu, acz bez Scottowskiego zróżniczkowania współuczestników obrad. Bitwy w „Janie z Tęczyna“ od typu tego rodzaju obrazów u Scotta odbiegają o tyle, że kreślone są pospiesznie, bez istotnej plastyki. — U Bernatowicza sfery niższe nie występują jako wyodrębnione w zwartą całość artystyczną, przeciwnie postaci poszczególne z tych sfer, rozprószone po całem dziele, zjawiają się od czasu do czasu (jak to bywa i u Scotta), ale nie są ani materyalnem ani estetycznem uzupełnieniem sfery wyższej. Treściowo reprezentują za mało, artystycznie większość ich jest uboga — ze względu na brak barwności i indywidualności. Sceny zbiorowe, w których czytelnik je ogląda, są właściwie tylko niecharakterystycznymi dyalogami. Naprawdę jest w „Pojacie“ jedna tylko ożywiona scena zbiorowa: w gospodzie — z techniką w zasadniczych konturach WScottowską, a nawet pewnymi szczegółami przypominająca jedną ze scen „gospodnich“ z dzieł mistrza. W obrazach bitew dbał Bernatowicz głównie o przejrzysty plan, ale w jednym pokusił się o plastykę, starał się o oddanie wrażeń wzrokowych i słuchowych, użył plastycznych porównań. Wzorem był mu znów Scott, ale nietrudno dostrzedz też wpływu Grażyny a przez nią i Tassa.

Z typów i postaci, na sposób WScottowski pomyślanych i obdarzonych rolą podobną. najwydatniejsze są kreacye humorystyczne. Piętno cervantesowskie nosi w „Janie z Tęczyna“ Don Alondzo. z rodziny pedantów niezmodernizowanych pochodzi baron Frogheim, z rodziny „zwierciadeł dziwactw“ wiedzie swe pochodzenie wojewodzina. Postaci uboczne, epizodyczne nie spełniają swej roli, przeważnie bowiem brak im osobowości. — W „Pojacie“ rola Dowojny jest WScottowska, postać sama łączy się z typem cervantesowskim bardzo tylko nikłymi węzłami. Ale jest typ pokrewny. nawet wspólnego pochodzenia. typ Shaftonowski. Z figur ubocznych Hubek i jego małżonka mogą się również wykazać protoplastami (typ małżeństwa Crane w „Knlw“). Z innych kategoryi typów Scottowskich znajdziemy w „Pojacie“ aż dwukrotnie powtórzony typ intryganta. U Niemcewicza odpowiednika w tym wypadku niema.

Poszczególnych motywów z romansów znacznie więcej w „Pojacie“ niż w „Janie z Tęczyna“; w ostatnim z wszystkich najczęściej odzywa się motyw przeczuciowości (zapowiedź katastrofy), nadając romansowi znamienne piętno, wprowadzając charakterysty-

czny nastrój. Pewne motywy z romansu przygód weszły do „Jana z T.“ zdaje się bez pośrednictwa WScotta.

Wprowadzają postaci obaj autorowie na sposób WScottowski i na sposób mistrza starają się je portretować, przyczem zjawia się próba fizyognomiki — ale charakterystyczności portretów WScotta niema u żadnego z naszych autorów, choć Bernatowicz zdobywa się czasem na szczęśliwe pociągnięcie ołówkiem. W zakresie opisu kostyumu Niemcewicz przejmuje tylko wady Scotta, tworzy jakby osobny dział muzeum starożytności, salę strojów; Bernatowicz, choć również nie dość wnika w intencye mistrza, daje przecież obok kostyumów wartości etnograficznej także kostyumy pod pewnym względem charakterystyczne, a przynajmniej znamionujące sferę, do której pokazana osoba należy.

WScottowska jest u obu metoda charakteryzowania postaci (kombinowana), co najważniejsze jednak obaj autorowie, Niemcewicz w stopniu niższym, Bernatowicz w wyższym, potrafili to osiągnąć, że osoby ich powieści charakteryzują się same. Pod tym względem obaj od mistrza skorzystali wiele.

Nie skorzystali nic w zakresie dykcyi — Niemcewicz różniczkował ją w sposób niewłaściwy, Bernatowicz od czasu do czasu przypominał sobie, że należałoby kazać przemawiać pewnym figurom właściwym im językiem, ale próby zawodziły, a zresztą o wspomnianym postulacie artystycznym autor wnet zapominał.

W kreśleniu obrazów natury w stosunku do poprzedników u Niemcewicza postęp wielki. Pejzaże tworzą w „Janie z Tęczyna“ tło wydarzeń, są dzięki konturom, barwom, efektom światło-cieniowym wyraziste, o piętnie nowożytnym, ale nie brak w powieści również obrazów dawnego typu, konwencyonalnych, sielankowych. Przeważa WScottowski pejzaż szeroki, zdarza się pejzaż górski. U Bernatowicza rola obrazów przyrody znacznie jest skromniejsza — są one w „Pojacie“ jakby przygodne. Jeden z nich to tzw. obraz nastrojowy (na modłę romansu senzacyjnego), z innych przeważają konwencyonalne; barwy nagromadził Bernatowicz raz tylko, ale wiedziony celem ubocznym.

Żywo zajmuje Niemcewicza natura martwa, niestety z dwu metód, których WScott używał przy opisach tej natury, posługuje się N. wyłącznie pierwszą, daje opisy od siebie, opisy schematyczne, topograficzne, a gdy nas wprowadza do wnętrza izb, komnat, prawie zawsze zadowala się wyliczaniem przedmiotów. Bernatowicz nie wiele na naturę martwą zwraca uwagi, raz jednak, idąc

w ślady mistrza i wprowadzając do opisu żywioł uczuciowy, osiąga efekt wcale znaczny.

Element podmiotowy u obu autorów objawia się głównie w humorze. W „Janie z Tęczyna“ bezpośrednio z autorem — w tej sferze — niemal nie obcujemy — o chęci wywołania nastroju humorystycznego mówią pewne postaci i sytuacye; w „Pojacie“ nietylko figury humorystyczne zabierają głos, ale i sam autor, wtrącając na sposób Scottowski w odpowiednim tonie uwagi o osobach nawet poważnie traktowanych. Co więcej pewne poważne, nastrojowe motywy WScottowskie przekształca w motywy humorystyczne. — Uwagi autorskie innego typu, spotykane u Niemcewicza i Bernatowicza, (refleksye, sentencye itd.) mogą się przeważnie wykazać dawniejszym rodowodem niż romans Scotta, ale tam znalazły się one jakby skoncentrowane i stamtąd przeszły w spadku na naszych powieściopisarzy.

To zwięzłe streszczenie sprostrzeżeń, do jakich doszliśmy drogą porównawczą. Jakież ostateczne wnioski?

I „Jan z Tęczyna“ i „Pojata“ są tylko z pozorów raczej romansami WScottowskimi, w tem mianowicie znaczeniu, że Walterscottyzm jest w nich głównie zewnętrzną powłoką. O ile chodzi o „Jana z Tęczyna“, sąd taki o stosunku powieści do jej źródła literackiego da się wyczytać już z „Uwag“ T. Dzieduszyckiego, jakkolwiek surowy krytyk w ocenie swej o WScocie wcale nie wspomina. Kraszewski w pochwałach dzieła Niemcewicza posunął się daleko, nazwał bowiem romans „przebraniem WScotta w kontusz i żupan ze szkockiego turbanu i plaidu“, ale i on zarzuca powieści „trochę jeszcze staroświeckiej deklamacyi i pospolitość niektórych charakterów, równie jak chybne i nie ściśle współczesne szczegóły życia owego wieku“.[1]) O „Pojacie“ wyraził się autor „Starej baśni“ bezwzględnie: „wszystko (w powieści) jest zwyczajne, pospolite, nie wychodzące ani na włos z reguł domyślnych, jakie z romansów Scotta wyciągnąć można“, ale starał się w części bodaj usprawiedliwić Bernatowicza, zaznaczając, iż „przedmiot i czas powieści są po części winne, że nigdy prawdopodobną co do szczegółów być nie mogła, bo gdzież było szukać obrazu ówczesnych obyczajów, strojów i tysiąca szczegółów...“. Dlatego to w „Pojacie“ prócz osób wprowadzonych nic nie wi-

---

[1]) Wizerunki i roztrząsania naukowe. Poczet nowy, 11. Wilno, 1836. O polskich romansopisarzach, s. 103.

dać", ale — i osoby wprowadzone to „kosmopolici" a wcale nie nasi".[1])

Sprawiedliwszym wobec romansu Bernatowicza okazał się M. Grabowski, podniósł bowiem to, co poczytywał za zalety („wymysł nadzwyczajnie bogaty i zręczny", doskonałą grupę: Helenę i Dowojnę, „obmyślony charakter i indywidualność" osób, traktowanie „części starożytniczej"), zbyt jednak wytrawnym był krytykiem, by w części przynajmniej nie powtórzyć zarzutu Kraszewskiego. Boć powtarzał przytoczony wyżej zarzut, gdy pisał: „wcale daleko od tego, ażeby „Pojata" była już okształceniem wybadanego gruntownie ducha Walter-Skotowskiego utworu; nie jest ona także w żadnym względzie dziełem swobodnego natchnienia; jest to w rzeczy samej naśladowanie tylko, ale celując wszystkie nasze (nie wyłączając „Jana z Tęczyna") i nie mało obcych prób Walter-Skotycznych, poważnym zakrojem i wcale szerokim romysłem, zasługuje z wielu miar na troskliwe ocenienie".[2])

Szczegółowo przeprowadzone zestawienie romansu Niemcewicza i Bernatowicza z dziełami WScotta doprowadza do podobnych wniosków, acz w szczegółach — jak widzieliśmy — znacznie zmodyfikowanych.

Ale i inne jeszcze wnioski się nasuwają. Oto „Jan z Tęczyna" i „Pojata", choć obie powieści wyrosły z teoryi wysnutej z dzieł wielkiego pisarza, posiadają cechy swoiste nietylko dzięki indywidualności twórców i różnicom w pojmowaniu zasadniczego celu, ale również dzięki temu, że wśród dzieł Scotta dadzą się wyróżnić dwa nie typy, ale odcienie: jeden Waverleyowski, drugi reprezentowany przez „Ivanhoego". Do „odcienia" pierwszego zbliża się — we fragmentach — „Jan z Tęczyna". Tem tłumaczą się takie motywy kompozycyjne, jak w ekspozycyi romansu: przyjazd do domu bohatera (pozostającego pod opieką ojca), powitanie przez starego sługę, bardzo powolne zrazu tempo akcyi, wprowadzenie drugiej warstwy, w zasadzie oryginalnej, barwnej, pokazanie jej w masie... Tak do czasu. Potem jednak Niemcewiczowi kompozycya z rąk się wymyka, a raczej poeta tworzy strukturę na własną rękę, upraszczając schemat Scottowski, wprowadzając natomiast motywy z „roman d'aventures", tudzież posługując się szufladkami. Bernatowicz zaś wysnuł teoryę raczej z drugiego „odcienia" — i dlatego zaczyna od „szkicu historycznego", poczem od razu po-

---

[1]) Tamże, s. 104.
[2]) op. c. 16.

kazuje tajemnicą okrytego bohatera, każe mu znaleźć się w niezwykłych sytuacyach, działać w towarzystwie innych osób tajemniczych, bierze za tło walki dynastyczne, intrygom i „chytrym doradcom“ wyznacza wybitną rolę, marzy o zobrazowaniu doby przejściowej — w odległych wiekach itd., przywiązując niezmiernie wiele znaczenia do konstrukcyi, do budowy „rusztowania“.

Odtąd te dwa typy, już nie Scottowskie, ale jaskrawiej się odrzynające od siebie, bo w rodzaju „Jana z Tęczyna“ i „Pojaty“, z których jeden główną wagę będzie kładł na obrazy, drugi na kunsztownie i efektownie obmyślaną fabułę, staną się w Polsce, w romansie polskim znamiennymi. Będą jednak i kombinacye typów, jak są ustawiczne ich kombinacye u samego Scotta.

To jeden ze względów, dla których obu omawianym romansom należy się w dziejach powieści polskiej miejsce znaczące. Jest wszelako wzgląd inny także. Oto i Niemcewicz i Bernatowicz kładą naprawdę podwaliny pod metodę nowożytnej charakterystyki osób, Niemcewicz wytycza drogi technice pejzażowej, technice scen zbiorowych, Bernatowicz technice obrazów batalistycznych. Obaj na długi czas wyznaczają znamienną rolę w romansie żywiołowi subjektywnemu i — jego surogatowi. Następcy ich będą wzorowali się nietylko na wspólnym mistrzu, Walterze Scocie, ale w części i na nich. „Jan z Tęczyna“ i „Pojata“ staną się jednem z ogniw w rozwoju romansu historycznego, będą cennymi prymitywami, jak były wezwaniem i hasłem.

Pisałem w lutym i marcu 1919,
podczas bombardowania Lwowa.

KONSTANTY WOJCIECHOWSKI.

Generałowej

Benigny Kazimierzowej Małachowskiej Pamiętniki.

1830—1870.

(Dokończenie.)

21-go. Powracam z Paryża po ośmiodniowym tam pobycie. O! nie, już ani ja dla świata, ani świat dla mnie na nic się nie przyda. — Po co razić ludzi smutkiem moim? Jak odurzona zostałam tym zgiełkiem świata, a potem widok braci moich, ich czułość dla straty mojej, podwaja żal mój; płakać, gdzie są szczęśliwi nie należy. Tu, dziś przy grobie 'ego, lepiej mi zrobiło. — Ludziom, co nie doznali tej ciężkiej straty zdaje się, że potrzeba szukać roztargnienia i że takowe znaleźć można w towarzystwach. Niestety, myli się ten, kto mniema, że go znaleźć można.

12-go Czerwca 1845 r. Szósty miesiąc mej ciężkiej żałoby zbiega; już ja dziś powiedzieć nie mogę: to przed tygodniem, przed miesiącem było w ręku jego, jemu służyło, do niego należało. — Wszystko głuche i nieme około mnie: wszystko smutne, bolesne, a przecież miłe sercu memu, bo mi przypomina tego, co całe szczęście moje stanowił. Oh, dzięki Ci, dzięki, Boże przedwieczny, żeś mi w nieszczęściu mojem dozwolił tyle siły i zdrowia, nie upadam pod tym strasznym brzemieniem nieszczęść i sieroctwa mego; wielbię Opatrzność Twoją i z całym spokojem duszy poddaję się tym dolegliwościom, bom musiała zasłużyć, bo bez Twojej woli nic się nie dzieje!... Mój anioł prosi zapewne za mną

i on to pewnie tą łaskę u Przedwiecznego dla mnie otrzymał. Niepojmuję ja sama siebie, ani potrafię wytłómaczyć uczucia mego. Za życia jego, troszczyłam się o wszystko — cieszyła z dobrych, a lękała się wszystkiego, co dla niego nieprzyjemnem być mogło. Dziś mi wszystko obojętne, niczego się nie lękam, nic mnie nie pocieszy. Najmilej mi jest na grobie jego; ach, jeżeli duch jego unosi się nad tym grobem, to on tylko jeden pojmuje, co to jest stracić osobę, w której się razem traci wszystko. — Codzień na grób jego prowadzę małą sierotę i kiedy wiele jeszcze ludzi spoczywa, my tam naszą modlitwę składamy i prosimy o naśladowanie tych cnót, które grób pokrywa. Tam mała Rózia czyta w głos po godzinie nauki moralne i Pielgrzyma z Dobromila — tam na cały dzień krzepi się dusza moja.

5-go Lipca 1845 r. Sześć miesięcy ubiegło we łzach, żalu i boleści nieporównanej! Boże wielki! dziękuję Ci żeś w miarę trosków moich dał mi siłę do wytrwania. Niema już dla mnie pociechy na tym świecie, boś mi zabrał, com miała najdroższego. dozwól mi, Boże Przedwieczny, znosić spokojnie coś na mnie dopuścił, dopóki wola Twoja zatrzyma mnie w tym życiu goryczy.

10-go. Nie dozwolił mi Bóg szczęścia jedynej pociechy na tej ziemi tułactwa, zachowania dni najdroższemu Mężowi memu; zostawił mnie w sieroctwie i w ciężkim żalu samą jedną wśród obcych. Takie były wyroki boskie — poddałam się im z pokorą. Dozwolił Bóg wytrwać w tej ciężkiej próbie, niech będą dzięki Jemu. Śmierć Męża jako człowieka cnotliwego, prawego i nieco zasłużonego Ojczyźnie wywołało żal i poszanowanie. On jest pierwszym w Emigracyi, któremu, po śmierci. tak rzewną część oddano. — O, dzięki Wam, dzięki Bracia niedoli, którzyście z serca i uczuć polskich to uczynili; jest Was wielu takich — serce moje instyktem Was poczuło; nie jedna łza wdzięczności zrosiła ten grób, który Wy chcecie pamięcią Waszą uwiecznić. — Nie będzie zapewnie obojętnym kraj nasz, żeście uczcili pamięć człowieka, któren wiele ucierpiał dla wywalczenia wolności Polski i któren niedoczekał tej pociechy, żeby zwłoki jego polska pokryła ziemia. — Znalazło się przecież nieco i serc zimnych, nieskorych w oddaniu, tak jak drudzy hołdu cnocie; tacy nie zmarłemu, ale sobie krzywdę czynią. — Nie było życzeniem mojem stawianie pomnika składkowego. Niepozwolono mi samej uczynić to, co było by zgodne z jego szlachetną (i wyższą nad próżność światową) skromnością. — Nie, i tu jeszcze na próbę wystawiono biedne serce moje. Ale to serce

umiało zawsze strawić wszystko w sobie; teraz po zgonie jego mało mnie już obchodzi każden czyn niebratni; niepospieszyli mu z hołdem za życia, dziś ten tylko ucieszy serce moje, kto w cichości zegnie kolano przed prostą jego mogiłą — ale takich jeszcze liczba bardzo mała. Sześć miesięcy ubiegło, a owej zapowiedzianej pelegrinacyi(!) nie widać. Po co te deklamacye! Kiedy w czynach mało pokazujemy wyższości od innych narodów. W każdym czynie, zdarzeniu dowodzi nieszczęsny ród polski, że mu brakuje jedności i że jeszcze nie nabył tej chlubnej zalety zamiłowania w narodowych wspomnieniach. Czy ma Polska drugiego takiego człowieka, którego by życie tak prawe i czyste przetrwało pół wieku nieugięte, w trudnych kolejach, dla kraju? To życie, jak pasmo nici snuło się, z narodowymi wypadkami, zawsze czyste, pełne nadziei i gotowości na każde poświęcenie się dla sprawy ojczystej. To piękne życie, jak strumień cichej wody, przepłynęło spokojnie wszelkie koleje smutne dla kraju, boleśniejsze jeszcze dla niego, bo cel jego jedyny był: byt Polski! — Cnota uboga nie wiele znaczy na tym świecie. On mógł być bogatym, mógł być nawet sławnym, ale dusza jego wyższą była nad te dwa dążenia; ani pierwszym, ani drugim nigdy nie był i dobrze mu z tem było. — Ostatnie poświęcenie się jego dla kraju, w r. 1830. naród rzymski za chwałę narodową byłby policzył. Cóż zrobili Polacy? Ofiarę! Co znalazł w powtórnem tułactwie swojem? co przy zgonie? Czy otoczyli go swojem staraniem, czy przyszedł mu kto z pociechą, z oddaniem hołdu cnocie i zasługom jego? — Nie. — Jedne tylko widział i czuł przychylne serce dla siebie i dosyć było dla niego, ale, niestety, mało dla Polski. Kto, nakoniec, stanął w obronie jego, kiedy błotem zarzucano to niepokalane życie? Jeden zacny Walenty Zwierkowski rzucił się na wszystkie pociski i stanął silnie w obronie jego, nie mało zebrał i ogłosił dowodów na zbicie fałszywych zarzutów; — i cóż z tego wynikło? — Nowa Polska, Trzeci Maj i inne pisemka płatne i piszącego i tego co w obronie jego stawał, na nowo błotem obrzucono! Nikt nie protestował, nie ujął się za czystą świętą sprawą, a przecież widzieliśmy, że głoszono nieraz w Emigracyi protestacye, mniej zasługujące na odezwanie się publiczne. — Z żalem wyznać tu muszę, że to piękne polskie i dla Polski życie przecięte zostało niecnym czynem Pana Zamoyskiego, mnie w żalu pogrążyło, a bodaj nie zostało pod zarzutem Emigracyi. Hołd mu oddany po śmierci tem więcej mnie rozrzewnia, bo on umarł z innem zupełnie przekonaniem. — Oto

jest krótki rys tego niepokalanego życia jako Polaka, Męża i człowieka.

Jako Polak, kochał namiętnie kraj swój. Miłość Ojczyzny i honor narodowy górowały u niego nad wszystkiemi pasyami człowieka; powinności względem Ojczyzny swej dopełniał zawsze z religijnym uczuciem — nic go nigdy niezatrzymało, nieopuściło, niezniechęciło, gdy szło o dopełnienie poleceń mu danych, albo gdy sam uważał potrzebę wykonania czego. Nic nigdy nie czynił dla powierzchowności, lub żeby o nim mówiono, pisano. Skromność posuwał aż do szkodzenia sobie. Każden czyn swój uważał wewnętrznym przekonaniem, że prawy syn tak nieszczęśliwego narodu jakim jest nasz, nigdy dosyć niepoświęca się dla swej Ojczyzny. Pełen zdolności wojskowych nigdy ich przecież nie uznawał w sobie, przeciwnie, obrażał się każdą pochwałą mu daną. Sam nigdy nie przekraczał subordynacyi wojskowej i ściśle ją u podkomendnych swoich przestrzegał; niepobłażał występkom, sprawiedliwy i nieporywczy w sądzie swoim; śmiało naganiał błędy drugim, bo sam był czysty. Nie schlebiał nigdy nikomu, nie znał dworszczyzny, nie pochylił nigdy czoła, gdzie niepotrzeba było, to też nieraz niesprawiedliwości był celem. Godność jego i prawość była znaną. Wiedzieli, że się o nic upominać nie będzie, a tembardziej starać. Żadnej protekcyi ani stosunków nie szukał — nawet wszystkiego, co pozór mieć mogło do tego. To też stopnie jego wysłużone były i te tylko otrzymywał, których mu ze starszeństwa odmówić nie można było. Ozdoby i rangi były dla niego rzeczą podrzędną; nie upominał się też nawet o to, co mu się należało prawem zasługi. Niewidział nikt nigdy ozdób, na tej prawej polskiej piersi, a przecież czas dowiódł jak ona była szanowaną z wyroków Boskich; kiedy wystawiona na tyle pocisków, wśród bitew tylu — żadna niedotknęła go; on przecie był zawsze tam, gdzie ich najwięcej wymierzano. O, Wy, co wolni będziecie kiedyś od namiętnych wpływów, rozpatrzcie się w tem pięknym, rzadkim, bezinteresownem życiu, pomyślcie, czy to nie z woli Boskiej było, aby on Wam za wzór posłużył. Wyrzeknijcie się, tak jak on, siebie samego w potrzebie Ojczyzny, zróbcie tyle, co on zrobił i z taką wiarą i z taką nadzieją, a Polska będzie świetna, wielka, wolna!

Jako człowiek miał wszystkie przymioty serca i duszy; słodki miły, jednostajny był humor jego. Prawość duszy tak wielką była, że wszystko rachować można było na dane przyrzeczenie. Nieporywczy w sądzie był o ludziach, ale mając przekonanie w niepra-

wości ich, nigdy nie dysymulował, nie politykował, bo prawda cechą duszy jego była. Grzeczności fałszywych nikomu nie gadał: komu nie miał nic z serca powiedzieć, tam milczał. — Kłamstwo nigdy ust jego nie splamiło — i prawdy też nie wahał się wyznać, gdzie potrzeba tego była. Nie ukrzywdził nikogo w całem życiu swojem; zaufania nie zdradził, w przyjaźni dotrwał. Skromność, bezinteresowność w wysokim posiadał stopniu. Dużo posiadał wiadomości i nauk, ale z tego parady nie robił; zawsze siebie uważał za mniej zdolnego od innych. Był zawsze wyższym nad przeciwności, których wiele przetrwał w swem życiu. Unikał wielkości, pańskich salonów, nielubił etykiety, przymusu, ceremonjów i t. p. Prostota i cnota wielki powab dla niego miała, to też tylko w takich domach, gdzie ona siedlisko miała, lubił przebywać. Nie troszczył się nigdy o bogactwa, o zbiory; skromne, prawe i czyste życie jego nigdy go niepostawiło w niedostatku, bo zawsze żył podług dochodów swoich. Nikomu nic nigdy nie był dłużnym; dla potrzebnego oddał co miał; delikatność jego była tak wielka względem drugich, że często o swoje nieupominał się. Baczny o cudze dobro, o swoje nieupominał się nigdy: gwiazda też szczęścia ludzkiego nieprzyświecała mu w niczem. Nie doznał przecież nigdy niedostatku, bo umiał się zastosować do wszystkiego. Godność wysoko cenił, nieponiżył czoła dla interesu, to też zwolna samemu sobie był wszystko winien. Podrzędnemi u niego były rangi, ozdoby i wszelkie próżności świata, to też Bóg błogosławił ten niepokalany żywot, bo go uczynił wyższym nad marności światowe. Spokojność sumienia jego dozwalała mu bardzo zawsze wesołego i dobrego humoru. Trudno jest dokładnie skreślić tę piękną pod każdym względem duszę, kiedy jej całość nosiła cechę wzorowych cnót. Skromność za życia była tak wielką, że w nim nikt nic nie dostrzegał prócz człowieka moralnego i dobrego Polaka. — O, bodaj dziś rozpatrzono się, że nam takich cnót i poświęcenia się ogólnego potrzeba. Ale któż to lat 60 w ciągłej służbie i w tylu przeciwnościach tak spokojnie, jak on dotrwa do końca?!

Jako Mąż ukochany, tu bez przesady i ewangieliczną prawdę wyznaję, że są może podobni jemu, ale lepszego pewno niema. 35 lat szczęśliwego pożycia z nim przebiegło nam jak jedna chwila; ani ciężkie przygody politycznego życia, ani wiek podeszły, ani pasmo nieszczęść ciągłych nie osłabiło tego rzetelnego przywiązania, które z laty wzmagało się. Kontent ze wszystkiego: kochany i miły, ufny i zgadzający się na wszystko — prawdziwe domowe

szczęście stanowił. Żadnych wyrzutów, podejrzeń, niechęci nie znało serce jego; sam wzorowym będąc mężem — ufał swej żonie. Nie lubił trudnić się domowymi interesami — wszystko więc do dyspozycyi żony swej zostawiał. Wspólna to była ufność i nic się nie działo bez naradzenia się wspólnego. — O, błogie też to pożycie było. Święta i nieodżałowana pamięć jego; przerwał Bóg pasmo tych dni szczęśliwych — w jednej osobie wszystko razem grób zawarł, ale i tu jeszcze, w ciężkim żalu po sobie, w puściźnie swej ukochanej żonie zostawił piękne imię i tę pociechę, że go każden ze czcią wspomina i niejedno serce wyższem uczuciem natchnione dzieli smutek z wdową jego i czoło zniży przed tą żałobą, którą nie dla zwyczaju przywdziała. Bogu niech będzie cześć i chwała, że mi dozwolił przeżyć tyle lat z tym którego bym życie rada była mojem własnem okupić, ale któż wyrokom Boskim oprzeć się zdoła?! Taka była wola Jego, aby mnie w nieutulonym żalu samą jedną wśród obcych zostawił. — Szczęśliwą jestem, żem przetrwała wszelkie nieszczęścia, troski i zgryzoty z nim razem, że mi Bóg dozwolił pielęgnować dni jego, tyle bolesne i przykre, żem mu mogła okryć niejedną przykrą zgryzotę; o, było ich wiele bardzo — on je tak znosił, jak święty człowiek; wstąpił tak, jak żył, spokojnie do grobu. Ale ja, nieszczęśliwa żona jego zostałam z tem przekonaniem, że mi go zagryźli własni rodacy. Ukryłam część większą niesłusznych obelg i zarzutów, lecz dosyć było jednego, żeby mu przedwczesny grób otworzyć. — Jako żona i jako Polka dziś płaczę; podwójna strata, podwójny żal dla mnie, bom ja tylko jedna dokładnie wiedziała, jakie były uczucia i chęci tego polskiego serca! — Rzymianie, Grecy, w poczet swojej chwały by go policzyli, jeśli by nie dla bohaterstwa, to dla cnót wzorowych, dla bezinteresownych poświęceń się jego dla sprawy ojczystej — przeszło pół wieku. Polska, pod jarzmem despotów, więcej nad inne narody szczytnych poświęceń się potrzebuje; któż nad niego policzyć ich więcej może?! — Czy wiek sędziwy jego miał tą pociechę, żeby go młodzież otoczyła i słuchała, korzystała z doświadczeń jego? Czy kiedy go szarpano, spotwarzano, za pieniądze ludzi nieprawych, stanął kto w obronie jego? Był ubogi, nic już na niego nie liczono i dlatego tu żył w zapomnieniu. Zostawcie go i po śmierci w takiem samem, ale nauczcie się, na przyszłość, więcej cenić cnotę, zasługę i wiek stargany w usługach Ojczyzny. Dopóki osobiste widoki stanowić będą stronnictwa, dopóty Polska istnieć niemoże. Dosyć ofiar i nauki dla poprawy Emigracyi. Czystych serc i bezinteresownych dla Pol-

ski potrzeba; takie Opatrzność na polskiej ziemi nam przechowa. Zbrudziliście wszystko, co dawne, co nie wasze — czyście nabyli prawa przez to do wdzięczności narodu swego? Czas to pokaże! — Jeżeli kto kiedy rzuci okiem na to pismo, niechaj nie myśli, że go wywołała nienawiść i żal. Nie. — kocham Ojczyznę moją równie jak i braci moich w tułactwie i dlatego to rzewnie boleję nad tem wszystkiem, co przynosi krzywdę narodowi i im samym. Wszakże już nic ja dla siebie, na tym świecie nie potrzebuję, prócz tej jednej pociechy doczekania chwili w której bracia moi lepiej zdolni będą ocenić realną cnotę i potrzebę poświęcenia się dla swej Ojczyzny. A możnasz dojść do tego w takim stanie zrozumienia i osobistości?! Nie! — Nasz nieszczęśliwy naród potrzebuje czystych, wielkich, bezinteresownych ofiar ogólnych i pojedynczych. Czyż ich znaleźć nie można w życiu zmarłego?

30-go Września 1845 r. Dziewięć miesięcy dobiega żałoby mojej. Dla świata już to jest rzecz prawie zapomniana — taki jest porządek ziemskich rzeczy, ale inny jest skład serca ludzkiego. Niejednakowe też natura dała uczucia ludziom! Nic tak dobrze nie probuje, jak nieszczęście; moje stało się kamieniem probierczym — ale niech to zostanie przy mnie. Wierna memu nieszczęściu, żyć postanowiłam bez skargi, bez narzekań!

Znowu się grób świeżo zawarł z ś. p. Klementyną Hoffmanową; potrzebna, zdolna i dla towarzystwa i dla Ojczyzny. Bóg ją zabrał, bo takie były wyroki Jego. Nam pozostała dalsza wędrówka; Panie, prowadź nas łaską Twoją!

24-go Stycznia 1846 r. Już nie na miesiące, ale na lata liczyć nieszczęście moje poczynam. Drugi rok mej ciężkiej żałoby zaczęłam. Mylne są mniemania ludzkie, jakoby czas uspakajał żal z poniesionych strat. Nie, im dalej, tem smutniej. Nie często też tę otwieram książkę, bo cóż zapiszę? Oh, tego nikt nie zrozumie, niepojmie; a potem już ani łzy moje, ani narzekania nie wskrzesza tego, którego płaczę. Wielkie były cnoty jego, nieporównana dobroć i przywiązanie do mnie, trudno więc i niepodobna, aby żal mój uśmierzył się kiedy. Nieszukam nawet uspokojenia się mego, bo mi i ten żal nie jest przykrym — lżej mi, kiedy zapłaczę. Zbyt kwieciste miałam myśli — zdawało mi się, że wspierana w moich zamiarach potrafię wszystko zrobić, co zamierzę. Ale, niestety, nie tak jest jak marzyłam. Wszystko mi przeciwnie i trudno idzie. Zostawiona sama sobie na tym padole płaczu, dzięki Przedwiec[illegible], pod Jego tylko opieką, stoję niezachwiana. Sprowadzenie zwłok Męża do kraju w obecnym położeniu rzeczy niepo-

dobna, a więc pozostać na straży przy grobie jego potrzeba, do woli Boskiej, jak mną zarządzi. Wszakże życzeniem jest mojem, aby kości nasze razem spróchniały; smutno jest daleko od swoich i samej jednej w obcym kraju czekać tej chwili spoczynku; dobrze jest dopóki zdrowie i siły wystarczą. — Bóg litościwy nie dozwoli może doczekać przykrej starości i niemocy, bo wie, że niema około mnie nikogo i chyba z litości podałby mi kto szklankę wody, żeby pragnienie ugasić. Były chwile, gdziem słodko o wszystkiem i wszystkich marzyła; spadła zasłona z mych oczu — dziś już na nic nie rachuję, prócz na Opatrzność Boską!

24-go Lutego 1846 r. Nie często zapisuję myśli i przygody moje, bo gdyby wszystko, co dolega i dręczy rzetelnie tu kreślić ani miejsca, ani czasu by nie stało. Czyliż nie postanowiłam spokojnie i cierpliwie znosić wszystko?! Bogu niech będą dzięki, któren mi mocy i zdrowia udziela. Imię, które noszę jest mi osłodą i wskazówką, żem wyższą powinna być nad wszelkie przeciwności, to też Bóg widzi, że się na nic nie żalę. — Dziś jest dzień jego urodzin; dziś byłby zaczął rok 82. Niedozwolił Bóg mi tej pociechy; duch tylko, widać, jego czuwa nademną i prosi za mną, bo we wszystkiem widzę Opatrzność Boską.

5-go Marca 1846 r. I dzień święta jego minął i wszystko mija szybko, tylko żal mój, boleść nie minie nigdy, podobno!

30-go. Chontilly. Oh, mój Boże! Cóż to za boleść nowa; dopóki sama tylko cierpiałam lżej mi było — dziś żałoba nasza ogólna. Polska ruch życia dała, powstała, przeraziła tyranów naszych, którzy ją na nowo srozszym jeszcze ciężarem przygnietli. Niesłychane, nieznane w dziejach dopełniają się zbrodnie; już nie jednego, lecz dwóch ma katów Polska nieszczęśliwa. Patrzą na to oświecone narody i dozwalają takiej nieludzkiej dzikości. Ludy pokazały wielką sympatyę i powtarzają nam ciągle, że Polska istnieć musi. I ja mam tą świętą wiarę, że ona odżyje kiedyś. Doczekam że ja tego? i ta myśl bolesną, straszną jest dla mnie. — Nie ja, to moi! — Polska kiedyś powstanie, wyda mściciela z kości pomordowanych braci naszych! Bądźmy dobrej myśli i wiary.

3-go Października 1846 r. Znowu ubiegło sześć przeszło miesięcy, a ja tu nic nie zapisałam; dla czego? Oh, bo myśl smutna, bolesna; bo najlepiej jest strawić ją samej w sobie. Ale są wspomnienia drogie sercu, których pominąć nie należy. Dnia 29-go Sierpnia odbyła się tkliwa dla serca mego ceremonia: odkrycie pomnika ś. p. Męża mego. Po nabożeństwie w kościele, procesyonalnie udano się na cmentarz. Dużo ludzi i księży; dwa narody

bratnie podały sobie dłonie, aby uczcić pamięć zasłużonego wojownika i cnotliwego człowieka. O, rzewny też to, rzewny, był widok. Po poświęceniu pomnika przemówił po francusku X. Dąbrowski; dobrze i czule powiedział — nie jedna łza, z francuskiej publiczności, zmięszała się z polską. — Następnie mówił Walenty Zwierkowski; lubo go Francuzi nierozumieli, przecież do końca najcierpliwiej słuchali, a z wyrazu twarzy jego i ´ustów(!) wnosili, że coś bardzo przyjaznego ku pamięci nieboszczyka powiedział — i niepomylili się. Zakończył mową francuską Leon Zienkowicz, członek Centralizacyi Demokratycznej. Bladość twarzy jego, mocne wzruszenie i w krótkości słowa wymówione ku pamięci zmarłego, zadowolniły i mocno rozczuliły zebranych. Francuzi głośno powtarzali: „chwała i cześć tym Polakom, którzy umieją ocenić zasługę i cnotę i którzy narodowym wspomnieniom hołd winny przechowują“. — O, była to wielka pociecha dla mnie, nieszczęśliwej wdowy. Bóg dotknął mnie ciężką stratą, ale, kiedy już uledz musiałam temu okrutnemu rozdziałowi z wyroków Jego, jakaż to chluba i pociecha dla mnie wielka, że noszę imię tak wielbione powszechnie. Ten to tylko jeszcze mi jeden pozostał powab życia tego. Dzienniki francuskie bardzo piękne ogłosiły artykuły o tym obchodzie. — Pomnik podobał się bardzo: ma coś w sobie poważnego i myśl dobrą.

10-go Stycznia 1847 r. Chontilly. Czas ubiega; dzień za dniem szybko schodzi. Dwa lata minęło mego ciężkiego bolesnego stanu wdowiego. Oh, ja nigdy nie myślałam tak długo go przeżyć! — tak chciały wyroki Boskie. Wierna memu nieszczęściu spokojnie znoszę wszystko, byle mi zdrowia i sił udzielił Przedwieczny tak, jak dotąd. Nieprzeliczone troski, przygody i ciężkie zgryzoty — trudno tu powtarzać. Dziś klęska ogólna — interes kraju stoi przedewszystkiem. Czem że mogą być partykularne nieszczęścia, w porównaniu tych, jakie biedną Polskę dotykają? Pełna ufności i nadziei, krzepię się myślą, że prędzej, czy później Bóg dozwoli, jeżeli nie mnie, to moim, cieszyć się lepszą przyszłością. Jednak, nad obecnym stanem rzeczy niepodobna, aby nie zapłakać, na każde wspomnienie, co cierpią bracia nasi. Trudno jest wyrazić tu, jak smutny jest obraz wszystkiego, co się oczom moim i sercu przedstawia. Ah, Boże mój, dozwól że mi choć jedną dobrą wieść dla kraju mego tu zapisać. Dozwól temu zbolałemu sercu choć raz wolniej odetchnąć.

20-go Sierpnia 1848 r. Chontilly. Trudno mi wytłómaczyć będzie dlaczego tak dawno nie zapisałam do dziennika mego, rok

i miesięcy sześć upłynęło, gdzie tyle naliczyć można zmian, nadziei, strat i ciężkich przygód dla biednej Ojczyzny naszej. Zapewne niechciałam pisać pod wpływem smutnych myśli lecz serce, pamięć nic niestraciły z tych przejść bolesnych i dziś wypada mi wspomnieć cokolwiek o tem. Żyjąc na ustroniu, samotna i wolna od osobistych namiętności z całą szczerością zapisać tu mogę to, co najżywiej dotknęło serce moje. Wszystko mija na tym świecie i tak niknie, że śladu bytu swego po sobie nie zostawia. Ale serce człowieka, które się nigdy nie starzeje, w każdym wieku i zdarzeniu czuje co dobre, wzniosłe i szlachetne, a tembardziej, co poniża, niesie krzywdę narodowi. Nie myślę, aby sąd mój był dostateczny o tem, lecz serce, które tylko instynktem pojmuje, mylić się nie powinno. Kiedy po ostatnich wypadkach w kraju, roku 1846. każde serce polskie czuło okropność losu, krzywdy i niesprawiedliwości dokonanej nad biedną Polską, kiedy też serca rozdzierały się na wieść mordów i okrucieństw tyranów, kiedy wyroki śmierci. więzień dokonywano nad braćmi, którzy się poświęcili dla sprawy tak świętej, kiedy...., Bóg ulitował się nad biednym ludem i zagroził tyranom. — 24. Lutego 1848 (Francya)! dała znak życia wolności; poszły za jej przykładem Niemcy i inne narody i gdyby byli podali sobie ręce bratnie, w zgodzie i jedności, dziś niebyło by już ucisku, krwi rozlewu, tułactwa. Pojmie każdy, że emigracya nasza nie została w tyle z założonemi rękami. Serca, pod wpływem boleści czują żywiej niedolę i ucisk swój, a siedmnaście lat tułactwa nie ujęło ani sił, ani uczuć dla kraju. Nie wszyscy, ale znaczna część pobiegła na ratunek Polsce, z takim zapałem i pewnością, że nikt nie wątpił o dobrym skutku. Niestety, nie tu jeszcze miał być koniec cierpień naszych. O, gdyby, przynajmniej, w tem wielkiem zdarzeniu, dla chwały polskiego imienia, została była korzyść szlachetnego, wielkiego poświęcenia, tak, jak się ono odznaczyło w wielu osobach. Ale i to znikło obok namiętnych, osobistych widoków. O, mam że tu zapisać wszystko, co się działo? — Nie, jednak coś powiedzieć należy.

Kiedy po wypadkach powstania roku 1846 serce polskie rozdzierało się od żalu i rozpaczy na każdą wieść okrucieństw tyranów naszych, kiedy z poszanowaniem liczyliśmy ofiary, poświęcające się z największą odwagą dla nieszczęśliwej Ojczyzny naszej, głos wolności ludów, głos Rzeczpospolitej zabrzmiał nad Sekwaną. 24. Lutego 1848 r. Paryż zrobił rewolucyę; cudownym sposobem to się stało — musiała w tem być wola Boża. Król Filip z całą swą liczną rodziną zemknął — Rzeczpospolita

ogłoszona. Ten znak życia wolności, zatrząsł całą Europą i powstało wiele ludów przeciw swym tyranom. Dążności były wielkie, ale rezultat dotąd żaden. — Rozbiór tego byłby długi, wróćmy więc do naszej biednej Emigracyi. Pojmie każdy jakie to było mocne wzruszenie, po siedemnastoletniem tułactwie zabłysła nakoniec nadzieja. Z małym wyjątkiem: młodzi i starzy, zdrowi i chorzy wszystko się ruszyło i czekało niecierpliwie chwili. ażeby biedz co prędzej, na pomoc braciom. O, była to chwila szczytna i wielka. kto się jej zbliska przypatrzył, kto nie miał innego celu prócz miłości dla kraju. I moje zbolałe serce przejęło się żywą nadzieją, że tą razą udać się musi; ale gdym posłyszała, co się dzieje pomiędzy naszymi, gdym z gazet, z pism publicznych wyczytała zabiegi około utrzymania się niektórych osób przy władzy rzewnie zapłakałam, bo to nam nie wróżyło dobrego skutku. Podzielona na drobnostki Emigracya polska biegła, na wyścigi, do rządu tymczasowego rzeczypospolitej francuskiej, której ówczasowy naczelnik Pan Lamartin nie był z dobrem usposobieniem dla Polski, a widząc tak wielki nieład, tak gorszącą niezgodę, zniechęcił się do reszty. W ludzie, w narodzie francuskim pokazała się wielka przychylność dla nas, ale Francya znajdowała się w takiem położeniu, że nam pójść w pomoc nie mogła. Tego zrozumieć nie chciano; jedni pokątnie intrygowali, drudzy łajali, odgrażali się, aż, nakoniec, zniecierpliwili tem, zmordowali rząd francuski; i powiedziano im: idźcie sobie biedne ofiary, bo i któż mógł by się był zatrzymać w chwili tak wielkiej. Poszło też wielu ze świętą wiarą, z nieporównanym zapałem!

3-go Maja 1854 r. Chontilly. Sześć lat dobiega od ostatniej daty mego dziennika; dlaczego mając tyle rzeczy do zapisania tu nie otworzyłam przecie ani razu tej smutnej książki?! Dlaczego? — ja sama niewiem. Nieraz mnie chętka brała rzucić w ogień to pismo, które nikogo nie nauczy, nie oświeci, a może nawet źle usposobi przeciwko mnie. Wszakże to te notatki dla nikogo więcej, jak tylko dla mojej rodziny służyć mają, a ta może kiedy z interesem czytać je będzie. Ileż to rzeczy w tych sześciu latach przeminęło. Widzieliśmy wypędzenie Ludwika Filipa z tronu Francyi — ogłoszenie Rzeczypospolitej, — prezydenta niby republiki, nakoniec cesarstwo. Tułacz, jak my, Ludwik Napoleon doszedł do władzy tak wielkiej; zadziwiające i prawie niepojęte wyniesienie jego było. Umilkło wszystko; zrobiono, co tylko chciał, słowem ręką Bożą musiał być wskazany ludowi francuskiemu. Niechciano wojny, dążono do pokoju, bo Francya dzisiejsza — komersowa, obawiała

się tego; lecz Napoleon III. powiedział, że potrzeba wydać wojnę Rosyi i oto naród cały, jak jeden człowiek gotów do wojny. Co wyniknie z tego — Bogu wiadomo tylko. Polska, oh, ta biedna Polska, jeżeli tą razą nic nie uzyska — to nigdy. Czemuż nie mamy mieć nadziei; przyjdzie może chwila miłosierdzia Bożego — wieleż to już lat pokuty. Oh, bo też i winy nasze są wielkie. Ożywiły się nieco biedne, skołatane serca nasze — ale jakże jeszcze wielka niepewność nasza. — Ufajmy. — Tyle się niepodobnych, niespodziewanych rzeczy stało od lat kilku — czemużby i biedna Polska nie miała odzyskać praw swoich. Ale nam cnót poświęcenia, wyrzeczenia się osobistości potrzeba. My, biedaki, znękani, przyciśnieni różnego rodzaju klęskami i wiekiem, na niewiele się już Ojczyźnie naszej przydamy. Dozwól Przedwieczny, miłosierny Panie, za przyczyną Królowej nieba i ziemi, kości nasze złożyć na ojczystej ziemi. Trzeci Maj, dzień kiedyś nadziei dla Polski — dziś więc rozpoczynam notować. da Bóg, może pomyślniejsze, jak dotąd rzeczy.

3-go Maja 1856 r. Chontilly. — Otóż znowu upłynęło lat dwa w milczeniu — dlaczego? przecież było tak wiele rzeczy do zanotowania. Były to chwile nadziei; odednia do dnia czekaliśmy czegoś lepszego; takich ułudzen ubiegło już lat 25. — Dziś jest boleśniej na sercu jak kiedykolwiek, bo i któż się mógł spodziewać, że ta wojna skończy się dla nas bez żadnej korzyści, że słowa jednego na kongresie paryskim o nas niewyrzekną. — Oh, to już zawiele tej strasznej boleści; nigdy serce moje nie było tak srodze uciśnione jak w tej chwili. — Wszakże nietracę nadziei, bo Bóg sprawiedliwy, ale ja już podobno, niedoczekam się tej chwili. — Takie poniżenie. zapomnienie biednej Polski, czyliż może ujść bezkarnie. Nie mam nadziei, że sprawiedliwość kiedyś wymierzoną nam będzie — a teraz z pochylonem czołem ulegać potrzeba woli Boskiej. — Ta amnestya, te straszne upokorzenie przebaczenia, te groźne zapowiedzenie, żeby nie marzono o Polsce, że ta na zawsze wcielona do Rosyi.... O, to już za wiele! Marzyć będziemy do ostatniej chwili życia naszego. Słaby uledz musi, ale pozwolić na przywłaszczenie tyranów — nigdy. Niedosyć, że nas nieszczęście ogólne tak srodze dotyka, ale jakże to bolesny ten kawałek chleba, którego nam Francya udziela; Francuzi nieczują tej godności narodowej. Im się zdaje, że dając nam amnestyę, już nam wszystko dobre donoszą są i tacy, co mówią: to próżniacy — im tu lepiej i dlatego niewracają etc. O, rodacy, w biednym kraju naszym, gdybyście w tej chwili mogli czytać w sercach naszych jaka w nim boleść, rozpacz i walka, zapłakalibyście nad nami. Da Bóg, może,

uspokojenie kiedyś, bo dziś niepodobna, co jest w tem zbolałem sercu.

8-go Marca 1863 r. Chontilly. — Siedm lat dobiega od zapisania tu słów kilku boleści; dlaczego nie otworzyłam tej książeczki tak długo, tego sama sobie wytłómaczyć nie umiem, przecież od lat dwóch ważne i bardzo ważne zaszły wypadki w naszym biednym kraju. Żałuję, żem zaniedbała notatek moich, któreby mi się dziś bardzo przydały. Od pierwszej manifestacyi na pogrzebie Pani Sowińskiej, która mnie tak silnie ożywiła, zaczął się wątek nadziei naszych. Następnie pogrzeb pięciu ofiar i duch, publicznie objawiony, radością, trudną do opisania porwał serca nasze. Śpiewano, modlono się, a dziki Moskal bez litości mordował niewinnych i bezbronnych. Ta chlubna manifestacya łagodziła bolesne wrażenie, że bracia nasi tyle cierpią. Aż, oto, przy końcu sierpnia 1861 r. przekonałam się naocznie, że to nie igraszka, nie pojedyńcze wyskoki, ale naród cały myśli o wyzwoleniu Polski. Szczęśliwa, że to dziecko moje, mój Witold, dał mi tą pociechę i przekonanie rzeczy, które dziś nastąpiły. Zdawało się tyranowi naszemu, że gdy wytoczy armaty po placach, gdy męczyć i prześladować będzie, to uspokoi; pomylił się bardzo, bo, nakoniec, przebrała się miara cierpliwości; Naród cały powstał i oto walczy mężnie, przeciw tak potężnej sile. 22. Stycznia rozpoczęła się ta krwawa walka; 6 już tygodni trwa bój straszny, czy to w dziejach było co podobnego — w tak złej porze roku bez ognia, dachu, spoczynku, należytego pokarmu — wytrwali przecież dotąd! A co dalej będzie? Wyroki Boskie — nie zgłębione. — Bohaterstwo naszej walecznej młodzieży pokazało światu i ludziom, co może zapał miłości Ojczyzny. Europa cała oddała nam hołd poszanawania i przyznała święte prawo upominania się praw naszych. Na ruinach i gruzach odbudujem Polskę, ale odbudujem ją kiedyś. Ja może tego nie doczekam, bo zbyt wielką cierpię boleść; serce ludzkie musi być bardzo mocne, kiedy dotąd nie pękło. 33 lat tułactwa i tyle przejść bolesnych; ale taka wola Boska i niech się spełni do końca! — 3. Marca 1863 r. wyczytałam w dzienniku, że moich dwóch ukochanych siostrzeńców: Witolda i Bronisława Marczewskich aresztowano; cytadela więc jest dziś ich mieszkaniem! Boże wielki! wyzwól ich stamtąd, niech giną na polu, jeżeli taka jest Wola Twoja, aby nie w Cytadeli.

15-go. Znowu dni 12 ubiegło, a położenie nasze w niczem się nie zmieniło. Nasi biedni bracia walczą i giną, ale ducha nie tracą, bo tylko Polski, albo śmierci pragną. Dzisiejsza Ewangelia

mówi, że Pan Bóg 5 chlebami i dwoma rybami obdzielił 5 tysięcy ludzi — nie jest że to, cud widoczny naszego powstania. Dwa miesiące dobiega jak zaczęli bój bez broni, żywności i wszelkiego rodzaju potrzeb i oto bez spoczynku trwają dotąd. O, Boże, to Twoim cudem dozwól nam wytrwać do końca i natchnij duchem świętym. Ja, o moich ukochanych dzieciach nie mam żadnej wiadomości, prócz dzisiejszych gazeciarskich, że jest ich 2.000 zamkniętych w Cytadeli i, że ich sądzą. Wolę tu zamilczeć, co serce moje czuje w tej chwili.

5-go Kwietnia 1863 r. I oto znowu dni 20 upłynęło; różne były wieści: złe i lepsze na przemiany. List od siostry miałam: dzieci jej w Cytadeli, ona przecież nie rozpacza pełna wiary w miłosierdzie Boże. Okropne, trudne do opisania położenie nasze; ale nadzieja, że będzie kiedyś lepiej dodaje sił. Był Dyktator Langiewicz i zniknął w dni 8. Walecznych po nim nie zabrakło; zdaje się, że Opatrzność opiekuje się nami.

19-go. Otóż i 3 miesiące minęły strasznej, niesłychanej w dziejach walki; giną waleczni ludzie, straty i nieszczęścia nieobliczone; zdaje się, że z pod ziemi wychodzą ludzie, a Bóg miłosierdziem swojem dodaje sił i wiary. Oh, błagamy Go, ażeby natchnął duchem świętym wszystkich do jedności i zgody, a wtenczas Polska powstanie. Nikt sobie nie wyobrazi w kraju, jak jest boleśnie tym, co dziś nie dzielą z nim trudów i niebezpieczeństwa; ta niepewność, ta obawa stokroć jest boleśniejszą. Gdybym ja była dziś w kraju, dzieliła bym spokojnie wszystko ze swymi, a tu, wielki Boże, co za boleść. Sama jedna pomiędzy obcymi, bez żadnej pewnej wiadomości; ta Cytadela, to podług mego wyobrażenia jest okropniejsza niż śmierć na polu bitwy i tam są, niestety, dzieci nasze: Bronisław i Witold.

23-go. W dzień imienin mego ś. p. Ojca odebrałam list od siostry, pisze mi, że jeden jej syn uwolniony z Cytadeli, drugi zaś jeszcze tam bieduje. Raz go w tydzień matka i żona widzieć mogą; dzięki Bogu i za to. Dwóch, pisze mi siostra, poległo na placu boju, z rodzinnego kółka; myślę, że nie wszystko na raz chce mi mówić. Ofiary dla biednej Ojczyzny naszej są potrzebne, niech więc giną, byle Polska istniała.

26-go. O nowych ofiarach z gazet dowiadujemy się. Podlewski miał się dostać w niewolę, a dwóch walecznych dowódców zabito.

5-go Maja 1863 r. Dzięki niech Ci będą Przedwieczny Boże, żeś mi dozwolił w lat ośmnaście po stracie ś. p. Męża mego do-

czekać tak wielkiego bohaterstwa w młodem pokoleniu naszem. Ziemia polska przesiąkła krwią walecznych. Wielu, wielu poległo w świętym boju. O czemuż w r. 1830 takiego poświęcenia ogólnego nie było. Jużbyśmy dziś wielkim byli narodem. Takie były wyroki boskie; w lat 33, smutnem doświadczeniem nauczony Naród powstał w masach. Cudownym sposobem zaczął on też od modlitwy, od strasznych męczarni; dwa lata blisko kraj cały pod prawem wojennem; cierpiał spokojnie niesłychane okrucieństwa — wytrwał, pokryty żałobą. Aż oto Bóg mu chwilę powstania wyznaczył d. 22. Stycznia 1863 r. Czwarty więc miesiąc walczy na polu boju z nieporównaną z niczem odwagą. Zaczął bez broni, bez wszelkich potrzeb, w najgorszej porze zimowej, w niewielkiej liczbie i stanął śmiało do boju przeciw tak strasznemu tyranowi. Walczy ciągle, dziś już dobrze uzbrojony. Giną w szeregach waleczni — drudzy ich zastępują i giną, lecz się tem naród nie zraża. O, piękna to i wielka karto historyi naszej. Jaki temu koniec Bóg przeznaczył, to czas pokaże. W Nim tylko i w męstwie pokoleń naszych spoczywa przyszłość Polski, bo na żadne polityczne układy rachować Polska nie może i nie powinna. Sympatya ludów jest wielka dla nas, poznali oni nakoniec, żeśmy godni być narodem.

10-go. Czyliż to zawsze biedna Polska narzekać będzie na błędy niektórych osób? Oh, bardzom się dziś tą wiadomością zmartwiła; da Bóg może tak źle, jak są wieści nie będzie, dlatego wstrzymuję się od zapisania tu....

23-go Czerwca 1863 r. Otóż dziś i szósty miesiąc zaczynamy krwawego, strasznego boju; już tych, co zaczęli zostało bardzo mało. Inni ich zastąpili i codzień powiększa się ich liczba; nikt się nie zraża okrutnem postępowaniem cara: każe wieszać, mordować, nieznanem w dziejach okrucieństwem. Patrzą się na to oświecone narody i milczą. Ludy tylko okazują nam wielką sympatyę i uwielbienie; piszą, wołają o pomoc, ale ten głos bodaj nie był — wołającego na puszczy. Miejmy nadzieję, że nasi święci męczennicy uproszą miłosierdzie Boże, prędzej czy później. Polska nie zaginie, kiedy takich ma synów! Łzy krwawe jakie nad ich stratą ronimy, muszą kiedyś oschnąć. — Naród nasz najczystszy duszą i sercem między ludami, wierzy, że jest wybrany na wyzwolenie z ciemięstwa tyranów, lecz nie inną drogą, jak drogą krzyża i ofiar wszelkiego rodzaju, a obmyty chrztem krwi. powstanie jaśniejszy. — Szczęśliwsi są od nas dzisiaj ci, co dzielą niedolę i ucisk braci naszych na ojczystej ziemi; my tu biedni w niczem im służyć nie możemy, a co to za boleść nie być razem

w złej chwili, to tylko ten ją pojąć może, kto ją dziś doświadcza. Nie tu jest miejsce mówić o sobie i swoich, bo oni mają święty obowiązek dzielić los z drugimi — ale co najboleśniejszego los przeznaczył dla mego Witolda to jest: Cytadela, to jest ciężkie konanie już od 5 miesięcy.

Niestety rok i miesięcy dwa już mija; osądzony na lat 12 do ciężkich robót, wywieziony na Syberyę, zapewnie do kopalni, czy żyje jeszcze — nie wiemy, bo od miesięcy 6 żadnej niema wiadomości od niego. Drugi brat jego Bronisław od kilku miesięcy w więzieniu; dostał on się tam po raz czwarty; jaki go wyrok czeka — nie wiemy. Biedna Wanda, żona Witolda uszła podobno przed wyrokiem; tuła się gdzieś po świecie, zostawiwszy dwóch małych synków u babki, którzy także może srogości moskiewskiej ulegną. Ale nie tu miejsce narzekać; nasze hasło: cierpieć i wytrwać! Pan Bóg dzieciom swoim podług woli Jego stanowisko dla nich obiera; potrzeba więc z pokorą przejść tą drogę cierniem zasłaną. Nie traćmy nadziei, że nas miłosierdzie Boże kiedyś podźwignie, byle w zgodzie!

26-go. Otóż i pięć miesięcy strasznej walki minęło, a położenie nasze w niczem się nie zmieniło. prócz, że wielu, wielu walecznych naszych braci poległo. Wielu straszliwie pomordowano; szubienica, kiedyś ohydna — dziś stała się relikwią. Moskal myślał, że upokorzy tą haniebną śmiercią, a niewiedział, że tem podniósł ducha w narodzie; święci męczennicy nasi stanęli już na sądzie Boskim i tam otrzymają dla nas sprawiedliwość Przedwiecznego Pana, któren wszystkiem rządzi. — Lud wyginął, kraj zniszczony. ale duch, zapał, trwa ciągle. Lecz, niestety, kiedy w kraju krew się leje, ofiar wszelkiego rodzaju nieszczędzą nasi biedni bracia, „Głos Wolny“ spokojnie drukujący się w Londynie, nagania, podejrzywa Rząd Narodowy; czy ma racyę, albo nie, to czas dopiero pokaże — piórem wojować jest bardzo łatwo, lepiej by więc uczynili redaktorowie, gdyby pospieszyli sami na pole boju. Oszczędzili by nam jednej boleści więcej, którą nam zadają, czytając. że są jeszcze podejrzenia i niezgody w tak ważnej dla kraju chwili. Zgody, jedności nam potrzeba. Czy pan Ćwierciakiewicz, czy p. Czartoryski — byle robił powinność swoją; sercem i majątkiem służyć Ojczyźnie potrzeba.

1-go Lipca 1863 r. Boże mój, jakże czas szybko ubiega, a losy nasze ważą się na szali. Siostra mi pisze, że dziecko nasze, ukochany Witold zawsze w Cytadeli; 5 miesięcy jego tam pobytu, bezczynnie i w tak srogiej boleści ubiegło. Potrzeba speł-

nić ten kielich goryczy do dna, byle nie na próżno, to niech się stanie wola Twoja Panie.

18-go Września 1863 r. Straszny cios uderzył znowu serce moje — i niespodziana boleść. Wszystkiego można się było spodziewać, śmierci nawet nieprzekonanego, ale takiego fatalnego wyroku — nigdy. Więzień polityczny, badany, męczony siedm miesięcy w Cytadeli, skazany nakoniec do ciężkich robót na lat 12, na Syberyę; tym więźniem jest dziecko nasze ukochane Witold Marczewski. Mocne musi być serce ludzkie, kiedy od żalu tak srogiego nie pęknie! Nie on jeden padł ofiarą losu; takich tysiące naliczyć by można i, jeżeli męczeństwem odkupić by można biedną naszą Polskę, niech cierpią i my z nimi, byle potomności naszej lepiej było.

6-go Października 1863 r. Dziś temu miesiąc minął, jak z Warszawy wywieziono naszego Witolda i dziś odebrałam list od Siostry mojej, zwiastujący mi, że mój Władysław w Cytadeli. Boże mój, czyliż serce i myśl moja zbolała nigdy się nie oderwie od tych lochów, przesiąkłych łzami i krwią bohaterów naszych. — Taka wola Twoja, Panie; udziel sił do wytrwania!

21-go. Biedna matka pisze mi, że list mieli od Witolda[1]) z Permu; jedzie dalej noc i dzień, gdzie — to sam nie wie. Do Tobolska kazał pisać, a i tam jeszcze nie koniec podróży jego, a jakiej podróży, w jakiej porze! Nikt się oprzeć wyrokom Bożym nie potrafi, ale ciężkie, straszne jest położenie nasze. Biedna Warszawa, biedny kraj nasz cały, co się tam dzieje, to wyobrażenie ludzkie przechodzi, a kiedy i jaki koniec temu wszystkiemu będzie, to tylko Temu, co wszystkiem rządzi, wiadomo.

8-go Listopada 1863 r. Dziś mam list od siostry; od 17. Września niema wiadomości od syna i może jej już mieć nie będzie. Co to za boleść dla biednej matki, żony i całej rodziny; ale takich rodzin tysiące. Komu Bóg dozwoli dotrwać, to może go kiedyś pocieszy; wszakże z pokorą dźwigamy ten krzyż ciężki i zapewnie zasłużony.

22-go. Biedna siostra moja, a matka Witolda, pisze mi, że miała list z Tobolska, ale to jeszcze nie koniec jego podróży. Dopiero w Irkucku, jeżeli tam dojedzie żywy, dowie się o swojem przeznaczeniu. Jak się on domyśla, to go wiozą do kopalni złota. W Tobolsku ubrali go w odzież aresztancką: kożuch, szlafrok szary na wierzch z czarną łatą na plecach, i powiedziano, kto ma

[1]) Marczewskiego.

pieniądze, to może sobie nająć furmanki, a kto nie, to pójdzie piechotą. Witold z kilkoma pojechał 5. października. Podróż ta ma trwać 3 miesiące jazdą, a 8 piechotą; miesiąc już od wyjazdu z Warszawy pędzili ich dzień i noc jak huraganem do Tobolska; czasami mieli nocleg na ziemi gołej, a zawsze na ławach niewygodnych w wagonach, gdzie nawet jadali — lecz teraz, niestety, wiadomość od nich będzie trudna, a może i żadna. Okropności dzieją się w Warszawie; zdaje się, że całą ludność chce przenieść nasz tyran w dzikie stepy. Całe moje rodzeństwo jest tam; było tam jeszcze trzech siostrzeńców moich — niewiem jaki ich los czeka, albo już dotknął; byle się to na co biednej Ojczyźnie mojej przydało — niech dzielą losy wspólne braci naszych.

12-go Grudnia 1863 r. Straszne, okropne jest położenie nasze, ale Bóg im błogosławi, bo zesłał ku ich obronie męstwo i wytrwałość, jakich świat nie widział jeszcze. Ten srogi nieprzyjaciel (zima) przeraża mnie i dręczy, kiedy myślę o nich w ogrzanem mieszkaniu! Ale tak Pan Bóg urządził rzeczy — trudno jest pójść przeciwko woli Jego. Czy powoła kiedy tułaczów na ziemię Ojczystą? — to czas pokaże.

22-go Stycznia 1864 r. Dziś rok mija strasznej walki; wieleż to już ofiar naliczyliśmy, ile to strat, zniszczenia, a trudno powiedzieć, że koniec temu morderstwu rychły nastąpi?! Codzień boleśniejsze nadchodzą nam wieści, a my tu, bezczynni, tylko uczuciem łączymy się z nimi. Tak są wzniosłe i wielkie poświęcenia braci naszych, że niepodobna, aby im Bóg nie pobłogosławił.

17-go Lutego 1864 r. Jakież to straszne doszły mnie wieści: drugi syn siostry mojej w więzieniu. Wanda podobno ledwie, że uszła podobnemu losowi; ma tu podobno przybyć; biedna, nieszczęśliwa i ona ma także zostać tułaczką?! Boże, wspieraj ją i daj jej potrzebną siłę wytrwania. Ja ją czule do serca mego przytulę, jak własne dziecko uważać będę, ale niestety, niezdołam jej pocieszyć. Lecz mam nadzieję, że ją Bóg miłosierny nie opuści; młoda, silna charakterem — ma więc całą przyszłość przed sobą. — Mój ukochany Witold, dziś rok, podobno, jak wolność stracił: biedne dziecko nasze, skąpane we łzach naszych. Niepodobna, aby ta piękna dusza kiedyś nagrody swych cierpień nie odniosła.

20-go. Od trzech dni jestem jak na rozpalonem żelazie; dzienniki zapełnione okrucieństwem moskiewskiem, a ja żadnej dotąd niemam wiadomości o moich. Cierpieć razem, umrzeć razem i być użyteczną razem — to, zdaje się, nietrudnem dla serca polskiego:

ale po za krajem, o mil kilkaset, to jest boleść nie do opisania. W dziś odebranym liście piszą mi, że wiele bardzo rodzin opuszcza Polskę, aby niebezpieczeństwa uniknąć; to jest dezercya niedoprzebaczenia. Czyliż te piękne wzory poświęcenia, te bohaterskie czyny nie są dostateczne, aby dotrwać na miejscu? Uciec przed wywiezieniem na Syberyę — to rozumiem, bo ocalając wolność swoją można być jeszcze użytecznym Ojczyźnie swojej. Zarzucić mi może kto, że pisać łatwo w spokojnym kąciku — i może sprawiedliwie.

4-go Marca 1864 r. W dzien Ś-go Kazimierza, wiadomość o uwięzieniu Bronisława i o zniknięciu Wandy potwierdzona przez moją nieszczęśliwą siostrę, przepełniła straszną boleścią serce moje. Sama jedna w dniu tym, niegdyś radości, chciałam tu słów kilka zapisać, lecz narzekać na losy nie godzi się, bo widać, że taka jest wola Boska. o ludziach lepiej będzie, podobno, zamilczyć.

1-go Kwietnia 1864 r. Ale to Pan Bóg ulitował się nademną i zesłał mi pociechę poznania dziś młodego człowieka, któren poświęceniem swojem, bez granic, wytrącił z pamięci, obojętność niektórych braci naszych. Tym zacnym Polakiem jest Władysław Z., dzieckiem wzięty do służby moskiewskiej, przez swoje zdolności, doszedł wysokiego stopnia kapitana okrętu. Posłyszawszy, co się dzieje w biednym kraju naszym, pierś jego dłużej znieść nie mogła moskowskiego munduru. Ordery, rangę i mundur, któren go jak ciężkie kajdany męczył, rzucił pod nogi, zdeptał, a serce i życie niesie w ofierze Polsce! Boże, dziękuję Ci, żeś mi dozwolił poznać tego zacnego brata dziesiejszej naszej niedoli.

Pierwszy kwiecień w tym roku 1864 nie był dniem dla mnie zwodniczym. Poznałam człowieka, co mi wielką pociechę sprawił słyszałam o nim od kilku miesięcy, pragnęłam poznać go i dozwolił Pan Bóg. Dziwnie się uczucia ludzkie objawiają — moje mnie nigdy nie zawiodły i rokuję sobie z tego przyszłość niepospolitą. Dotąd bolałam nad tem, że mój drogi Witold został ofiarą bez czynu. Bóg się ulitował nademną i zesłał mi człowieka, co go zastąpi. Tym człowiekiem jest Pan.[1]) Bylem, godna była uprosić błogosławieństwo Boże dla niego i natchnienie Ducha Świętego! Ah, bo jakże potrzeba wielkich przymiotów duszy i ciała, ażeby dopełnić tej świętej misyi czynu. Mnie się zdawało, że już jesteśmy na tej drodze jedności i wiary, a przecież mówią, że tak nie jest. Co to za boleść dla serca mego!

[1]) W oryginale przekreślone.

Minął miesiąc kwiecień, maj i oto jesteśmy w połowie czerwca, a żadna z niedziei naszych nie nadeszła. Nawet dzienniki tyle nam przychylne — umilkły i nie śmią dotknąć kwestyi tak ważnej; jest to rzetelny obraz tegoczesnych pokoleń. Wszakże jam nigdy nie rachowała na te deklamacye, a mniej jeszcze na pomoc dyplomatyczną i dlatego nie miałam nigdy tej pociechy wierzyć w ich pomoc, a samym pokonać trudno nam jest takiego tyrana. któren nie orężem, lecz zbrodnią i niesłychanem okrucieństwem wojuje. — Jaki koniec uciskowi Bóg naznaczył, to nie jeden jeszcze nie doczeka. Oh, bo cierpienia nasze są wielkie, a żadnej pociechy. — Ani od swoich, ani od przyjaciół żadnego listu.

10-go Sierpnia 1864 r. Minęła wiosna, lato przy końcu, zima nadejdzie spiesznie, a położenie nasze gorsze jak kiedykolwiek. Już tedy wiemy, że na żadną pomoc liczyć nie można. Broni nie złożono; bój nieustał — władza istnieje jeszcze. A do czego nas doprowadzą niezgody? Oh, to jest rana najboleśniejsza. Dotąd zdawało mi się, że jak jeden człowiek dążymy wszyscy do jednego celu w jedności i zgodzie. Miałożby to być prawdą, co w tych dniach doszło do mego ustronia? Boże, odwróć tą smutną myśl i niedozwól, aby to było prawdą, com słyszała! Niepowtarzam tego, bo bym sama przed sobą zataić to chciała! Ale, niestety. gdzie tyle głosów, rozumów, to świat musi się dowiedzieć o wszystkiem i splamić tą piękną kartę dziejów naszych. Zostawmy to czasowi, bo sądu o ludziach porywczo wydawać nie godzi się.

3-go Wrześnta 1864 r. Otóż i drugi syn siostry mojej Bronisław wywieziony na Syberyę d. 26. sierpnia, na czas nieograniczony. — Jest to klęska, którą cały naród nasz dotknięty, a zatem wspólna to jest boleść, wspólna niedola. Niechajże łza, którą wyciska straszna boleść, będzie dla wszystkich braci naszych! Są jeszcze sroższe nad te cierpienia. Ale, podobno, będzie lepiej takowe zamilczeć, a zostawić woli Bożej dalsze wypadki: wszakże bez woli Jego nic się nie dzieje. Od Witolda przyszły, nakoniec, listy, lecz jak mu tam jest i co robi tego wolno pisać (wyrafinowana tyrania Moskwy). Biedna, nieszczęśliwa matka; ale jakiż to jest wzór cnót chrześcijańskich i abnegacyi — niema w jej listach skargi, niema narzekań. I oto są wyrazy jej listu: „Kiedy się spojrzy na nieszczęścia, które nas wokoło otaczają, zapomina człowiek, że sam cierpi i cierpi cudzem cierpieniem“.

10-go Października 1864 r. Mogłam że się spodziewać tak strasznego, tak bolesnego ciosu w rocznicę zaślubin naszych, w dniu niegdyś tyle szczęśliwym. W liście dziś odebranym od mej nieszczę

śliwej siostry czytam: „Miałam list od mego ukochanego dziecka (to jest Witolda), w którym mi pisze, że chodzi w kajdanach, mieszka w więzieniu i na robocie tłucze rudę żelazną. Prosi żeby być o niego zupełnie spokojną, że to wszystko nie jest tak straszne, jak się zdaleka wydaje. Zdrów jest zupełnie, nawet, jak pisze, że tyje, chociaż go życie tylko 20 złotych na miesiąc kosztuje. Oblałam łzami boleści ten list, lecz wkrótce uspokoiłam się; wszakże to wola Boska!“ — O, święta, anielska Matko, żeby Cię Bóg i nadal wspierał taką siłą moralną. — I dla kogoż to ja mam już zapisywać te notatki? Dla Was to one były ukochane dzieci. Czy Was kiedy powróci los tyle zawistny rodzinie i krajowi? Wyroki Boskie — są niedocieczone.

15-go Stycznia 1865 r. Potrzeba jeszcze coś zapisać, ażeby ślad nie zniknął tego strasznego przejścia. Bronisław jest w mieście Omsku, gubernii Tobolskiej, tyle szczęśliwszy od brata, że nie chodzi w kajdanach, ani do ciężkich robót. Nudzi się tam bardzo, bo i komuż na Syberyi podobać się może. Ale nie tu jeszcze koniec nieszczęść naszych! Z tego, co mi mówiono, okropna jeszcze czeka nas przyszłość, lecz zostawmy to woli Boskiej. Smutno jest słyszeć, że potępiamy wszystko, co się działo z tego w przeszłości, a nie nauczono się działać lepiej w obecnem położeniu. O mało mi serce nie pękło z żalu, słuchając opowiadań, godnych wiary, jakich nadużyć dopuszczono się! — Zamilczeć tu potrzeba, boć nawet biedny ptaszek gniazda swego nie plugawi. Ale tu przemilczeć niepodobna, że zacna nasza młodzież polska, na bruku paryskim, traci urok, jaki sobie zjednała w powstaniu; bo czy się to godzi spotwarzać naród i kłaść całą winę na szlachtę i możnych panów!? Któż to dał te miliony na sprawę ojczystą, które, jak sami powiadają, nędznie zmarnowano. Kto posyłał do boju dzieci swoje? jeżeli nie szlachta. Dziś te rodziny całe prawie wyludnione, a starcy i dzieci — w nędzy. Potrzebaż jeszcze uzbroić zemstą przeciw nim nieoświeconego wieśniaka?! Nie przeczę ja temu, że się znaleźli w narodzie dwudziestopięciomilionowym Judasze i niechętni sprawie naszej, kiedy pomiędzy 12 apostołami był jeden, ale, na Boga, nie obwiniajcie narodu całego, któremu świat cały przyznał wielkie poświęcenie.

26-go Lutego 1865 r. Otóż leży przed memi oczami list własnoręczny Witolda. Boże mój, gdzież go to los srogi zaprowadził — a przecież i tam wielkość duszy, wytrwanie, miłość Ojczyzny i rodziny nie opuściła go. Rozrzewniający ten cały list; tak dusza przegląda przez ten ucisk, w jakim list ten pisany. Boże, dziękuję Ci, żeś go tak wielkim hartem duszy obdarzył.

10-go Marca 1865 r. Odebrałam z Warszawy i Lwowa zapytania o awanturze pana Ludwika, którą, zapewnie pisma publiczne do wiadomości całemu światu podały. I jakże tu nie zaboleć na takie wieści? My, co w tak wielkiej niedoli powinnibyśmy pokazać światu, żeśmy godni lepszego losu i tej sympatyi, jaką nam okazały ludy. Ah, nie; lepiej zamilczeć o tem.

15-go Lipca 1865 r. Dlaczego 4 miesięce milczałam, to każden odgadnie, że nie było co powiedzieć. Smutków, boleści nie zabrakło, ale na co się przyda powtarzać je tu, kiedy wytrwać potrzeba. Z listu odebranego z kraju dowiaduję się, że los i ucisk zawsze ten sam; grady poniszczyły zasiewy, a ciągłe teraz zimna i deszcze jeżeli nie przestaną, to głód może nastąpić. Od dzieci naszych z Syberyi od m. marca niema żadnych wiadomości, ale święta ich matka nie rozpacza, kiedy się w ten sposób wyraża: „Od obydwóch synów nie mam listów, ale jakże to wzmacnia i pociesza stroskane serce moje, że we wszystkich listach z kopalni, gdzie jest Witold, czytam, że on tam jest wszystkiem: ojcem, opiekunem — dla siebie nic, dla każdego wszystko. O, nie pomieniałabym się na żadne zaszczyty na świecie, na rozkosz, jaką mi sprawia miłość, między ludźmi, dla niego. I takiego to człowieka trzeba zagrzebać w kopalniach!“ — Otóż to matka-Polka zapomina swej boleści, kiedy idzie o miłość bratnią.

19-go Listopada 1865 r. A przecież coś powiedzieć potrzeba, a byłoby wiele — lecz treść tylko tych czterech miesięcy mego milczenia lekko nakreślę. — Dotąd wierzyłam w przyjaźń; zdawało mi się, że człowiek, co raz powie i przyrzeknie, to dla niego świętą rzeczą być powinno i t. p. Przecież, niestety, przekonałam się, że tak nie jest; serce ludzkie to jest chimera, fantazya. Cóż mam powiedzieć o uczuciach patryotyzmu i dzisiejszych wyobrażeniach niektórych z naszej młodzieży. Są tacy, którymi się Polska poszczycić będzie mogła: szlachetni, wytrwali w niedoli i mają wiarę w przyszłość Polski; żyją ze swej pracy, skromnie, bez narzekań. Nie tak się dzieje z tymi, których rodzice wysyłają zagranicę po rozum. Tacy w nic nie wierzą, nic nie uszanują. Mam przecież nadzieję, że takich jest mało, bo ja dotąd znałam tylko jednego. — Z kraju najsmutniejsze dochodzą mnie wieści. Ogólne nieszczęścia niedozwalają rozwodzić się nad swemi: los dzieci naszych zawsze jednaki — wiadomości od nich ledwie, co kilka miesięcy dochodzą. Karteczka zielona, która wyszła 15. stycznia z P. z dalekiej Syberyi, ta karteczka przebiegła świat; była w Nowej Kaledonii — tam oglądana, dotykana jak relikwia przez tamtejszych mieszkańców, powróciła do Chon[illegible] 16. t. m.

31-go Grudnia 1865 r. Otóż potrzeba zacząć jeszcze rok 1866; na jak długo to Bogu tylko wiadomo. Los nieszczęśliwy naszego biednego kraju — nie zmienia się, przeciwnie ucisk i niedola powiększa się i tylko w miłosierdziu Bożem spoczywa przyszłość nasza. — Witoldowi i jego towarzyszom zdjęto kajdany, ale, co z nimi nadal się stanie, czas dopiero pokaże. Oh, jak jest bolesna ta niepewność.

5-go Czerwca 1865 r. Dawno nic tu nie napisałam, bo niema odwagi pisać rzeczy bolesnych. Od dzieci naszych niema wiadomości. Witold od swego wyjazdu do Czyty pisał raz jeden, że jest zdrów i pracuje w minach, ale jak mu tam jest i co robi, już i tego widać pisać nie wolno. — Co nam teraźniejsze wypadki zwiastują — czas dopiero pokaże. Młodzi wróżą sobie przyszłość lepszą — dopomóż im, Panie! byle w zgodzie i jedności, bo znowu stajemy przed sądem Europy, a ta zwykle sądzi czyny nasze surowo. — Dziś czytałam artykuł w *Sieclu* bardzo niekorzystny dla nas, są to uwagi nad listem umieszczonym w *Temps*. Wyrzucają nam, i bardzo słusznie, że bierzemy udział w służbie Austryi i Garibaldiego, a zatem przeciw Kościołowi i Francyi. Artykuł ten mówi, że Polacy powinni czekać spokojnie, bo przyjdzie na nich kolej etc. etc. O mało mi serce nie pękło z żalu, czytając ten artykuł, bo kiedy już *Siecle*, tyle przychylny dla nas tak pisze, cóż to powiedzą inne dzienniki; a co, najgorsza, że te wyrzuty nie są do kilku, kilkunastu, ale do Polaków, do narodu całego. Artykuł ten dodaje, że powychodzą z grobów pomordowane ofiary przez Austryjaków w r. 1846 i nie przepuszczą przez granice.

Ażeby rozjaśnić zachmurzone czoło moje, muszę tu zapisać słów kilka o znajomości jaką mi Bóg dał przy schyłku życia mego. Czy się zobaczymy kiedy jeszcze — nie wiem, ale to wiem, że ta sędziwa pani, pełna cnót, przymiotów i patryotycznych uczuć zrobiła na mnie tak silne wrażenie, że mi osładzać będzie myśl moją. Błogo jest wiedzieć, że w kraju naszym przechowują się jeszcze staropolskie domy, a tym jest rodzina Antoniny Jabłonowskiej.

15-go Września 1866 r. Otóż wszędzie, na całej kuli ziemskiej sięga niedola biednych braci naszych. Syberya, ta dzika kraina wygnania i mąk wszelkiego rodzaju, nie mogąc znieść srogiego obchodzenia się z nimi Moskali, powodowani rozpaczą, chcieli odzyskać wolność ucieczką; bój miał być krwawy, ofiar wiele, ale rezultat żaden. Jaki jest ich los w tej chwili trudno się tego będzie dowiedzieć, ale się domyśleć łatwo, że surowość powiększono

na całej Syberyi. I to w takiej niepewności żyć nam potrzeba i w takiem upokorzeniu i poniżeniu.

20-go Listopada 1866 r. Wracam z Paryża gdziem dni 6 mile spędziła pomiędzy swemi, w domu, których mi przypomniał gościnność polską, a uczucia narodowości i braterstwa przekonały mnie, żeśmy jeszcze nie wszystko stracili. — Ja stara, zawiedziona, po tyle razy, w naszych nadziejach nie mogę się cieszyć tak bliską przyszłością, jak to sobie obiecuje młodzież nasza, jednak mam pewne nadzieje, że to nastąpi kiedyś, jeżeli sobie bratnią podamy rękę, a w jedności i zgodzie pójdziem szukać zatraconej Ojczyzny. Trudne nas jeszcze czekają koleje, które przebyć potrzeba, a my się łudzimy, że to nastąpi łatwo; dowodzi nam owa łaska Aleksandra spodziewana z okazyi zaślubin następcy tronu, że nie zdjął, ale powiększył karę i silniejsze włożył kajdany na ten kwiat młodzieży naszej. Ale dosyć o tem! — Poznałam w czasie bytności mojej w Paryżu osoby, które mi wielką zrobiły pociechę, a mianowicie: autorkę, która prace swe poświęca dla przyszłych pokoleń. Można się spodziewać, że prace te będą użyteczne, bo skromność jej, patryotyzm i żywe bardzo pojęcie rzeczy będą przemawiać do serca i duszy.

23-go Sierpnia 1870 r. Lat 4 się kończy, jak tu nic nie zapisałam. Nie dlatego, zapewne, żeby nie było co powiedzieć. Nie, było i wiele rzeczy bolesnych, które lepiej zamilczeć. Dziś, kiedy ta mordercza i nigdy niesłychana wojna Francyi z Prusami się toczy i kiedy podług wszelkiego podobieństwa Chontilly będzie miało oblegających Paryż, trudno przewidzieć co się ze mą stanie. Żyłam długo, za długo nawet, żeby się tak złej chwili doczekać, ale taka była wola Boska. Wiem, że mi się nic nie stanie bez woli Jego. Wiele bardzo rodzin wyjeżdża, bo znajduje to miejsce niebezpiecznem. Ja niemam nikogo, niemam na to funduszu. Niech się stanie wola Boża, który sierot i wdów nieopuszcza. — Do zobaczenia się, może, w przyszłem, lepszem życiu. Polecam Was opiece Boskiej, nasze ukochane dzieci, z tą nadzieją, że Wam kiedyś będzie lepiej, bo Bóg jest sprawiedliwy. Jeżeli dopuścił na nas te ciężkie krzyże, tośmy zasłużyli na to. Wróćcie do wiary przodków waszych, a będzie lepiej na tym świecie.

Chontilly, 23. Sierpnia 1870 r.

Benigna Małachowska.

Dr. Józef Frejlich.

Wyprawa Zaliwskiego 1833 r.

CZĘŚC DRUGA.

Partyzantka.

(Dokończenie

E.

Również u Cywińskiego znaleziony:

Podział cyrkułu Brzeżańskiego na sześć sekcyi

Sekcya I.

Kollektor Rossocki

Nazwiska wsi: Babince, Babachów, Barynówka ad Rohatyn. Brzoczecze, Borosów, Brzozdowce, Bukawina, Hranki, Hucisko ad Kurzany, Halków, Jabłonówka, Jakłusz, Janczyn, Jancze, Jezierzany, Januszków, Kamienna góra, Kleszczowa, Kniheniczc. Koniuszki, Kuropatniki ad Bursztyn, Podhorce, Podliski. Podwinie. Podwysokie nowe ad Kurzany, Podwysokie stare, Pomonięta ad Psary, Potok ad Rohatyn. Prybyn ad Podkamień, Rohatyn. Przybyszówka, Putiatyńce, Ruda wielka, Tenentniki, Trybuchowce, Tusanówek ad Tuchanowicze, Ujazd, Wasniczyn, Wirzbe[illegible], Wolczaleczy, Wulka, Żabokroki, Zagoreczko. Zaleśce sen. Zalesie, Zasałów, Zezawa.

Sekcya II.

Cywiński koll.

Bursztyn, Chodorów, Czartorya, Czercze, Cześniki, Czerecze, Danilcze, Dehewo, Demnik, Dobrowlany, Doliniany, Drohowyż, Dusanów, Demidów, Dzidzki, Ferliców, Hnilcze, Katce, Łaszki dolne, Laszki górne, Lipica dolna, Lipica górna, Łopuszna ad Cześniki, Mieczeszczów, Młodence, Molotów, Naharence, Nastaszczyn, Nosów, Nowosielce, Obelnica, Okrzesińce, Oryszkowce, Panowice, Podgrodzie, Rada mała, Sarnki dolne, Sarnki górne, Sarnki średnie, Sławyntyn, Sołoniec, Stanhowce, Sakrów, Zalipie, Załucze, Zastawcze, Zaticzyn, Zawadiwka ad Rohatyn.

Sekcya IV.[1])

Błotnia, Borszczów, Bryków, Bryńce cerkiewne, Bryńce zagórne, Brzuchowice, Butków, Buków, Chlebowice świrskie, Chlebowice wielkie, Choderkowice, Cimerzyńce, Czeremchów, Dobrzanice, Dubrynów, Duliby, Kołohory, Kopań, Korzelice, Krasnopuszcze, Krościenko, Ładance, Łanki, Łany, Łopuszna ad Dźwinogród, Ostrów, Otynowice, Pietniczany, Pisarówka ad Dunajów, Paników, Patemczy, Pniatyn, Podbarze, Dołhów, Stare sioło, Stratyn, Stratyn wieś, Strychańce, Rzendowice, Sarnki, Siedliska, Swirz, Swirzek ad Swirz, Szołomica, Wołosze, Wojciechowice, Wepiski, Zagórze, Załanów, Zołczów, Psary, Podniestrzany, Hołdowice, Łuczany, Łuczyńce, Dziewietniki.

Sekcya V.

Kollektor Głowacki

Białokiernica, Buryków, Budyłów, Budyłówka, Buszowice, Bybło, Ceńców, Choroście, Chorostków, Cecory, Dmuchowice,, Dyszczów, Dyszczów ad Byszów, Dediatyn, Dzidczek ad Kanaszów, Holhocze, Horodyszcze ad Kozłów, Horożanka, Kaplińce, Koniuski, Kotów, Kotella ad Chorostków, Kołasów, Kozłów, Łysa, Mondzełówka, Małowody, Marhówka, Medywa, Medacka, Michałówka ad Popławy, Miedzyhorce, Mietnica, Nadrożniów, Nowosiółka, Plancza mała, Plancza wielka, Pliechów, Płotycze, Podszamtańce, Podhajce, Podzupiwna, Rohaczyn, Rudniki, Siemichowce, Siółko ad Podhajce, Sioło ad Horożanka, Skomorochy nowe, Skomorochy stare, Słoboda,

[1]) Sekcya III. nie wymieniona.

Słobódka ad Kąkolniki, Słobódka ad Kozłów, Stare Miasto, Świstelniki, Szczepanów, Szumlany małe, Szumlany wielkie, Szweików, Taworów, Toustobaby, Trante ad Kąkolniki, Trosczaniec, Uhrynów, Urman, Uwsie. Wierzbów ad Olchocze, Wulica ad Olchocze, Wołoszczyzna ad Horożanka, Wybudów, Wymestówka, Zagórze ad Kąkolniki. Zawadówka ad Toustobaby, Zelibory, Złoczówka. Żołnówka, Żuków.

Sekcya VI.

Kollektator Krzeczunowicz

Adamówka ad Brzeżany. Augustówka, Baranówka, Barnihówka. Bahów, Brzeżany, Burty, Buszcze, Byszki, Byszów. Ceniów, Chochoniów, Chorobrów, Dubszcze, Dworce, Glina. Gniłowody, Hanowice, Helenków, Herbutów, Hinowice, Holendry. Janosławy ad Brzeżany, Jastynówka, Kalne, Kasztelówka ad Brzeżany, Komarówka, Koropatniki ad Brzeżany, Kurzowa, Kozowa, Krasne, Krzywe, Kunaszów, Kusów, Łapszyn, Leśniki, Litiatyn, Maretów. Narajów miasto, Narajów wieś, Nowa grobla, Olchowice ad Brzeżany, Popławniki, Popławy, Pomczyn, Pusachów, Potok ad Byszki, Polutury, Raj, Saranczuki, Telacze, Tofipulka, Wirzbów ad Brzeżany, Wulica ad Brzeżany. Zasławce. Zielone ad Dryszczów.

F.

Wny Stanisław Cywiński raczy podług swej woli niniejszą konsygnacyę rozdzielić i jedną połowę sam a drugą połowę do kollekty udzielić.

Tabela

Składek dobrowolnych obywateli Cyrkułu Brzeżańskiego na Instytut Sierót na fundusz banku Narodowego i na wsparcie tych osób. które przez nieszczęśliwe wypadki do stanu tego przyszły, iż innego funduszu utrzymania się nie mają.

Numer porząd.	Nazwisko Poborców	Nazwisko Dominiów	Nazwisko Właściciele	Nazwisko Dzierżawców	Należytość roczna gruntowego i urbaryalnego podatku wynosi: fl.	kr.	Roczny czynsz dzierżawy fl.	kr.	Należytość 1/8 fl.	kr.	Należytość 1/100 fl.	kr.	Należytość ofiara fl.	kr.	Uiszczenie 1/8 fl.	kr.	Uiszczenie 1/100 fl.	kr.	Uiszczenie ofiara fl.	kr.	Pozostali w zaległości lub zupełnie nie mogą	Wyłamują się z grona obywateli, płacić nie chcą	
	Cy-wiński	Glinna i Kaplina	Błoński																				
		Gurobrów, Choszczyna	Podlewska		765	48																	
		Litiatyn	Żurakowski		444	10																	
		Krzywe	Więcławski		839	19																	
		Kozowa	Domieradzki dzierżawca				1400	—			14	—	5	—			14	—	5	—	Domieradzki		Jako prawemu i gorliwemu obywatelowi powierza się pobór poszczególnych w tej konsygnacyi dóbr, — tak od dziedziców, jak od dzierż.
		Bożyków, Litwinów	Dziedzic jest innemu w kollektę oddany																				
		Kotuzów	Fredro		405	54																	
		Szejków	hr. Potocka		728	38																	
		Toustobaby	Bogdanowicze		994	41									65/27	10/5			2/1		Grzeg/Józef Bogd.		
		Putiatyńce	Kopystyński		1600	27																	
		Markowa	Dzierżawa																				

Numer porząd.	Nazwisko Poborców	Nazwisko Dominiów	Nazwisko Właścicieli	Nazwisko Dzierżawców	Należytość roczna gruntowego i urbaryalnego podatku wynosi: fl.	kr.	Roczny czynsz dzierżawy fl.	kr.	Należytość 1/8 fl.	kr.	Należytość 1/100 fl.	kr.	Należytość ofiara fl.	kr.	Uiszczenie 1/8 fl.	kr.	Uiszczenie 1/100 fl.	kr.	Uiszczenie ofiara fl.	kr.	Pozostali w zaległości lub zupełnie nie mogą	Wyłączają się z grona obywateli, płacić nie chcą	
		Telacze	Zenon Cywiński		504	24			63	3					63	3			—	10	Z. Cyw.		O Wnych Dzierżawcach o dobrach w tej konsygnacyi poszczególnionych, należy dostateczną zasięgnąć wiadomość podobnież jak i o dziedzicach cząstkowych w tej konsygnacyi umieścić.
		Szczepanów			254	14																	
		Zagórze			401	24																	
		Baczew	Gromnicki Jan		750	21																	
		Bohów	Borowska		355	33																	
		Byszów	Olszewski		306	58																	
		Dryszczów	Głowaszewski		332	—			40	—					40	—			—	90	Głowasz.		
		Dryszczów	Proboszcz Brzeżański		219	19																	
		Horożanka	Chojecka		724	51			90	36					16	80							
		Jaweże	Jastrzębski Polanowski Potocki		579	34																	
		Wybudow	Gąsiewska		362	48																	
		Błotnia	dto		308	21																	
		Olchowiec	Zielińska dzierżawi				1300	—	—	—	33	2											
		Leśniki	Prawicki dzierżawi				1100	—	—	—	11	14											
		Pototiczy	Czarnkowski dzierżawi				1700	—	—	—	17	3											

G.

Archiwum krajowe Z. T. B. 2598 (204/ggg 26/III. 1835) przysłane z prezydium.

1) **W y k a z**

całorocznych wydatków od lutego 1832 do 7° lutego 1833.

Pojedynczo: Ogółem:

1° Wsparcie emigrantów		⌗	Rub.	fl.	kr.	⌗	Rub.	fl.	kr.
1. Komisyi wsparcia		450		346					
2. Pojedynczym osobom									
a) przed 1ym marca 117 ⌗	546 fr.								
b) od 1° marca — 8° maja 84 ⌗	114 „								
c) od 8° maja — 4° sierp. 76 „	471 „								
d) od 4° sierp. — 31° sierp. 50 „ 1 Rb.	201 „								
e) od 31° sierp. — 10° września 14 „	55 „								
f) od 10° września — 23° września 16 „	60 „								
g) od 23° wrz. — 7° listop. 65 „	474 fr. 22								
h) od 7° list. — 7° lut. 1833 14 „	128 „ 40	336	1	2060	12				
3. Kupno odzieży									
a) od 1° marca — 8° maja buty	22 fr. 30								
b) ubiór łatać 18° lipca	10 „								
c) za 46 burek 5 ⌗	111 „ 12								
d) za 19 paszportów	57 „								
e) 9 par butów	12 „ 48	5		213	30				
4. Uwięzionym w Czerniowcach w Sztokhauzie.									
a) 8 maja — 4 sierp.	187 fr. 40								
b) 4 sierp. — 31 sierp.	35 „ 20								
c) 31 sierp. — 10 września	5 „								
d) od 23° wrz. — 7° listop. 8 ⌗	59 „ 50								
e) od 7° listop. — 7° lut. 27 „	49 „ 30	35		337	20				
5. Posłano na wsparcie									
a) do Kalwaryi 446 ⌗									
b) do Brinn 100 ⌗									
c) do Drezna 210 ⌗ 270 Rub.		756	270			1782	271	2957	2

	#	Rub.	fl.	kr.	#	Rub.	fl.	kr.
2° Uwięzieni								
1° Janowi Drohojowskiemu								
a) od 1° marca — 8° maja 80 #								
b) 13° maja 120 #								
c) 12° sierpnia 20 „								
d) 8° siorpnia 40 fl.								
e) w sierpniu 50 „ 4 „								
f) 14° września 264 „ 1 „ 40								
g) 11° paźdz. 4 „	538		45	40				
2° Staniszewski, Przewłocki, Parzelski od marca 1832 — 1° lutego 833			1071	22	538		1117	2
3° Podróże								
1. a) Ja. Pr: do Gr. 450 fl.								
b) przez. I. Kn: do R. 20 #								
c) Bu. M. do R. 390 Rub.								
d) Podolecki objazd 200 fl.								
e) Pi L. D. 280 fl.								
f) W. 300 fl.								
g) K. C. W. 14 # 140 fl.								
h) Kor. W. 30 „								
i) Bu. M. P. 153 „ 9½ Rub. 219 fl.								
k) Po. W. R. 8 „ 505 fl.								
l) Ch. F. Z. P. 15 „								
ł) Pie. W. z P. 50 „								
m) Wie. z Po. 30 „	320	349	2094					
2. Ign. Kul. na posyłki i związku utrzymanie z prowincyi zebrane ogółem	96	224	710		416	623	2804	
Sprawunki, Pisma								
1. a) Kassa 70 fl.								
b) Szafka. nożyce. pieczątka 12 fl. 42			82	42				
2. Mappy dwie z oprawu			40					
3. a) pisma peryod. do fr. 70 fl. 3								
b) Przez Pi W. do P. Xsiąże 9 # 3 fl. 30 kr.	9		73	33				
4. Journal de Debats			50					
5. Löwinowi za ryciny			25					
6. Krzyżyki	2			40	11		871	55

5. Przepisywanie, Posłaniec. Poczta.	#	Rub.	fl.	kr.	#	Rub.	fl.	kr.
a) przed 1. marca								
b) od 1° marca—8° maja			6					
c) od 8° maja—4° sierp.			20	48				
d) od 4° sierp.—31° sierp.			34	54				
e) od 31° sierp.—10° wrześn.			12					
f) od 10° wrześn.—23 „			6	10				
g) od 23° wrześn.—7° listop.			13	1				
h) od 7° listop.—7° lut. 1833			14				108	53
6. Różne wydatki								
a) Dług Iz. Pietruskiemu	11	½	4	6				
b) Złotowskiemu pożyczono	50							
c) Glixelleum od Palc.			41	24				
d) W. Tyszkowskiemu a conto Ba.			160					
f) Stancya Podol. od 27 list. 832 do 1° lutego 1833			65		61	½	308	42
Razem					2808	855	7597	14

Wykaz całorocznego przychodu
od lutego 1832 — lutego 1833.

1° Z cyrkułów	ósemka #	Rub.	fl.	kr.	ofiary #	Rub.	fl.	kr.
1. Sanok	27	½	3004	17	37		579	34
2. Żółkiew	34	15	1203	10	100			
3. Tarnopol	„	„	„	„	100			
4. Czortków	60½	85	696	45	75½	24	173	43
5. Lwów	—	—	1823	41	71		130	—
6. Rzeszów	4	—	3680	2	15		337	—
7. Stryj	246	9	1979	4	102		102	—
8. Sambor	8	—	1722	55	12		208	—
9. Jasło	20	50	2389	20	98		158	56
10. Kołomyja	98	—	1554	26	28		486	18
11. Tarnów	118	—	2181	53	—		274	54
12. Wadowice	50	—	1393	19	5		100	—
13. Sącz	—	—	1165	4	1		249	30
14. Stanisławów . . .	300	—	1109	41	—		552	28
15. Złoczów	3	12	405	48	3		—	—
16. Przemyśl	21	—	3012	26	26		100	—
17. Brzeżany	33	—	3073	29	12		149	—
18. Bochnia	—	—	—	—	—		—	—
	1022½	172	29395	20	682½	24	3681	23

Drobny przychód	#	Rub.	fl.	kr.	#	Rub.	fl.	kr.
a) Bajer za 6 Cett. . . .	—	—	—	—	—	—	200	—
b) za różne effekta . . .	—	—	—	—	—	—	123	—
c) za fanty sprzedane . .	—	—	—	—	5	—	110	—
d) Her. Potocki	—	—	—	—	46	—	—	—
e) z loteryi	—	—	—	—	—	—	82	—
f) w kon. Stof.	—	—	—	—	—	—	202	—
g) W. Komor.	—	—	—	—	—	—	40	—
h) z daru	—	—	—	—	2	—	—	—
i) Czacki Michał	—	—	—	—	22	18	—	—
k) Ks. kr. zwrócił	—	—	—	—	20	—	—	—

	skł.	ofiar.
Suma przychodu	35.063 fl. 32 kr.	19.733 fl. 59 kr.
Zapłacono na instytut	16.660 fl. 40 „	
Zostaje	18.396 fl. 52 „	
Pożyczone ze składek do ofiar	2.853 fl. 39 „	2853 fl. 39 kr.
czyni	15.543 fl. 13 kr.	22.587 fl. 38 kr.

3)

Dnia 10. lutego 1833 roku.

Cyrkuł Sanocki.

Wykaz ogólny składek.

Nr. 1) Zebranych przez JW. M. Krasickiego	# 49	FMC.	2828 ct.	7
2) „ „ podpisanego 15-go czerwca jak kwit świadczy w Nr. 5 złożony	# 13	„	647 ct.	15
3) Zebranych przez JW. Skrzyńskiego doręczonych Wmu Podoleckiemu jako kwit	# 2		83 ct.	20
4) Teraz składam			25	
Suma ogólna	# 64	FMC.	3583 ct.	42
Suma na wsparcie nieszczęśliwych . .	# 43	„	2920 ct.	43 1/2
„ „ Instytut sierót . . .	# 19	„	672 ct.	13
Razem	# 62	„	3592 ct.	56 1/2

Mieczysław Darowski.

4)

Artykuł dodatkowy.

7. Mogą zdarzyć się wypadki, że nim nasz adres, do N. Pana podany, uwzględniony zostanie, ktoś z obywateli lub emigrantów na nieprzyjemność śledztwa wystawionym być może, należy więc mieć na uwadze:

Emigranci meldowani lub niemeldowani.

Co do meldowanych: kto się meldował albo

a) podał o amnestyę
b) o wyjazd za granicę
c) o pobyt w kraju.

Ad a) ci co podali o amnestyę mogą siedzieć spokojnie dopóki mu nie nadejdzie.

Ad b) ci co podali o wyjazd za granicę mogą podobnie czekać paszportów.

Ad c) ci co się meldowali, że chcą zostać w tym kraju, musieli to zrobić na zasadzie: lub że majątek w tym kraju mają, lub, że tu są urodzeni, lub, że ich inne jakie tu zatrzymują stosunki. Ci jeżeli im władze ich prośby odrzucą mogą rekurs wnieść do Wiednia.

Co do niemeldowanych. Ci co się niemeldowali i nadal nie powinni się meldować, ale jak najspokojniej i najciszej siedzieć, w przypadku denuncyacyi odmienić miejsce pobytu, w przypadku śledztwa powiedzieć się krajowcami, w przypadku zaś odkrycia, wygnaniec niech oświadczy, że jest emigrantem, a gdy go zapytają, co obiera, czy amnestyę, czy paszport za granicę należy odpowiedzieć: „Słyszałem, że tutejsi obywatele podali adres do No Pana o pozwolenie nam pobytu w tym kraju, więc proszę, aby mi wolno było wstrzymać się z wyborem między amnestyą lub podróżą za granicę, dopóki nie będzie adres uwzględnionym lub odrzuconym". Obywatel podobnie powinien się tłumaczyć, że w nadziei podanego adresu trzymał emigranta.

Dodatek VI.

Archiwum krajowe: Z papierów Augusta Bielowskiego.

Spis udzielonych pieniędzy.

Dnia 21-o marca (zapewne 1833)

Czerwienski Józef na 5 dni
Mokrzycki Jan na 5 dni
Olchowski Stanisław na 4 dni

22-go marca

Bełzecki Felix na 12 dni
Lange Alexander na 12 dni
Gołębiowski Aleks. na 12 dni
Górski Michał na 6 dni
Stefański Michał na 6 dni
Eizler Józef na 10 dni
Zderkiewicz Jan na 4 dni

23-go marca

Grabowski Adolf na 4 dni
Zaleski Alex. na 12 dni
Matkowski Adam (3 Reńsk.)
Mikłaszewski Wład. na 6 dni
Saldenhoff Franc. (wyjeżdża na wieś 8 Reńsk.)
Saganowski Jędrzej na 6 dni
Baranowski Antoni na 4 dni
Suchorski Julian na 6 dni

24-go marca

Lange Antoni na 4 dni
Hołowiński Józef na 6 dni
Gałembiowski Karol kapitan (na podróż do Tarnowa 12 Reńskich)
Księżopolski Ludwik na 12 dni
Czapliński Jan na 6 dni
Ostrowski Antoni na 4 dni
Kaszyński Kazimierz na 10 dni

25-go marca

Karpiński Michał na 4 dni
Wizowski Jan na 8 dni
Zakrzewski Adolf 5 R. C. M.
Jacek Jan (wraca do Bawaryi 2 R. M. C.)

26-go marca

Mokrzycki Stanisław na 6 dni
Suchorski Julian (na podróż do Francyi 3 R. M. C.)
Górski Michał na 6 dni
Lange Aleksander na 6 dni
Góra Zenon (Górski) na buty etc. 4 cwancigery.

27-go marca

Stefański Jan na 6 dni
Eizler Józef na 6 dni
Dto wziął na buty
Ostrowski Antoni na 4 dni
Korzecki Michał na 6 dni
Tomanowicz Kornelius (25) dostał na życie, odzież 3 R. M. C.
Stejn Michał dostał 5 R. M. C. miał odjechać.
Górski Antoni na 4 dni
Lis Piotr na 4 dni
Furkowski na 6 dni

28-go marca

Hołowiński Józef na 6 dni
Gołembiowski Aleks. na 6 dni

Dodatek VII.

Rkp. zap. T. 69. Okólniki w sprawie wymarszu do Szwajcaryi.

Okólnik od Rady Polaków w Besançon do Zakładów we Francyi w chwili opuszczenia Besançon i wymarszu do Szwajcaryi.

Besançon 7-go kwietnia 1833.

Spieszymy bronić wolności Niemiec, spieszymy, bo to są nasze obowiązki, spieszymy, bo nas serce i sumienie woła. Ale pomnijcie na to bracia, że powinność jest dwojaka, w kłębku ostatniej nadziei Ojczyzny — Drugą wy wypełnicie, tłumiąc zapał, chęci i głos serca, aby na drodze dążeń naszych nie chybić celu. Pozostańcie spokojnymi, patrząc na koniec rzeczy we Francyi pozostańcie! aby na mniej rzeczywistość mającej za sobą drodze być krajowi użytecznymi. W systemacie biegłego wodza rezerwa jest konieczna i tym sposobem, wcale różne pełniąc obowiązki, każdy sobie będzie mógł powiedzieć śmiało, że powinność dopełnił. — Zawsze jesteśmy częścią Emigracyi, zawsze komitet jest centralizującym tułactwo, zawsze Dwernicki, prawy będzie odbierał rapport czynności naszych. Do zobaczenia Bracia! jeżeli stan rzeczy we Francyi będzie tak, jak dotąd nieubłagany, nieszczęśliwy dla nas, jeżeli za nas zechcą was lub sprawę kraju ukarać, wyrzeczcie się ziomków, opuszczających Francyę, mając los Ojczyzny na celu.

Prezes Rady Oborski Ludwik

Sekr. Rady Michał Jackowski ppułk.

B.

Odezwa od Rady Polaków z Besançon do Kom. Nar. Emigr. pol. pod prezydencyą Jla Dwernickiego w chwili wymarszu do Niemiec i Szwajcaryi.

Besançon 7-go kwietnia 1833.

Powinność, rozpacz i interes nam wspólny; serce i uczucia; sumienie i dążność powołują nas na obronę wolności Niemiec.

Podzielacie zapewne, Mężowie, przekonanie, że wykroczeniem byłoby nieodpowiedzieć oczekiwaniu i tak świętym obowiązkom wtenczas, gdy nawet miejsce nastręcza nam sposobność dopełnić onych. — Udajemy się w masie, chorągiew narodowa nam przewodzi. Tym krokiem wskazujemy ludom, że winny sobie wzajemne wsparcie. Za niewdzięczność, wdzięcznością się odpłacamy. Krok ten pewnie dobrze widzianym będzie. Jednak, opuszczając Francyę, nie przestajemy być częścią Emigracyi, znajdziecie nas zawsze z nią połączonych, bo dobrze zrozumiane cele tak nam nakazują razem z braterską miłością. Lecz, mężowie, los rewolucyi niepewny niech Wam wskaże iż rezerwa w każdym wypadku potrzebna. Raczcie więc odezwą swą zachęcić ziomków, aby nieopuszali Francyi dopóki okoliczności przyjaznemi się nie okażą, a jeśli nieszczęście na ziemi Gallów będzie niezmienne wyrzeczcie się nas, by nie opuścić interesu Ojczyzny.

Cześć i szacunek

Prezes Rady L. Oborski

Sekr. Rady Mich. Jackowski ppułk.

C.

Wyjątek z listu Pruszyńskiego do Rady Polaków w Avignon donoszący o wyjściu Rodaków do Szwajcaryi

Salins 10-go kwietnia 1833.

. . . . z dniem 7-go kwietnia b. m. i r. koledzy następni jako to: Kuniewicz, Breański Faustyn, Jezierski, Trzciński, Mostowski, Duchowski, Siedlikowski, Łęcki, Rudnicki, Ekielski, Fijewski, Zawichowski, Wasilewski, Belleford, Waleryan Breański, Rejhowski, Zaleski, Radliński, Korabiewicz, Koss opuścili Salins i przez Szwajcaryę udali się do Niemiec.

D.

Okólnik od Kom. Nar. Emigracyi Pol. pod prez. Jła Dwernickiego do Zakładów we Francyi z okazyi odezwy Polaków, opuszczającyck Besançon z d. 7. kwietnia 1833.

Nr. 260. Paryż 12. Kw. 1833.

W załączonej drugostronnie odezwie braci naszych Besançońskich z daty 7-go b. m. dowiecie się ziomkowie, w jakim celu część Rodaków opuściła Besançon.

Nie przenikamy, jaki los to tak śmiałe przedsięwzięcie czeka; ale mniemamy, że uchybilibyśmy obowiązkom, gdybyśmy Wam nie udzielili w ich własnych słowach szlachetnego pożegnania i uwag jakie takowemu towarzyszą. Nie sądzimy, aby coś dodać można do tak wymownych jakkolwiek prostych wyrażeń.

Prezes komitetu
Jenerał dywizyi Dwernicki
Sekretarz G. Słowaczyński

E.

List od Rady Polaków z Avignon do Dwernickiego.

Avignon 15-go kw. 1833.

. . . . Bracia nasi w Besançonie pobiegli tam, gdzie wzywa trąba wolności, bo blisko będąc granicy, uniknąć zdołali zabiegów władz nieprzyjaznego nam Rządu. Dopełnili swojej powinności a jeżeli wolność tryumfować nie będzie, zostanie zawsze chlubą dla tych, co ją wywalczyć spieszyli. W liście, który nam piszą, tu w kopii dołączonym, wzywają nas do spokojnego patrzenia na koniec rzeczy we Francyi, może ten głos przez wzgląd na odległość naszą od granicy niemieckiej przemawia do rozsądku, ale nie przemawia do serca i uczuć naszych; że jednak komitet uważają za swą nadal centralizacyę, że Tobie generale swe zdawać będą rapporta, zgłaszamy się do generała, abyś pamiętny na ważność obowiązków względem Emigracyi, które na siebie przyjąłeś, znosił się z zakładami i dalsze wskazywał nam kroki. Nasz zakład kilka jeszcze dni spokojnie oczekiwać będzie dalszych wypadków może się i tem stanie użytecznym, poczem również pospieszymy walczyć za wolność.

F.

List od Rady Polaków w Chateauroux do Wincentego Cyprzysińskiego w Lewroux, aby doniósł lub się zainformował w Strassburgu o wyjściu Braci tułaczów do Szwajcaryi.

Chateuroux 15-go kw. 1833.

Z pism wczoraj, do komisyi naszej przysłanych oraz z pism publicznych dowiedziałeś się o wyjściu naszych braci z Besançon do Niemiec. Wiadomość ta obudziła wielką żądzę w naszym szczegółowym zakładzie Chateauroux, a pewnie obudzi w całym departamencie, gromadami chcą iść do Niemiec. Rada przedstawiła od siebie projekt, aby czekać wyjaśnienia okoliczności. Ogół w Chateauroux dał kilka dni czasu nam do wywiedzenia o czem pewniejszem. W przeciwnym razie chce iść bez czekania na wyjaśnienia. Wiedząc dobrze, że ty masz znajomych bliższych w Strassburgu, przeto wzywamy cię, abyś zasięgnąwszy od nich wiadomości w tym przedmiocie i nam o tem doniósł.

G.

Wyjątek z listu od Rady Polaków w Avignon do Rady Pol. w Puy radząc, aby czekała i aby razem ruszyć do Niemiec, gdy się rozjaśnią rzeczy.

Av. 16. kw. 1833.

. . . . . . Przy sprawie jednak wolności, sprawę narodową, mając także na celu, nie chcemy się rozpierzchnąć, ale przeciwnie jednomyślnie działać; aby walcząc za wolność, walczyć pod znakami narodowymi. Dlatego też Bracia niebądźcie skwapliwymi i oczekujcie od nas wiadomości a gdyby nam ruszyć wypadło damy wam znać i połączywszy się z Wami w drodze udzielać sobie będziem wzajem rad i zasobów.[1])

---

[1]) Na posiedzeniu Rady awiniońskiej 17. kwietnia ofiarował się Breański w razie wyruszenia stanąć na czele wyprawy. (198 protokół posiedzenia).

H.

List od komisyi Polaków w Chatillon sur Indre do Rady Polaków w Chateauroux.

Chatillon 17. kw. 1833.

. . . . Z prawdziwą rozkoszą przychodzi jej (komisyi) zdać sprawę z wrażenia, jakie krok rozpaczy i poświęcenia się kilkuset Rodaków, biegących w obronie wolności ludów sprawił na umysłach Polaków tu zgromadzonych.

Wszyscy wogóle uwielbiając ich zapał bohaterski i zazdroszcząc sławy, która ich czeka w obliczu ludzkości obwiniają przeznaczenie, że im niedozwoliło wraz z nimi spieszyć do walki za sprawę ludów.

Komisarze P. Szmurło
Karol Gustaw Postemski

I.

List od Komisyi Polaków w Lewroux do Rady Polaków Chateauroux.

Nr. 26. Lewroux 18. kw. 1833.

Wskutek waszego pisma z d. 15-go kw. pod Nr. 384 odbyło się w zakładzie tutejszym ogólne zgromadzenie nadzwyczajne, którego protoków przesyłamy. Ogół tutejszy oświadczył niezmienną swoją sympatyę ku Niemcom i razem chęć dopomagania świętej ich sprawie. Każdy w szczególności gotów jest nieść życie w ofierze sprawie wolności i dzisiejszej sprawie Niemiec. Lecz zarazem oświadczył nasz ogół, że bez otrzymania pewniejszych w tym względzie wiadomości nic nie przedsięweźmie. Uprasza zatem Radę, aby ile w jej mocy będzie starała się powziąć wiadomości pewniejsze z rozmaitych źródeł dla objaśnienia wszystkich w Zakładzie cywilnym będących Polaków, aby takim sposobem ci coś stałego i pewnego w tym względzie zadecydować mogli.

Pozdrowienie i braterstwo
J. O. Żebrowski
Zarzecki

K.

Okólnik od Polaków w Dijon do Zakładów we Francyi.

Dijon 24/IV. 1833

Wiadomo zapewne Radzie, że Depo tutejsze pobudzone odezwą depa besançońskiego wyruszyło do Szwajcaryi — wiadome zapewne

i cele tego wyruszenia — były one zgodne z naszym interesem i dlatego jest naszym obowiązkiem, teraz gdy uskutecznienie onych doznało przeszkód i do dalszego czasu odłożone być musi, a nasi bracia wychodzący, w Szwajcaryi temczasowo z małym bardzo zasiłkiem od Rządu zostający — pomocy naszej potrzebują, takową im ile możności udzielić. Część depa naszego w drodze ku Szwajcaryi przez wojsko francuskie ujęta i do powrotu do Dijon zmuszona, postanowił zrobić dobrowolną pomiędzy sobą składkę i użyć poleciła uczynienia stosownego do innych depów przypomnienia, z czego wywiązując się niniejszą do Was czynimy odezwę.

Prawda, że przez zmniejszenie żołdu i my w biednym znajdujemy się stanie, ale zróbmy, co możemy, podzielmy się ostatnim groszem z Braćmi, poświęcającymi wszystko dla najmniejszego promyka nadziei i zrobienia czegoś dla wolności ludów Europejskich i naszej drogiej Ojczyzny. Wymagają tego serca nasze i nasz honor. Co zbierzecie prześlijcie na ręce pułkownika Oborskiego pod kopertą p. Stockmar prefekta w Porentruy.

Hieronim Niezabitowski
Aleks. Bułhak
F. Wróblewski
Ludw. Miaskowski
Wawrocki.

L.

Wyjątek z listu od Rady Polaków w Puy do Rady Polaków w Avignon, donoszący iż są gotowi do marszu.

Nr. 242. Le Puy 24/IV. 1835.

Dziękujemy Wam za rady, jakie nam udzielacie, lecz dawniej odebrawszy wiadomość o poruszeniach Braci naszych Besançońskich zrobiliśmy wszelkie przygotowania na przypadek wyjścia, jeżeliby to się zgadzało z dobrem wolności ludów lub interesem ojczystego. . . . . .

Pres. Fil. Łączkowski
Sekr. Josef Kondycki

DR. HERMINA NAGLEROWA

Legendowe postacie zakopiańskie.

II.

Ksiądz Stolarczyk.

(1847—1893).

(Dokończenie).

W roku 1873 grasowała w Zakopanem cholera. Oto, co o niej pisze w swej „Kronice“ pleban:

> Cholera rozpoczęła się 1. września. Ustała zupełnie 10. października. Gdyby byli ludzie trochę lepiej na siebie uważali, to by był może nikt, chyba pierwszy Jędrzej Raj, nie umarł. Był tu z Warszawy doktór Chałubiński, bardzo znakomity lekarz i zacny człowiek; ten postawił krzyż żelazny na Gubałówce i solennie go dał poświęcić. Podczas epidemii ratował bezinteresownie z największem poświęceniem i nawet mnie samego prawie od śmierci wydobył; zasłużył sobie na wdzięczność. Pomagał mu w leczeniu dr. Urbanowicz ze Żmudzi, emigrant, również bardzo zacny człowiek. Gości tego roku było więcej, jak bywało: koło 400 osób. Najwięcej z Warszawy i Krakowa.

Że pomimo 25-letniej działalności apostolskiej ks. Stolarczyka wśród górali jeszcze ich dzikość raz po raz ujawniała się nader jaskrawo, dowodzi jego następujaca zapiska z r. 1874:

W świąteczny poniedziałek 6. kwietnia zeszli się wieczór u tak zwanej Kacki, wdowy po zbójniku, co na Wiśniczu umarł, Wojciecha Mateji, na Żywczańskim, zaraz pod lasem, Jan Walczak, tejże stryj ze swoją kochanicą Maryną Jarząbek, Stanisław Sobczak, konkurent do onej wdowy, i Maciej Walczak Nawieś, rywal Staszka Sobczaka. Wszczęła się bójka, w której dwaj pierwsi zamordowali Maćka Nawsia... Owego Jaśka Walczaka, który miał żonę starą, z którą dla majątku się ożenił i żył z nią 19 lat, nic od wszystkiego złego wstrzymać nie mogło. Miał majątek duży, nic nie robił, tylko lampartował się i do strasznej katastrofy doprowadził. Jego dziad zabił żonę swoją; i on był gwałtowny. Zaś Staszek, dopiero 21 lat mający, nic jeszcze wprzód nie pobroił, ale ojca, co mu w zeszłym roku na cholerę umarł, nie słuchał.

Skazani poprzedni winowajcy, Jan Walczak na dziesięć, a Staszek na sześć miesięcy aresztu, i to dlatego, iż zabity Maciej ich niejako napadł. Ale Bóg inaczej osądził. Ten sam Jan Walczak dnia 12. października 1876 znaleziony w wodzie, i to w tej rzece, która od tego domu płynie, gdzie Maćka zabił, nieżywy.

Jan Walczak, powróciwszy z aresztu, jeszcze stał się gorszym: ani Boga, ani co dobre znać nie chciał. Był zupełnie złym człekiem: zbrodnie, grzech, było u niego nic. Jakie życie, taka śmierć.

Opinia powszechna niesie, iż go Jan Sierocki, mąż Katarzyny, której Jan Walczak był Stryjem i u której Maćka zabił, z którym prowadził o sukcesye proces, życia pozbawił. Jest uwięziony, podejrzany. Śledztwo w toku.

Posądzony o zabójstwo Jan Sierocki, który z Janem Walczakiem wiódł proces o grunt żywczański po swej żonie, uwolniony został równemi głosami w sądzie w Sączu, i na tem się skończyło.

O trudnościach, z jakiemi się spotkał ze strony górali, gdy szło o budowę nowego kościoła na wzgórzu św. Jana, tak pisze pod rokiem 1877 ksiądz Stolarczyk.

Co się tyczy sprawy budowania nowego kościoła, toć walka o plac budowy od roku się ciągnęła, bo jedni chcieli na starym placu, drudzy przed Szostakiem, inni u Kaprusia

przed Gładczanem, zaś inni tam przystawali, gdzie się murować zaczął, przy św. Janie. Ja jako pleban, uważałem za najodpowiedniejsze przy św. Janie; miałem wiele przeciwności do zwalczenia, gdyż cała góra, począwszy od kościoła na to przystać nie chciała. Jednakowoż przemogłem i na dniu 12. sierpnia 1877 r. zrobiłem po sumie na to miejsce procesyę. Bawił natenczas u mnie z Tarnowa reverendissimus Józef Matusiewicz, kanonik katedralny i uczestniczył w procesyi, miejsce poświęcił, a ja miałem stosowną przemowę. Na drugi dzień rozpoczęto brać fundamenta, zaś murowanie dopiero się w październiku rozpoczęło, pod kierunkiem majstra Usnańskiego z Nowego Targu. Olcza do roboty przystać nie chce.

Trzy lata pracowałem w kościele i poza kościołem, nim się ta myśl o potrzebie murowania nowego kościoła przyjęła, gdyż z początku o tem ani słyszeć chcieli. Oprócz Olczy, już jedni większą, drudzy mniejszą ochotę pokazują. Gorliwych bardzo mało; dlatego słabo pójdzie, ale w Bogu nadzieja.

Dnia 18. kwietnia 1877 grunt przy św. Janie pod kościół oddali właściciele tegoż, kołkami wbitemi w ziemię otoczyli: Jędrzej Bachleda, synowie jego. Jakób i Jan Bachledowie, Michał Walczak, Jan Staszeczek, Jakób Bachleda Galica, Jakób Gąsienica Jędrusiów, przy świadkach: Jakób Goralowski, pisarz gminny, Jędrzej Stachoń, Jan Kwaśnica, Jan Walczak, Maciej Bachleda, mnie proboszczowi, jako zastępcy Kościoła, wzywając Boga na świadka, co ja przyjąłem. Zaś w środku tego, co wyż wspomniani gospodarze dali, największą parcelę kupiliśmy za 250 reńskich, na co dał Wojciech Bachleda Księżyk 100 r., Jan Staszeczek 100 r., a 50 r. dałem ja. Taka jest pokrótce do dziś dnia 19. listopada 1877 cała, że tak powiem, historya początków budowy nowego kościoła. Co dalej nastąpi. Bóg sam wiedzieć raczy.

W roku 1879 wyrównane zostały fundamenty pod całą nawę koscielną, z wyjątkiem presbiterium. Całe fundamenty były gotowe w czerwcu 1880 roku. W tym samym czasie rozpoczęto budowę papierni. Poświęcił ją ks. Stolarczyk, w wielki poniedziałek w r. 1881. „Byli wszyscy, choć protestanci, zgromadzeni urzędnicy i sam teraźniejszy dziedzic, Magnus Pelz, zięć przeszłego, Ludwika Eichborna“. Tegoż roku zimowała w Zakopanem hrabina Róża z Potockich z Krzeszowic Krasińska, ordynatowa z Opinogóry, dla

zdrowia syna Adama. Pod rokiem 1882 pisze o niej ks. Stolarczyk, który częstym u niej i mile widzianym bywał gościem:

> Mieszka tu przez zimę hrabina Róża z Potockich Krasińska, Ordynatowa opinogórska, dla zdrowia swych dzieci, Adama, Elżbiety i Zosi, wdowa, pani bardzo szlachetnego z wszechmiar usposobienia, wszelkiego szacunku godna; wszyscyśmy jej radzi. Była u niej w odwiedzinę jej matka, Adamowa Potocka z Krzeszowic i była u mnie na plebanii, bardzo grzeczna.

Dnia 30. lipca 1883 r. „w przytomności licznych gości“ poświęcił ks. Stolarczyk świeżo otwartą szkołę snycerską w Zakopanem. Dzwoniono już na to kazanie od dawna, bo iż górale mieli przyrodzone zdolności do rzeźby, do zdobnictwa w drzewie, o tem przeświadczeni byli wszyscy. [1])

Dnia 31. lipca 1886 r. przyjechał do Zakopanego z wizytą kanoniczną książe biskup krakowski, Albin Dunajewski.

> Przybył po południu. Wyjechało naprzeciw 120 koni, po drodze strzelano. Były dwie bramy tryumfalne: jedna na Starej Polanie, druga gotycka zaraz za mostem. Lud wielki

---

[1]) Już autor Wycieczki w Tatry, drukowanej w Czasie w r. 1863 pisał w tej kwestyi, co następuje: „Zawszem przypuszczał, a przynajmniej przypuszczać pragnąłem, że górale tutejsi, obdarzeni bystrym umysłem i życia fantazyą, powinni z drzewa wyrabiać rzeźby, jak to często spotykać można u plemion góralskich Szwajcaryi, Tyrolu i Szwarcwaldu. Przy małem zatrudnieniu w polu, a w lecie przy pasieniu bydła na halach, jakżeby użytecznie ten czas mogli zapełniać rzeźbieniem różnych drobnostek, szczególniej chłopaki, co to lubią bawić się nożykiem...“ Do tego samego (za przykładem prof. Janoty) namawiał i Br. Gustawicz w r. 1879 w swych Kilku wspomnieniach z Tatr (w Wędrowcu). „Już od dawna było wskazanem — pisał w tej sprawie — aby który z małych Zakopian był się nauczył toczyć. Drobiazgów z kosodrzewiny gustownie toczonych nie mało pozbyć by można nietylko między gośćmi, ale indziej także jeszcze. Gdyby pozwalający sobie na przybycie swoje stawiać bramy tryumfalne, zamiast tak dziecinnego i ckliwego dogadzania próżności swojej, byli raczej pomyśleli nad wprowadzeniem i utrwaleniem w Zakopanem jakiego zatrudnienia łatwego do wykonania, a zapewniającego stały zarobek, rozsądniej i lepiej byli by postąpili, niż rozmyślnem rozrzucaniem i wyrzucaniem pieniędzy, nie przyczyniającem się do istotnego dobra Zakopian ..“

i cała publiczność była zgromadzona. Strzelano z moździeży i torpedy z Krakowa sprowadzono. Przyjęcie było tak wspaniałe, iż nawet innowiercy byli poruszeni, jak sami zeznawali. Wizyta trwała od 31. lipca do 4. sierpnia: po południu odjazd nastąpił do Poronina.

Dnia 1. sierpnia była niedziela. Sumę celebrował ks. kanonik Pelczar. Kazanie miałem ja, pleban miejscowy, aż 1½ godziny po ludowemu. Dnia 3. sierpnia była wycieczka do Kościeliskiej Doliny. Jego Excel. Książe-biskup wybierzmował przeszło 1400 ludzi, był z wszystkiego zadowolony, bardzo serdecznie do ludu przemawiał. Lud płakał, a przy odprowadzinach do bram na głos beczał. Rozstanie było bardzo rzewne, bo też to biskup, jakich może mało jest w kościele bożym. Jego szlachetne, ojcowskie, prawdziwie apostolskie obchodzenie się w każdym kierunku było do podziwienia. Nie mam słów na to określenie; wszystkich nas oczarował. Niech mu Bóg da zdrowie.

Państwo hr. Raczyńscy dali mi nietylko kucharzy, ale i wiele z swego dopomogli: hr. Edward Raczyński i Róża z hr. Potockich 1° voto Krasińska, 2° voto Raczyńska. Do stołu zasiadło 50 osób, to księży, to świeckich z gości tu bawiących.

Jednem słowem wizyta odbyła się bardzo pomyślnie.

W roku 1887 „było w Zakopanem więcej, jak po wszystkie lata gości“: przeszło 3000. A wśród nich znalazł się jeden, specyalnie dla ks. Stolarczyka miły: ksiądz biskup Krasiński, „z Wilna wywieziony r. 1863 do Wiatki, gdzie 22 lat przebiedził, przecierpiał“.

Tenże ks. biskup w sierpniu poświęcił w Kościeliskiej Dolinie tablicę pamiątkową na pamiątkę Kantaka z Poznańskiego, który, odwiedzając często Zakopane, był między innemi bardzo czynnym członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego.

W roku 1889 kupił Zakopane hr. Władysław Zamoyski z Paryża, syn jenerała. Z powodu tego pożądanego faktu ks. Stolarczyk zamieścił w swej Kronice następującą wzmiankę:

Dnia 9. maja 1889 kupił na licytacyi dobra Zakopane hr. Wład. Zamoyski... z czegośmy się niezmiernie uradowali,

bo Żydzi koniecznie nabyć chcieli. Hrabia Władysław Zamoyski, jego matka, wdowa po jenerale, i jego siostra, Marya, są to ludzie głęboko religijni i ze wszech miar przezacni i znakomici.

Te dobra od Homolaczów przeszły na Eichborna w r. 1870. Od Eichborna przeszły na zięcia jego, Magnusa Pelza. który zbankrutował przez złe gospodarowanie.

Eichborn Ludwik był przechrztą, zaś Pelz chrześcianin z rodu. Obydwaj byli bardzo serdeczni i dobrzy ludzie.

W roku 1890 tyle się gości zjechało w Zakopanem, że „pomieszkań stał się wielki brak“. W ciągu tego lata, po konsekracyi kościoła w Ludźmierzu i Klikuszowy, zjechał do księdza Stolarczyka nieoficyalnie w odwiedziny kardynał Dunajewski, co było dowodem, że doń przed 4-ma laty wielką powziął sympatyę. Uradowany tem wyróżnieniem, ksiądz Stolarczyk tak o tej swojej radości pisał w kronice: „Chociaż niespodzianie, jak mogłem, tak przyjąłem z największą ochotą; przecież to był dla mnie wielki zaszczyt, a co dalej, z takim kardynałem i biskupem zetknąć się, to zdrowia przybywa, gdyż, jak wszystkim wiadomo, jest to rzadkiej uprzejmości, słodyczy i popularności biskup. Niech mu Bóg da zdrowie w jaknajdłuższe lata“.

Na tej zapisce kończy się „Kronika“ ks. Stolarczyka. Żył jeszcze trzy lata, ale, coraz bardziej podupadający fizycznie, już w niej nie zapisał żadnego zdarzenia. Czyżby w tym czasie nic się nie działo w Zakopanem? Z pewnością miało się przeciwnie, tylko iż przekroczywszy drugą połowę ósmego krzyżyka, „Jegomość“ coraz bardziej zaczynał czuć brzemię wieku, a tem samem tracił wrażliwość na wiele wypadków, które by go dawniej pobudziły do pisania. W końcu przyszła choroba, a 6. lipca 1893 r. nastąpił zgon.

W zapisaniu smutnego faktu, którego on sam już nie mógł omówić w swej Kronice, wyręczyły go krakowskie i warszawskie dzienniki i czasopisma. Oto, co o tej śmierci pisał w Czasie z d. 11. lipca 1893 r. dobrze przez najbliższe otoczenie poinformowany korespondent E. C.

Zakopane, 7. lipca

Ustroń tatrzańska pogrążona od wczoraj w smutku i żałobie. Zmarł tu ks. Józef Stolarczyk, proboszcz Zakopanego.

kanonik honorowy, który przez pół wieku pełnił obowiązki na tem zaszczytnem, a tak trudnem stanowisku. Urodził się w r. 1816 w Wysokiej pod Jordanowem z rodziców stanu włościańskiego, gimnazyum kończył na Węgrzech, dwa lata filozofii w zakładzie OO. Jezuitów w Tarnopolu, a teologię św. w Tarnowie. Tamże wyświęcony 1842 r., był wikarym katedralnym, potem w Poroninie i Nowym Targu. Probostwo tutejsze otrzymał w r. 1848, a był to pierwszy proboszcz zakopiański wogóle. Wystawił plebanię i kościół pierwotny, umoralnił i wychował w wierze przodków trzy pokolenia. Lud kochał prawdziwie i był sumiennym rzecznikiem spraw jego: to też praca ta, chociaż cicha i skromna, prowadzona wytrwale, unikająca rozgłosu, wydała bardzo dobre owoce. Dość powiemy, jeśli przypomnimy, że przed 50 laty lud podhalski był na pół dziki, rozhukany, samowolny, że sprzyjał rozbójnictwu i nie uważał w tem nic zdrożnego. Wśród takiego ludu kazał nieboszczyk pół wieku słowy Ewangielii św. i lud tem gorącem słowem i przykładem przemienił i uszlachetnił.

Zmarły był człowiekiem gorących uczuć, był szczerym patryotą, surowym dla siebie a pełnym miłości dla bliźnich. Był w Ziemi Świętej, znał doskonale Europę, podróżował wiele, a jednak miłością tem większą otoczył Podhale i nasze urocze Tatry. Był on pierwszym Polakiem, który się wdarł na szczyt Gerlachu i wycieczkę tę w odcinku *Czasu* w r. 1875 opisał;[1]) tworzył on pieśni kościelne, które lud dotychczas śpiewa podczas procesyi i pogrzebów. Był jednym z założycieli Tow. Tatrzańskiego i jego honorowym członkiem. W ostatnich latach zapadł na zdrowiu, uległ nawet częściowemu paraliżowi, mimo to odprawiał Msze Święte i w kościele się zaziębiwszy, dostał zapalenia płuc, niestety, śmiertelnego. Do ostatniej chwili był zupełnie przytomny. Opieką pełną miłości i troskliwości otaczał zmarłego Dr. Chramiec i Dr. Florkiewicz; leczyli go oprócz nich Dr. klimatyczny Smorągiewicz, Dr. Chwistek i Dr. Kulczycki. Zmarł o północy ze środy na czwartek, a krótko przed śmiercią wyrzekł do swojego siostrzeńca, X. Sutora te słowa: „Dziękuję Bogu, że mi nic nie dolega, ani nie boli, chociaż wiem, że zaraz umrę“.

[1]) Czas, 1875, w numerach 14, 15 i 16 października.

Przy śmierci byli obecni: brat zmarłego, Jan, wójt z Wysokiej wraz z synem i synową, X. Aug. Sutor, przeor Augustyanów, X. K. Kaszelewski, oraz Dr. Buzdygan. Ciało ubrano natychmiast i wystawiono na widok. Lud z bliska i daleka cisnął się z płaczem do tej trumny, aby zobaczyć po raz ostatni swojego opiekuna i kapłana-wychowawcę. W sobotę odbędzie się obrzęd pogrzebowy, a żałobną mowę wypowie w kościele X. Czesław Bogdalski; oprócz niego przemawiać będą: delegat Tow. Tatrzańskiego i reprezentant gminy.

W tymże numerze Czasu znalazł się następujący opis pogrzebu X. Stolarczyka:

Zakopane 8. lipca.

Smutny obrzęd pogrzebowy ś. p. Józefa Stolarczyka, pierwszego proboszcza tutejszego, odbył się dzisiaj wśród nader licznego udziału górali z całego Podhala tatrzańskiego, jak niemniej licznych gości, bawiących tutaj. Kondukt pogrzebowy prowadził sędziwy dziekan, X. Chmielowski z Szaflar, otoczony zastępem sąsiedniego duchowieństwa. Wyprowadzenie zwłok do kościoła odbyło się wczoraj, przyczem przemówił do ludu wicedziekan X. Roszek, proboszcz z Poronina. Dzisiaj zaś po odprawieniu żałobnej Sumy, miał mowę pogrzebową znany kaznodzieja X. Bogdalski, wyliczając zasługi zmarłego około moralnego wychowania tutejszego ludu.

Zanim spuszczono drogie zwłoki do grobu, przemawiali X. Brosig, proboszcz z Czarnego Dunajca, p. Schworm, naczelnik gminy tutejszej, i p. Świerz imieniem Tow. Tatrzańskiego. Liczne wieńce złożono na grobie, a między temi od grona nauczycieli szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, od Szkoły koronkarskiej, od Tow. Tatrzańskiego, którego zmarły był członkiem honorowym. Nie potrzebuję dodawać, iż wszystkie tutejsze szkoły wzięły udział w pogrzebie. Wśród całego obrzędu smutnego lud zanosił się od płaczu, żegnając z niekłamanym żalem swego proboszcza na wieki.

W „Kronice parafii Zakopiańskiej“ zaczął się nowy rozdział: proboszczem został ksiądz Kazimierz Kaszelewski.

Tymczasem ks. Stolarczyk szybko zaczął się stawać legendą. Oto, co o nim już w r. 1894. a więc zaledwie w rok po jego śmierci, pisał Kazimierz Tetmajer:

> Była to osobistość tak zrosła z Zakopanem, że kiedy umarł, pytaliśmy się siebie: co teraz będzie? Trudno sobie było Zakopane bez tego olbrzymiego księdza wyobrazić. „Minął się“, jak inni, i jak „my się miniemy po malućkiej chwili“, a równie jak Sabała i Chałubiński, żyć będzie w tworzącej się nowej tradycyi podtatrzańskiej, w tradycyi cywilizacyjnej.
>
> Kiedy w Zakopanem pół wieku temu kościół wystawiono i kiedy Stolarczyk tam przybył, chłopi po mszy ściągali lampę wiszącą przed ołtarzem i fajki od niej zapalali, „zbójnicy“ zaś miejscowi zapowiadali proboszczowi swoje odwiedziny, które jednak szczęśliwie nie przyszły do skutku. Trzeba było takiego rozumu, jaki miał ten rubaszny i prosty, ale niepospolicie mądry ksiądz, aby powoli, w pół dzikich ludzi. których w dolinie pod Gewontem zastał, wszczepić jakieś pojęcia etyki chrześcijańskiej.
>
> Ksiądz Stolarczyk należy do tych, którzy się najbardziej przyczynili do znajomości Tatr. On pierwszy z Polaków wszedł na Gerlach. (Polacy, prócz szczytów po stronie galicyjskiej. o ile wiem, pierwsi wdrapali się na szczyt Mięguszowicki i Staroleśniański (Warze)). Kiedy już wiek nie dozwalał mu się puszczać gdzieś pod Krywań, czy Zonicę, przynajmniej raz w rok, upatrzywszy piękną porę, ksiądz Stolarczyk w towarzystwie najczęściej kościelnego, maszerował na halę Gąsienicową (nieopodal Czarnego Stawu Gąsienicowego), siedział tam jakiś czas w szałasie przy watrze (ognisku), wypijał niesłychaną moc kwaśnego mleka i przepędzał noc pod uprzywilejowanym „smrekiem“ (świerkiem). Przypominało to i jemu jego „starodawne“ czasy, kiedy beczkę kapusty w rękach dźwigał, „drobnego“ tańcował i po graniach o lepsze z juhasami mógł chodzić.
>
> Stolarczyk był tak jedyny w swoim rodzaju, jak Sabała; i z niego będzie legenda.

A im więcej wody upłynie w Dunajcu, tem bardziej legendzie tej przybywać będzie epickiego uroku....

Koniec części drugiej.

Ferdynand Hoesick.

Germanizacya Śląska Cieszyńskiego

w II-giej połowie zeszłego wieku.

Wspomnienia i zapiski.

Ludowi śląskiemu w hołdzie.

(Dokończenie).

Uprzemysłowienie Śląska i rola kapitału niemieckiego.

Dlaczego Czesi dobrowolnie ze Śląska nie ustąpią? Dlaczego wszelkie układy z nimi do celu nie doprowadzą? — Bo Śląsk cieszyński już przed kilku dziesiątkami lat należał do najbardziej przemysłowych krajów w koronie austryackiej; znaczenie to nadają mu przedewszystkiem bogate niezmiernie pokłady węgla kamiennego w północno-zachodniej części księstwa t. j. w powiecie bogumińskim i frysztackim, następnie przędzalnictwo i tkactwo we Frydku i Bielsku, przemysł hutniczy i metalowy w Trzyńcu, Ustroniu [1]), pod Frydkiem, ostatnio pod Boguminem i t. d. Charakter przemysłowy posiada głównie Śląsk cieszyński. opawska bowiem część Śląska nie posiada wcale węgla kamiennego, zaś inne gałęzie przemysłu są słabo rozwinięte. Dość powiedzieć, że w r. 1893 księstwo cieszyńskie liczyło górników i hutników 23.630 (w r. 1900 już 33.621), opawskie tylko 18; produkcyę cieszyńska

---

[1]) W tej hucie został wykonany pierwszy pług parowy na lądzie stałym. Tutaj warto przypomnieć, że pierwszy wysoki piec węglany do wytapiania rudy żelaznej, który był zarazem pierwszym na lądzie stałym Europy, powstał w lejarni królewskiej w Gliwicach, na Śląsku górnym w końcu 18 wieku.

oceniano na 15.600.000 złr., a produkcyę opawską na 2315 złr. Produkcya górnicza księstwa stanowiła wtedy 41% ogólnej produkcyi Austryi, drugie miejsce zajmowały Czechy (38·5%), trzecie Morawy (13%).

Do r. 1870 można było nazywać Śląsk krajem przeważnie rolniczym, ludność bowiem rolna stanowiła przeszło 50% zaludnienia kraju, już jednak w r. 1877 rolnictwem zajmuje się tylko 43% ogółu ludności, przemysłem fabryczno-kopalnianym zaś 25·5%. W r. 1890 ludność z przemysłu żyjąca wzrosła do 38·2%, ludność zaś rolna obejmuje już tylko 34% ogółu zaludnienia. Dla porównania dodajmy, że w Galicyi w r. 1900 ludność rolnicza stanowiła 76%.

Ziemia w cieszyńskiem nie należy do nazbyt urodzajnych, wysokie jednak stosunkowo plony wydaje dzięki pracowitości ludu i wysokiej kulturze. Myliłby się ten, ktoby sądził, że wśród rolników śląskich panuje absolutny dobrobyt; niestety, mimo wysokiej kultury wogóle i świetnego stanu gospodarstw zamożniejszych chłopów t. zw. „siedlaków“, reszta ludności rolniczej ma się nieświetnie, w znacznej części cierpi niedostatek, a w niektórych okolicach i nędzę, prawdziwą nędzę chłopską, zwłaszcza w Beskidach, gdzie — jak mówią górale — „zawiele jest wody, ale zamało chleba“ i gdzie uboga ziemia wydaje trochę tylko nędznego owsa, ziemniaków i kapusty.

Nieurodzaj przytem często nawiedza Śląsk cieszyński, prowadząc głód za sobą. W zimie z roku 1879 na 1880 klęska głodowa bardzo dała się we znaki, zwłaszcza w górach. Do natychmiastowego wsparcia zakwalifikowano wtedy w dobrach arcyksiążęcych 4.031 rodzin, przeważnie z warstwy bezrolnej, pracującej po folwarkach i po lasach. Wydano im wtedy jednorazowo zapomogi na 17.562 złr. czyli po 4 złr. 35 centów na jedną rodzinę! W latach 1896—7—8 rolnik śląski ciężkie przebywał czasy: mokre lata cały plon mu zniszczyły, brak mu było nawet ziarna na zasiew. Słychać było ogólne narzekania na biedę i niedostatek wszystkiego.

Tu wypada podać garść szczegółów o gospodarce kapitalizmu na Śląsku, określić jego stosunek do ludu polskiego, wpływ kapitalizmu na życie prywatne i publiczne ludności, jego stanowisko wobec sprawy polskiej.

Komora arcyksiążęca i jej satrapi.

Największym kapitalistą i największym właścicielem ziemskim jest arcyksiążę Fryderyk. Dobra jego zajmują prawie trzecią część

całego księstwa. W r. 1898 obejmowały 64.332 ha obszaru. Składają je mniejsze lub większe kompleksy dóbr ziemskich, złożone z folwarków i gospodarstw leśnych, kopalnie węgla i rudy żelaznej, fabryki i huty, wreszcie realności po miastach. Wszystko to jest rozrzucone po całem księstwie; niema prawie gminy, gdzieby nie było czegoś, co należy do arcyksięcia. Przebywając Śląsk cieszyński wszerz i wzdłuż, niepodobna kroku niemal zrobić, aby nie nadepnąć na grunt arcyksiążęcy, czyli jak sam lud nazywa, pański.

Łatwo zrozumieć, że do utrzymania ładu w tem prawdziwem państwie, do kierowania tak skomplikowaną maszyneryą, do jaknajkorzystniejszego wyciągania zysku potrzeba odpowiedniego zarządu, potrzeba ścisłej kontroli i sprężystej władzy. Rolę tę właśnie spełnia t. zw. Cameral-Direction, Dyrekcya kameralna dóbr arcyksiążęcych, czyli mówiąc krócej, kamera albo komora arcyksiążęca. Siedzibą tej komory jest Cieszyn; mieści się ona „na zamku", t. j. w budynku dość niebrzydkim, w stylu renesansowym, postawionym na miejscu dawnego zamku Piastów cieszyńskich, po którym całą pamiątką jest znana z opisów wieża na górze zamkowej nad Olzą.

W biurach cieszyńskich Komory pracuje kilkudziesięciu urzędników, na jej czele stoi dyrektor, w rękach którego skupia się cała władza. Należy on bezwątpienia do najpotężniejszych osobistości w całem księstwie, jest samowładnym kacykiem dla tysięcznych rzesz ludu, których byt zależy od Komory. Dyrekcya w Cieszynie jest władzą centralną; oprócz niej istnieje mnóstwo drugorzędnych organów, rozmieszczonych po całem księstwie, w postaci różnych ferwalterów, hüttenmajstrów, rentmajstrów, oberfersterów, fersterów i t. d. Stanowiska te zajmują wyłącznie Niemcy, czasami tylko wyjątkowo Polacy, ale tylko tacy, którzy się germanizmowi zaprzedali już z ciałem i duszą. Wogóle komora unika powoływania Polaków, do tego nawet stopnia, że gajowymi czyli „gajnymi" są w znacznej części Niemcy, sprowadzani z Tyrolu, Austryi, Styryi i t. d., którzy nieraz dużo stracą czasu, zanim poznają jako tako język ludności miejscowej.

Cała ta czereda służalców ma dwojakiego rodzaju zadanie: pilnować pańskiego, arcyksiążęcego dobra, wyzyskując ile się tylko da, miejscowy lud polski, a powtóre trzymając go w ciągłej grozie, narzucać mu kulturę germańską i podczas wszelkich wyborów, tak do sejmu i rady państwa, jakoteż do wszelkich władz autonomicznych, zmuszać go do wybierania osób, sympatycznych dla rządu i partyi, u steru stojących. Z obu tych zadań wywiązuje się ona

znakomicie. Czytelnik z przytoczonych poniżej szczegółów wyrobi sobie o tem dostatecznie jasne wyobrażenie.

Nowoczesne niewolnictwo.

W r. 1870 w dobrach arcyksiążęcych, jak poświadczały to urzędy gminne, panowały wprost opłakane stosunki pod względem wynagrodzenia robotników rolnych. Zazwyczaj płacono dziennie po 12 do 16 centów, w czasie żniw po 20, 25 do 28 cnt. Dodawano wprawdzie do tego po kawałku pola do użytkowania, ale za to niemiłosiernie dużo zdzierano, przyczem tacy robotnicy nie mogli nigdzie indziej chodzić na zarobki. Średnio zamożni gospodarze czyli siedlacy płacili wtedy znacznie więcej od komory, dawali bowiem dziennie zapłaty 10 centów i jadło trzy razy na dzień, co razem czyniło 40 centów, przytem dodawano tanie pomieszkanie i inne „wygody". Tymczasem komora o mieszkania dla tych biedaków wcale nie dbała; baraki dla nich były brudne, ciemne i wilgotne, przytem było ich za mało, to też niektórzy *w jamach podziemnych mieszkania sobie zakładali.*

Urząd gminy Grodziec skarżył się w owym czasie, że „chłop dostaje na krótkim dniu 18 cnt., a na dłuższym 20 cnt., w żniwa z kosą 25 cnt., a kobiety od 14 do 16 centów — tak nijako wyżyć z tego nie lza (nie można)". Tak bowiem wynagradzał robotników swoich pan Johann Kukutsch (zniemczony Ślązak), rentmistrz dóbr Grodziec.

Już wtedy u komory arcyksiążęcej objawiała się silna tendencya do wykupywania gruntów i zagród włościańskich i zaokrąglania niemi folwarcznych gospodarstw dominialnych. Proces ten wywłaszczania, który już wtedy dawał się silnie we znaki ludności polskiej, odbywał się nieprzerwanie do czasów ostatnich. Obszar gospodarstw drobnych zmniejszał się, dobra arcyksiążęce w miarę tego powiększały się. Wypadki zaś odwrotne, aby można było od komory kupić kawałek gruntu, nie zdarzały się, gdyż komora, co raz zagarnie, już tego z rąk nie wypuszcza. Już w owe czasy wśród siedlaków szerzyła się obawa, że taka żarłoczność komory na ziemię doprowadzić musi z czasem do nowego poddaństwa. Poddaństwo to faktycznie istnieje już od dawna. Są już gminy, gdzie własność drobna chłopska niemal zanikła, są tylko z jednej strony bezrolni proletaryusze, siedzący jako komornicy w domach arcyksiążęcych, a z drugiej strony wielkie folwarki, będące wła-

snością komory, na których ci biedacy pracować muszą za cenę. jaką naznaczyć się podoba panu „folwarterowi“.

Powyższe zasługi Komory należy przypomnieć w obecnej chwili tembardziej, że władze polskie w Cieszynie zajęte są podobno teraz oszacowaniem dóbr kameralnych, przyczem skrupulatnie wydzielają to wszystko, co może być uważane za własność prywatną arcyksięcia Fryderyka, aby przy przejęciu tych dóbr na rzecz państwa polskiego broń Boże nie ukrzywdzić właściciela i odpowiednio go wynagrodzić. Otóż nie zapominajmy, że to wszystko zostało w najbrutalniejszy sposób zrabowane ludowi polskiemu! Niema więc najmniejszego tytułu do indemnizacyi.

Oprócz zarządców i t. p. urzędników komory istnieją jeszcze dzierżawcy, którzy, aby nie stracić na korzystnych warunkach trzymanej dzierżawy, nie mniej gorliwi są od tamtych w uciemiężaniu ludu. O jednym z takich panów, Stonawskim, dzierżawcy Pogwizdowa, mamy zanotowany szczegół następujący. W r. 1885 folwark jego nawiedzony został groźnym pożarem, który przyprawiłby go o ogromne straty, gdyby nie dzielna i bezinteresowna pomoc siedlaków polskich i zagrodników z Pogwizdowa, Marklowic, Brzezówki i Łęki, wsi sąsiednich, którym za to w pierwszym porywie wdzięczności publicznie dziękował po pismach. W parę miesięcy zaś potem przed wyborami do sejmu „obesłał swojego sprawcę (ekonoma) z nakazem do wszystkich prawyborców, aby na niego głosowali, bo jeżeli go nie usłuchają, to im poodbiera paszunki (pastwiska)“. Potem sam jeszcze chodził i groźby te powtarzał tym samym ludziom, którzy mienie jego ocalili od zniszczenia. Groźby swoje nietylko spełnił, ale przy wyborach, pełniąc rolę sekretarza, wywierał nacisk na wszystkich zależnych od niego wyborców. Każde wybory odbywały się w takich samych lub gorszych jeszcze warunkach.

W r. 1886 przeciętny zarobek na Śląsku wynosił dla mężczyzn 55 cnt. dziennie, dla kobiet 45 cnt., dla małoletnich 30 centów. [1]) Ale komora takie ceny płaciła chyba tylko tam, gdzie zupełny był brak siły roboczej. Jeszcze w r. 1882 w okolicy Chybia. chłop na „pańskiem“ w polu zarabiał dziennie zaledwie 18 cnt., kobieta

[1]) W tym samym czasie w Tyrolu mężczyzna przy 11 godzinnym dniu roboczym z przerwą 1 godz. na obiad zarabiał 1.20 złr., kobieta 0.85, dziecko 0.55. Tak samo było w Solnogrodzkiem i Dalmacyi. W Austryi niższej mężczyzna 0.85, kobieta 0.65, dziecko 0.45. Najgorzej było w Galicyi, bo tylko 0.45 — 0.25 — 0.20 przy 14 i 16 godzinnej pracy.

16 cnt., a podrostki 14 cnt. A więc gorzej nawet niż w Galicyi. To też lud tamtejszy żywił się byle czem i bardzo nędznie wyglądał: ze 160 przystawionych w tej gminie do rewizyi wojskowej wybrano w owym czasie zaledwie 16-tu.

W gospodarstwie leśnem komory (w ostatnim dziesięcioleciu ub. wieku), gdzie praca jest bardzo ciężka i niebezpieczna, np. przy ścinaniu i obróbce drzewa, przy spuszczaniu budulcu z gór na drogi i rzeki, panowała przeważnie płaca na akord, czyli od sztuki, ale tak nizka, że chłop zdrowy nie mógł zarobić dziennie więcej, jak 35 do 45 centów. W razie nieszczęścia, gdy robotnik stał się niezdolnym do pracy, otrzymywał zasiłku po siedem centów na dzień! Jednem słowem wyzysk bezgraniczny na każdym kroku, zdzierstwo najhaniebniejsze, a to przyczyniało się do wzrostu pijaństwa. Lud uciskany rad był zatopić w kieliszku swe krzywdy i zapomnieć o niedoli, ciążącej na nim jak zmora.

Procesy Komory z ludnością.

Postępowanie agentów komory z ludem do ostatnich czasów było bezprzykładnie haniebne. Oprócz zdzierstwa na zarobku dopuszczają się oni często wszelkich innych nadużyć, traktują lud roboczy z całą brutalnością, nienawidzą go i okazują mu na każdym niemal kroku pogardę. To też przy takich stosunkach nawet tak łagodny i spokojny lud, jak śląski, traci cierpliwość i wybucha czasami, gdy się miara przepełni. W r. 1880 z powodu podziału gruntów serwitutowych przyszło do zaburzenia wśród górali z Koniakowa; sprowadzono wojsko, 28 górali oskarżono o gwałt publiczny. Skazano kilku na więzienie 2-letnie, innych krócej, wogóle na lat 19. W r. 1883 w obrębie wsi Wisły chłopi zabili przez zemstę gajowego arcyksiążęcego. Sprawców pochwycono; zabójcę skazano na śmierć, dwóch jego wspólników zasądzono po 4 lata więzienia.

Pewnego razu, gdy górale skrzywdzeni dotkliwie skarżyli się przed posłem Cieńciałą, tenże odezwał się do nich: „Ludzie, rozpatrywać wasze krzywdy — to nie należy do rady państwa, to nie należy do sejmu, idźcie z tem do sądów“. — Na to oni odrzekli: „Boże! któż może z komorą proces prowadzić? Przed rokiem 1848, gdy było poddaństwo, można było w urzędach cyrkułowych prędzej znaleźć sprawiedliwość, niż dzisiaj. Teraz zostajemy bez wszelkiej pomocy, a nie mamy tyle majątku, ani pieniędzy, ile potrzeba do procesu z komorą arcyksiążęcą“.

Powodów do procesów z komorą nigdy nie brakowało, każdy dzień nastręczał ich mnóstwo, ale człowiek ubogi, bez znaczenia i protekcyi wolał krzywdę w cichości przecierpieć, aniżeli proces rozpoczynać, bo wiedział dobrze o tem, że go nie wygra, choćby sprawa jego była czystą jak kryształ. Jeśliby ktoś prowadził statystykę tych procesów, do których wchodzi komora, jako jedna ze stron, przekonałby się, że więcej ona sama wszczyna procesów, aniżeli jej wytaczają.

W r. 1878 przed sądem przysięgłych w Cieszynie odbyła się pamiętna rozprawa przeciwko Henrykowi Rewakowiczowi, ówczesnemu redaktorowi „Dziennika Polskiego“ we Lwowie i dr. Stiasnemu z Biały, oskarżonym przez komorę o potwarze i oszczerstwa w druku względem paru urzędników, stojących na czele zarządu dóbr arcyksiążęcych w Żywcu.[1]) Proces ten wzbudził ogromne zajęcie, mieszkańcy Cieszyna zaniedbywali zajęć swoich, aby się tylko rozprawom przysłuchiwać. Ciągnął się dni kilka; Rewakowicza skazano na dwa miesiące aresztu, Stiasnego uwolniono. Stalmach w „Gwiazdce“ pisał z tego powodu: „Włościanie galicyjscy, którzy stawali w procesie jako świadkowie, bardzo korzystne sprawiali wrażenie całem zachowaniem się swojem, w którem było widać pewną wyrobioną inteligencyę, swobodę zdania i taktowne obejście się. Widoczny to wpływ autonomii narodowej i harmonijnego stosunku wszystkich warstw społecznych“. Stalmach pił tu wyraźnie do sfer rządowych na Śląsku, gdzie autonomia nigdy w pełni nie była wprowadzona.

Stalmacha także parokrotnie komora oskarżała sądownie, gdy w „Gwiazdce“ wykazywał krzywdy, przez komorę ludowi wyrządzane; przegrawszy raz sprawę, miał się na baczności, aby się w nowy proces nie wplątać.

W r. 1885 w Karwinie musiano zamknąć kościół miejscowy z nakazu władzy, z powodu podkopania fundamentów pod nim przez roboty górnicze w kopalni arcyksiążęcej. Gmina wytoczyła komorze proces, ale nic nie uzyskała.

Niedola robotnicza w fabrykach i kopalniach.

Położenie materyalne robotników fabrycznych i kopalnianych w zakładach komory również było obrazem pełnym czarnej niedoli.

[1]) Wówczas jeszcze dobra cieszyńskie i żywieckie należały do arcyksięcia Albrechta i stanowiły całość. Po śmierci tegoż nastąpił podział między Fryderyka i Karola Stefana.

Niska płaca robocza, długi dzień pracy, złe obchodzenie się przełożonych i majstrów i wszelkiego rodzaju nadużycia i gwałty — oto treść żywota ludu, oddającego swe siły komorze. Weźmy parę obrazków z życia. Robotnik w hucie trzynieckiej pracował 22 lata, następnie 5 lat chorował na suchoty, nie otrzymawszy od fabryki ani lekarza, ani pensyi — wreszcie zmarł w r. 1883 a pieniądze jego zostały w kasie chorych. Pobierał przeciętnie 45 centów na dzień. W sierpniu 1877 r. w fabryce lnu pod Cieszynem robotnikowi, pracującemu chwalebnie od lat 25, zagrożono za jakieś małe przewinienie wydaleniem. Z rozpaczy rzucił się pod maszynę i został zgruchotany.

W d. 18. sierpnia 1892 r. przy zabawie w dzień urodzin cesarza hutmistrz czyli dyrektor hut trzynieckich Obtułowicz (Polak z Galicyi) tak zbił jednego chłopca ze szkoły, że tenże ze strachu i bolu rozchorował się niebezpiecznie. Ów hutmistrz kiepskim był wszakże inżynierem, skoro pewnego razu zawalił się zbudowany przez niego komin, 90 metrów wysoki. Na szczęście obyło się wtedy bez ofiar.

Z dyrektorów arcyksiążęcych w ostatnim dziesiątku lat nb. stulecia najbardziej zasłynęli jako bohaterzy panowie Pfohl w Karwinie na kopalniach i Oelwein w Trzyńcu, następca Obtułowicza. Pierwszy wsławił się najmocniej biciem po twarzy dziewcząt-robotnic, drugi — wyrzucaniem całych rodzin z małemi dziećmi z domków fabrycznych na mróz i słotę. Obaj szczycili się ogromnem uznaniem ze strony dyrekcyi kameralnej! Wszelkie skargi na ich nadużycia pozostawały bez skutku.

Naczelnik hut trzynieckich jest panem życia i śmierci nietylko w obrębie swego zakładu, lecz wpływ jego obejmuje całą gminę. Łatwo więc pojąć, że przy wyborach na przełożonego gminy ten nim zostanie, kto jest najpotężniejszy w gminie, a któż równać się może z dyrektorem hut, które w ciężkiej zależności trzymają ludność całej okolicy. To też od czasów, jak huty te powstały, urząd gminny mieści się w tym samym budynku, co zarząd fabryki i każdorazowy hutmistrz jest zarazem z kolei przełożonym gminy. Prawo tego pono nie abrobuje, ale wobec potęgi komory czuje się bezsilnem. Jeżeli zaś prawo nic tu zrobić nie może, to tem mniej ludność gminy, która z zupełnym fatalizmem losowi swemu się poddaje.

Wpływ komory przenika wszystkie niemal dziedziny życia, nie wyłączając szkoły i kościoła. Urzędnicy komory są bardzo często kuratorami szkół ludowych, nakazują się wybierać przez

ludność do rad szkolnych powiatowych, gdzie zazwyczaj rozwijają działalność wielce szkodliwą dla dziatwy polskiej, protegując wszelkiemi siłami niemczyznę. Na wielu parafiach, gdzie patronem czyli kolatorem jest arcyksiążę, mianowanie proboszczów i wikarych zależy głównie od generalnej dyrekcyi, dlatego też często można spotykać księży, wycierających biura dyrekcyi w Cieszynie, w nadziei pozyskania jakiegoś intratniejszego probostwa.

Z 66 parafii katolickich w ks. cieszyńskiem arcyksiążę jest kolatorem jedynym lub głównym w 20-tu, hr. Larisch w 10-ciu, w 13 parafiach są kolatorami inni właściciele większych posiadłości, 20 parafii utrzymywanych jest z funduszu religijnego, 3 parafie przez gminy.

Inni mocarze kapitału niemieckiego.

Drugie miejsce po komorze zajmuje hr. Larisch-Mönnich, posiadacz siedmiu mil kwadratowych, czyli 11.673 ha, co razem z dobrami komory stanowi połowę księstwa. Najistotniejszą częścią bogactw jego są kopalnie węgla w Karwinie, które w r. 1893 wydały wraz z kopalniami spadkobierców hr. Eugeniusza Larischa przeszło 8.000.000 cetn. metr. t. j. więcej aniżeli $1/_5$ część całej produkcyi zagłębia ostrawsko-karwińskiego w obrębie księstwa i prawie o trzy miliony więcej, aniżeli w tymże czasie kopalnie arcyksiążęce. Dobra te tem się jeszcze różnią od arcyksiążęcych, że lasy stanowią w nich tylko połowę tego, co zajmują pola uprawne, podczas gdy komora ma lasów pięć razy więcej, aniżeli roli.

Stanowisko hr. Larischa jako kapitalisty względem ludu polskiego nie wiele różni się od stanowiska komory; wyzysk w kopalniach jego panował zawsze wcale nie mniejszy, urzędnicy zaś jego o tyle tylko różną spełniają rolę od urzędników kameralnych, że będąc utajonymi lub otwartymi Czechami, a tylko w małej części Polakami, może mniej germanizują, ale za to tem usilniej ludność polską czechizują; poza tem naprz. przy wyborach wszelkich tak samo wpoprzek stają interesom ludu, jak tamci. Pamiętna będzie na długo ich zajadłość, z jaką walczyli przeciwko Polakom podczas wyborów do rady państwa w r. 1879, kiedy to został wybrany zajadły wróg Polaków Niemiec Obratschaj.

Poza tymi dwoma największymi właścicielami jest jeszcze kilkunastu innych magnatów ziemskich. A więc książę bielski Sułkowski (3.358 ha), hr. Wilczek (2.296 ha), właściciel kopalń

węgla w Polskiej Ostrawie, Genois d' Ancancourt (1.476 ha), Strzygowski (1.287 ha), Thun-Hohenstein (1.253 ha), hr. Stahremberg (1203 ha) i t. d. Wielkiej własności polskiej niema prawie zupełnie; tych parę nazwisk polskich należy do zniemczałej od dawna szlachty polskiej, do której zaliczyć także trzeba hr. Zdenka von Sedlnitzkiego. herbu Odrowąż!

W okresie, o którym mówimy, kolej północna była własnością konsorcyum prywatnego; w zagłębiu posiadała ona kilka kopalń, należących do Rotschilda, Wintersteina, Todesco, Königswartera; w r. 1881 w kopalniach tych górnicy, obarczeni rodziną, zarabiali 40 centów dziennie! Na jednej z kopalń rotszyldowskich w r. 1895 z 250 robotników aż 114 ukarano grzywnami na sumę 134 złr. 50 cnt. za różne drobne przewinienia. W dzień św. Piotra i Pawła na 21 robotników nałożono 29 złr. kary za uchylanie się od pracy. Biedni ludzie chcieli dzień świąteczny święcić, za co spotkała ich kara a duchowieństwo wcale nie wzięło w obronę tych ludzi religijnych!

Katastrofy kopalniane i strajki górników.

Wiadomo, że zagłębie ostrawsko-karwińskie nawiedzane jest częstemi wybuchami gazów. Najsmutniejszą sławę zyskała sobie w tym względzie Karwina, a w niej głównie kopalnie hr. Larischa. Oto krótki spis wypadków ważniejszych za dziesięciolecie 1885—1895 r.

W marcu 1885 r. w szybie Jana u hr. Larischa w Karwinie pada ofiarą gazów 115 robotników. O ranionych nie wspominamy. Dla 44 wdów i 97 sierót po zabitych kasa górnicza wyznaczyła miesięcznie tylko **200 złr.**, większa bowiem część nieboszczyków nie doczekała się 5 lat służby.

W trzy tygodnie potem następuje katastrofa w Dąbrowie, w kopalni bar. Rotszylda. Zabitych sześćdziesięciu kilku górników. Rodzina każda utrzymuje po 200 złr. zapomogi jednorazowej. Nie zbyt drogo oceniano życie górnika polskiego....

W r. 1886 w Karwinie 8 robotników na śmierć poparzonych. W r. 1887 w Porębie na szybie Zofii u Gutmanna i Wondraczka eksplozya uśmierca 15 robotników. W r. 1888 w Polskiej Ostrawie na kopalni Zwierzyny traci życie od wybuchu gazów 11 ludzi. W r. 1889 w Morawskiej Ostrawie na kopalni Rotszylda gazy zabijają 12 robotników, z tych 5 wcale nie odszukano.

W r. 1891 w Polskiej Ostrawie na kopalni Św. Trójcy u hr. Wilczka traci życie 70 robotników.

W r. 1894 w Karwinie u hr. Larischa wybuch gazów kładzie trupem 256 górników.

W r. 1895 także w Karwinie na kopalni arcyksiążęcej zabitych gazami 60 i kilku robotników.

W ciągu lat dziesięciu sześćset kilkadziesiąt ofiar!

Straszne cyfry! A ileż wypadków drobniejszych, które zachodzą codzień prawie. To wszystko wyłącznie niemal lud polski, narażający życie swoje i zdrowie na to, aby społeczeństwu dostarczyć paliwa i światła, a właścicielom kopalń — zysków i bogactwa.

W takich warunkach od czasu do czasu tłumiona w głębi rozpacz i oburzenie wybuchać musi na zewnątrz w postaci strajków i zaburzeń. Im dalej wstecz, tym wybuchy te są bardziej niezorganizowane i żywiołowe, nieświadome celu. Z biegiem lat ruchy te zaczynają nabierać świadomości i odbywają się coraz rozważniej i spokojniej.

Dnia 24. listopada 1881 na kopalni w Zarubku wybucha bezrobocie, lecz trwało tylko do 1. grudnia. Deputacyę od strajkujących aresztowano w Wiedniu i do ministra nie dopuszczono. Stawiano bardzo skromne żądania: 1) podwyżka płacy o 20 centów, 2) oddalenie niektórych urzędników za brutalstwo i zdzierstwo, 3) urządzenie kasy dla chorych i wdów z własnym zarządem, 4) zniesienie konsumu i wypłatę zarobku w gotówce. Ani jednego z tych żądań nie uwzględniono.

W kwietniu 1890 wybucha strajk w Polskiej Ostrawie i rozszerza się na Gruszów, Orłowę, Porębę i Dąbrowę. Domagano się 8-godzinnego dnia roboczego, zniesienia akordu i minimum płacy 2 złr. Zachowanie spokojne, karność i porządek. Przywódcy zabraniali pić, karczmy i gospody pozamykali. Przybyło wojsko z Przerowa, Krakowa i t. d. Od tego czasu niema prawie roku, aby większy strajk nie wybuchał w Zagłębiu. Jeden z większych miał miejsce zimą 1896 r. Wybuchł w lutym i ciągnął się kilka tygodni z niebywałą wytrwałością. Żadna strona ustąpić nie chciała. Dopiero, gdy głód zaczął na dobre dokuczać i właściciele ponieśli straty ogromne, zawarto ugodę tzw. krakowskim targiem.

W Zagłębiu istnieje centralna organizacya zawodowa górników pod nazwą „Unia górników w Austryi“. W r. 1909 liczyła ona w Zagłębiu całem przeszło 14.000 członków karnych, uświadomionych. W walce z nadużyciami kapitału przyniosła ona ogro-

inne korzyści. W ciągu lat 1906, 1907 i 1908 Unia urządziła w Zagłębiu 2784 zgromadzenia górnicze, przeprowadziła 39 strajków, z tych 30 z pomyślnym rezultatem. Jednocześnie z uświadomieniem ekonomicznem przyszło i uświadomienie narodowe. Dziś ludność górnicza w Zagłębiu prawie w całej swej masie przyznaje się do polskości i niezłomnie domaga się, aby całe księstwo cieszyńskie przyłączone zostało do Polski. Takie samo żądanie wyraża zresztą i cały lud śląski w obrębie księstwa cieszyńskiego.

Marzenie senne spełnia się.

W roku 1895, mieszkając w Cieszynie, miałem pewnej nocy sen bardzo niezwykły, rodzaj wizyi proroczej. Będzie rzeczą bardzo właściwą na zakończenie niniejszych wspomnień podać treść tego snu, według opisu, jaki umieściłem w numerze jubileuszowym „Głosu ludu śląskiego“ z dn. 5. stycznia 1907 r.

. . . .

...Cieszyn jeszcze nigdy tyle mrowia ludzkiego nie widział. Całe miasto przepełnione było ludem, poza miastem także snuły się tłumy.

Ale nie był to sam lud śląski. Widać było przybyszów ze wszystkich dzielnic i ziem polskich. Strój odmienny pozwalał ich odróżniać.

Było i jakiegoś wojska sporo. Ale nie było to wojsko austryackie, ani pruskie, ani rosyjskie; po barwach, rogatywkach, orłach białych na czapkach i hełmach poznać było łatwo, że to było wojsko nasze własne, polskie.

Ze starej wieży Piastowskiej powiewał sztandar czerwony z Białym Orłem. Wszędzie na domach barwy czerwono-białe, szkarłatne lub amarantowe. Wszędzie brzmi mowa polska o różnych akcentach. Niemców nie słychać prawie wcale.

Wewnątrz zamku coś ważnego się odgrywa, bo największa ciżba koło niego.

Naraz robi się pod zamkiem żywszy ruch. Na podwyższenie wchodzi jakiś wyższego stopnia oficer w otoczeniu wojskowych i cywilnych osób w różnych ubiorach i donośnym głosem odczytuje coś z papieru, trzymanego w ręku, Z tłumów stłoczonych wydobywają się co chwila gromkie okrzyki, w których brzmi radość i zapał.

Gdy oficer skończył czytanie, pochyliły się sztandary, trzymane nieopodal, i zagrzmiały znowu okrzyki radosne, łącząc się

w jeden olbrzymi, potężny akord, Za chwilę odezwały się dzwony ze wszystkich kościołów i rozległy się strzały armatnie poza miastem. Zapał doszedł do granic, nie dających się opisać. Nieznajomi rzucali się sobie w objęcia, całując się i płacząc z radosnego wzruszenia.

To była wielka, wspaniała chwila dziejowa...

To odbył się ostatni akt wielkiej walki o niepodległość Polski. Na zamku ułożono manifest, ogłaszający połączenie się wszystkich trzech zaborów w jedną, nierozdzielną, wolną rzeczpospolitą polską i odczytano go zgromadzonym rzeszom.

* * *

Trzej bracia Bolek, Leszek i Cieszek po długiej rozłące spotkali się znowu przy tem samem źródle, skąd się rozeszli i — cieszyli się.

Wacław Naake-Nakęski.

Od Redakcyi.

W zeszycie XI. z r. b. str. 1060 ustęp czwarty wiersz drugi ma brzmieć:

Proponowano tam jednakże kombinacyę całkiem odmienną, mianowicie Śląsk austryacki miał być przyłączony do dyecezyi ołomunieckiej, biskup zaś wrocławski miał otrzymać część dyecezyi ołomunieckiej, istniejącą na terytoryum pruskiem wraz z hrabstwem Kładsko...

Narcyza Żmichowska

w świetle swych zwierzeń.

(Dokończenie części pierwszej.)

III.

Zdaje się jednak, bez względu na naiwność planów Narcyzy co do zdobycia pieniędzy, że zależność materyalna od rodziny bardzo ją krępowała. Kiedy zbankrutowały w jej oczach pomysły wyjścia zamąż bogato, zostania aktorką lub autorką, czerpiącą ze swej pracy dochody, chwyta się innego środka: szuka posady nauczycielki. Oczywiście, że to jej marzeń zadowolnić nie może, ale choć w części zaspokoi pragnienie samodzielności.

Miała jako nauczycielka, na owe czasy, jeden wielki brak — nie posiadała tzw. talentów. Często wspominała o tem w pamiętniku, teraz w nowej karyerze staje jej to na przeszkodzie. Skarży się bratu: „Słuch mój delikatnej pozbawiony czułości, *dur* od *moll* ci nie odróżni, sercem tylko przyjmuje smętne lub wesołe tony“.[1])

Choć od dzieciństwa uprawia muzykę z małym rezultatem, nie była jednak, zdaje się, tak mało uzdolnioną, jak pisze. Widzimy w niej ogromną wrażliwość na muzykę i śpiew, opis koncertu, w „księdze pamiątek“, a tembardziej dwie improwizacye pod wpływem gry Mayera i góralskich melodyi Kosowskiego.[2])

---

[1]) Listy. T. I. 4.
[2]) T. I. 365—73.

najlepiej o tem świadczą. Posiadała wielkie poczucie melodyi — niektóre jej drobne poezye zachwycały muzyków[1]).

Naturalnie to zamało, by módz się podjąć nauki gry na fortepianie.

Z rysunkami nie lepiej było — od dzieciństwa uczy się rysować i malować i potem nie zaniedbuje tego talentu, próbuje nawet pejzaży, ale mało się udają. „Mam zdolność pojęcia, zdolności wykonania zupełnie pozbawiona jestem“.[2])

Pomimo to udaje się jej dostać posadę i to korzystną, w domu hr. Zamoyskiej. Czuje się u niej dobrze, obawy co do nowego zawodu prysły odrazu; mało względów się spodziewała. nie pragnęła nic ponad zimną grzeczność, a tymczasem znalazła dużo serdeczności. „Pani Z. jak anioł dobra dla mnie i z dzieciaczkami bardzo się kochamy“.[3]) Dodaje zresztą zaraz: „umiem być na miejscu i zbyt wymagającą nie jestem“.

Zaświtała jej nadzieja wyjazdu zagranicę. — Nie ciągnie jej tam pragnienie ujrzenia szerszego świata. W Rheims bawi starszy brat — Erazm, emigrant, myśl o którym nie opuszcza jej nigdy. Znała go dzieckiem będąc, ale ubrała go w tyle najpiękniejszych swych marzeń, że stał się dla niej uosobieniem bohaterstwa, zanim, gdy go na nowo pozna, nie stanie się ideałem człowieka. — Wierzyć nie może, by go zobaczyć mogła. „Niema szczęścia na świecie, a taka chwila radości za szczęście by wystarczyła“.

W pół roku potem jest w Paryżu, z listów do brata — poznajemy ją bliżej i zupełnie inną się nam przedstawia, niżbyśmy z dotychczasowych wiadomości o niej sądzić mogli, niż zresztą wyobrazić można sobie 19-letnią dziewczynę.

Jest w Paryżu, zobaczy ukochanego brata. Zamiast dziwić się wszystkiemu i zachwycać wszystkiem, otwiera szeroko oczy i duszę na powódź wrażeń, zamiast obejmować horyzonty nowych myśli i chcieć sercem całem objąć ludzkie cierpienie — Narcyza stoi boleśnie, z bezradnie skrzyżowanemi na piersiach, rękami — i ustami stworzonemi do uśmiechów powtarza ciągle gorzką prawdę Salomona: „próżność nad próżnościami i wszystko próżność“.

Żmichowska w 19—20 roku życia to ciekawy typ młodej dziewczyny, która stanęła na progu życia z rozczarowaniem. Jej

---

[1]) Dziwne dziewczę, Podarunek, Oczywistość. Jan Kleczyński i Władysław Żeleński skomponowali do nich melodye.

[2]) T. I. 5.

[3]) T. I. 4.

natura bogata, bujna, egzaltowana, którą poznaliśmy w pierwszym jej zetknięciu ze światem, pragnęła rzeczy niezwykłych, rzeczywistość nie odpowiedziała marzeniom. Stąd pessymizm, stąd niewiara i nieufność względem życia, ludzi i siebie. Cechą tego wieku jest naiwna pewność, że się posiadło prawdę, i wypływający z tego dogmatyzm: gdy się pozna życie, nie wystąpi on z taką siłą, z taką bezwzględnością.

Ale z tym pessymizmem, z tą powagą przedwczesną, choć nie sztuczną, miesza się w dalszym ciągu wdzięk dziewczyny o gorącem sercu, wiecznie płonącej głowie, ustach pełnych uśmiechów, które się kłócą ze łzami, co z lada powodu do oczu napływają. Całość wytwarza się dziwnie wdzięczna i dziwnie interesująca.

W pogawędkach listownych z bratem, który o szczęściu ludzi zamyśla, mówi przedewszystkiem o sprawach ogólnych, społecznych i narodowych.

Młodziutki jej głos zdaje się brzmieć doświadczeniem. Wyobraża sobie, że jej przekonania nietylko są stałe i niezmienne, ale też jedynie one mają racyę bytu. To też brata, którego za wielkość duszy i serca każdem słowem uwielbia, stara się przekonać, że to, do czego dąży, jest urojeniem, czy złudzeniem.

Punktem wyjścia rozumowań Narcyzy jest, że ludzkie chęci i potrzeby rosną nieproporcyonalnie, w miarę zaspakajania. Po co więc czynić dobro? Chce się życie polepszyć, a zakłóca się jedynie spokój ducha i sen przerywa.

Z całą powagą i balastem świeżej lektury, rozpoczyna historyozoficzne dociekania, dochodząc do wniosku, że przeszłość najlepiej uzasadnia jej poglądy. Ludzie nie są dobrymi, a równymi i szczęśliwymi nigdy nie będą i być nie mogą. — Ale na poznaniu przeszłości badań swych nie ograniczyła. Upewnia Erazma, że, z całą przenikliwością swych 19 lat, przejrzała życie obecne i ostrzega go, by raz na zawsze o szczęściu innych marzyć przestał.

Jedna jest tylko droga do naprawy stosunków ludzkich — filantropia, i jedynie dzięki bogactwu zdziałać coś można. Pamiętamy dlaczego Narcyza tak pragnęła dostatków.

Narcyza tych czasów jest arystokratką, arystokracya zdaniem jej, wcale tak złą rzeczą nie jest, szczególnie od czasu jak¨ją szanować przestano „bardzo szanowną się stała". — Trudno — musi być podział wśród ludzi, a skoro musi, to ona wolałaby się zaliczać do rzędu panów i chciałaby mieć dużo, dużo pieniędzy. „Wten-

czas zdaje mi się, żebym była trochę użyteczną i bardzo szczęśliwa".[1])

Narcyza nietylko stara się odwieść Erazma od jego bezowocnych marzeń, ale musi się bronić przeciw wpływom, które on chce nad jej duchem rozciągnąć. Z tem już jej gorzej idzie, kochając brata nie chce być od niego daleką myślami, ale cóż, kiedy w jej sercu nic się już wykrzesać nie da.

Dawniej, ach, dawniej to co innego. Bo Narcyza ma już za sobą przeszłość, która się jej bardzo długą wydaje. Dawniej wierzyła wszystkiemu i choć żałuje snów dzieciństwa i młodości, choć woli przeszłość od najpiękniejszych marzeń — „woda nie cofnie się do źródła, a przeszłość w przyszłość nie zmieni".

Ale chęć „sławy czy dobrze czynienia" pozostała — i choć Erazm nie może wlać w jej duszę żywej swej wiary, budzi ją do nadziei. Taka doświadczona osoba nie może zmienić swego zdania, nie może nagle dojść do wniosku, że się myliła, jednak Erazm musiał być zbyt żywą i gorącą naturą, a Narcyza zbyt go kochała, by nie chcieć się zbliżyć do niego, nietylko duszą i sercem, lecz i wspólnem ukochaniem idei.

„Cud natury postaci ziemi nie zmieni", zło wyplenić się nie da dobrami ziemskiemi. To też nie trzeba wierzyć w siłę tego świata, ale „wierzyć w Boga, szczęście, doskonałość". Oto stoi tam, gdzie stała na progu dzieciństwa i dobrze jej z tem: „pewnością dobrego szczęśliwa jestem". I teraz ona, która odwoływała Erazma od jego zadań, błogosławi każdemu, który dni swe i prace dobru braci poświęca. Ziszczenie tego dobra to może tylko sen, ale taki sen, który zaczyna się tutaj, a kończy, aż tam, gdzieś, w niebiosach. Z biegiem czasu, z właściwym sobie entuzyazmem, dziękować będzie bratu, że wzbudził w niej dawne zapały: „Ty Erazmie, dałeś mi niebo, ty mi wiarę dałeś — nie jestem lepszą, ale znam co dobro — nie jestem szczęśliwą, ale wiem co szczęście".

Oczywiście to nie znaczy, by już teraz Narcyza przejęła się zasadami Towarzystwa Demokratycznego, tylko, że ideały republikańskie, które zbijała, stają się jej bliższe i bardziej zrozumiałe. Powoli przygotowywał się grunt do późniejszych wpływów.

Narcyza jechała do Francyi z przeświadczeniem, że ujrzenie brata będzie ostatnią próbą, czy potrafi być jeszcze szczęśliwą. Względem siebie była bardzo źle usposobioną. Nie znając życia zupełnie nie zdając sobie sprawy nawet ze zła i dobra, które ono

---

[1]) T. I. 18.

niesie, mówi jakby już miała za sobą całą, olbrzymią skalę przeżyć.

Nie jest na nic nikomu potrzebną, nie potrafi szczęścia zaznać. Przyczyn pessymizmu jak i jej Weltschmerzu, nie można szukać w uczuciowych zawodach, jak chce Chmielowski. Zdaje się, że krytyk rzuca swe podejrzenie na podstawie jednego z pierwszych utworów Gabryelli — „Capriccio“. Realnych ku temu podstaw nie ma. Raczej przeciwnie nawet słusznie upewnia Erazma, że dotąd uczucie w sercu jej nie zagościło i sama dziwi się bardzo temu, że „z romansową głową, z wyegzaltowaną wyobraźnią“ doszła do lat dwudziestu — niosąc ze sobą wspomnienie miłości do braci, jako uczuć najżywszych. W prawdę jej słów nie wątpilibyśmy nawet nie znając jej dotychczasowych przeżyć; zawsze szczerze do Erazma, czy do innych przemawia. Podkreśla to nieraz; gdy nie może jego poglądów podzielać, prosi by pozwolił zachować „szczerość milczenia“.

A zatem nastrój ówczesny Narcyzy to tylko zwykłe wątpliwości, które przechodzi każda dusza ponad normę wychodząca. Nie znalazła jeszcze swej właściwej drogi, więc błądząc raz wyobraża sobie, że jest skrępowaną przez los, kiedyindziej zdaje się jej, że życie „bez użytku i celu“ płynie, i co gorsza tak może i reszta najpiękniejszych lat minąć. Gdy kiedyś przez pryzmat prawdziwych zawodów spojrzy w przeszłość, uśmiechnie się bolesnym uśmiechem zazdrości do tych lat, których troski, bóle, goryczy, leżały jedynie we własnej wyobraźni. Ale to nie znaczy, by w chwili przeżywania ich, nie cierpiała realnie.

Niekiedy, jak słońce przez mgłę szarą, przebija się przez powłokę smutku, nudy i zniechęcenia do siebie, zwycięska młodość. „Niech zapach kwiatu, ton jeden w muzyce, czasem kolor obłoku chwilę miłą w życiu przypomni“ już mieć będziemy nie małą rezonerkę, nie zrezygnowaną istotę, tylko taką śliczną duszę młodej dziewczyny, która jedynie „wspominać, oczekiwać i kochać umie“.[2]) I choć broni się, by brat nie wyśmiewał jej „szaleństw“ i mówi, że to wyjątkowa chwila tylko, wiemy, że takich chwil było wiele, i że w ocenie siebie jest bliższą prawdy w takich chwilach, niż gdy maluje siebie w czarnych barwach, gdy powtarza „nudzę się i jestem smutna“, gdy grozi *spleenem*. Napewno bowiem nie jest panną „smutną jak doświadczenie, nudną jak

---

[1]) T. I. 36.
[2]) T. I. 10.

jednostajność" [1]), taką nie można być, jeśli się z całego serca, z brawurą młodości woła tryumfalnie: „prawda życia późniejszego nie warta jednego kłamstwa młodego wieku".[2])

Dawna „urodzona kokietka". zbliża się już do późniejszej, skromnej, nieśmiałej, mało o sobie myślącej Narcyzki. Choć umie, jak się przyznaje, uśmiechać do panów i patrzeć figlarnie w dół spuszczonemi oczami, jednak rzadko robi z tego użytek. Ma za to specyalną potrzebę, czy specyalne upodobanie, pierwszej młodości, lubi „épater les bourgeois". Spowiada się bratu, że to jej „pasya" „wystrzelić sofizmatem". bronić swego zdania wbrew zdaniu ogółu, przestraszać opinię publiczną upodobaniami i sympatyami, odbiegającemi od zwykłych pojęć. Nieraz robiła to w Mężeninie; musiała, biedaczka, dobrą burę od cioci Kiedrzyńskiej dostawać. Ale o burach, wobec poczucia własnego bohaterstwa, prędko się zapomina.

Niewysłowionym wdziękiem jest owiane uczucie Narcyzy do brata. Tak, rzeczywiście, przy schyłku życia dobrze siebie oceniła: była stworzoną dla uczuć siostrzanych, dla przyjaźni. Miłość to nie jest jej dziedzina, to nie jest właściwa jej sfera odczuć.

Ta dziewczyna nie marzy o ukochanym, tylko wszystko co w sercu jej się rodzi, oddaje teraz rodzinie, potem jeszcze i przyjaciołom.

Już „wujenka Józefowa"[3]) zauważyła to zbyt egzaltowane uczucie do Erazma, nawet gdy był on zdala, i widocznie nie umiejąc sięgnąć do zgubnego przykładu Renégo opowiada podobną historyę z życia zaczerpniętą, jako ostrzeżenie. Narcyza przyznaje szczerze, że groziło by jej niebezpieczeństwo, gdyby miała jednego tylko brata. A tak nie wie, któremu z trzech dać palmę pierwszeństwa — wie tylko, że żadnego nie uwielbiała i nie żałowała, jak Erazma. Uczucia jej siostrzane najwięcej się ujawniają w stosunku do niego; korespondencya ich trwa od 1838 r. i kończy się ze śmiercią brata. Pełna jest osobistych wynurzeń i serdeczności. Możemy sobie zaledwie [illegible] jak się układał ich stosunek w rzadkich chwilach widzenia. Zdala otacza Narcyza brata wieńcem najczulszych, najserdeczniejszych pieszczot. Prosi by [illegible] ją na kolana, jak matka dziecko tulił, za każde dobre [illegible] jego oczy, chce by ją nazywał swym „Narcyzkiem". — by [illegible]

[1]) T. I. 11.
[2]) T. I. 13.
[3]) Kiedrzyńska.

w myśli, jak gdyby przy nim była. O miłość jego jest ogromnie zazdrośna. Ta kobieta, która serca nikomu wyłącznie nie oddała, pragnie być jedyną miłością każdej przyjaciółki, sióstr, braci. Niech tylko nad nią nie przekłada Wandy lub Lilii! One wszystkie za nim tęskniły, gdy zjeżdzali się na jakie święto rodzinne, myśl wspólnie biegła ku niemu, ale przecież każda z sióstr ma już kogoś do kochania, a ona tylko jego, „wielkiego duszą i sercem".

Rodzina ich święta miłością wspólną; może na nią patrzy Narcyza oczyma oddalenia i tęsknoty, ale tak jak ją maluje, wydaje się prototypem rodziny Benjamina z „Poganki". Erazm, ofiara wypadków, wydawał się im wszystkim wspólnym skarbem, młodsze siostry roiły by go zobaczyć. Były różne plany: „Pójść piechotą, to był jeszcze najrozsądniejszy ze wszystkich". Dla Narcyzy sam fakt widzenia brata był czemś decydującym w nadziejach na życie. Ale nie chce być egoistką i mówić mu tylko o tem i o sobie, opowiada wciąż o swych „siostrach-aniołach, braciach-przyjaciołach".

Narcyza spotyka się z Erazmem w Paryżu, tęsknie oczekuje dnia jego przyjazdu, jeszcze tęskniej potem, gdy poraz drugi ma przyjechać. Jeszcze bardziej pragnie gorąco jego uścisku, jeszcze bardziej słów jego jest chciwą.

Za nim go zobaczyła posyła „paszport z rysopisem" by „przykrej surpryzy" mu nie sprawić. Nie jest bardziej optymistycznie względem siebie usposobioną, niż gdy przed paru laty opisywała siebie, jako Zosię bohaterkę niedokończonej powieści „Les yeux — petits, le nez gros, la bouche — ordinaire, la taille de trois ou quatre pieds de haut — en un mot c'est un petit monstre que ta soeur Narcisse".[1]) Ale trzeba ją „strasznie" kochać. Wogóle pełna jest względem niego chęci podobania się i kokieteryi. Czuje to dobrze; „zalotna jestem jak panna na wydaniu względem bogatego wdowca".[2]) Nawet w listach czyni starania by być miłą, słodką, uprzejmą — „je fais patte de velours".

I nie dość jej, że spełni się „sen najmilszy całej młodości", że go zobaczy, marzy by go nietylko dobrym widzieć, lecz i miłym, pięknym. Podobno wąsy nosi, ach to niełądnie. Chciała ucałować usta — no mniejsza o to, ucałuje go po obu stronach twarzy,

[1]) T. I. 9.
[2]) T. I. 20.

a gdy będzie usypiać, zamknie każdą powiekę pocałunkiem, jak nie raz w listach usta mu zamyka, by „nie łajał“.

Narcyza z zaufaniem zwraca się do brata, by wskazał jej książki do czytania. Biedaczka, nudzi się w Paryżu. Lekcye mało jej czasu zabierają, pozatem nie wie co robić. Trochę się może boi Paryża, trochę odkłada zwiedzanie na przyjazd ukochanego gościa.

Spowiada mu się, że bardzo dużo czytała, i to takich książek, których tytuły, „wstyd przy 19-stu latach wymieniać“. Były tam bowiem chemia, fizyka i „systemat natury i zasady filozofii“. Kiedy to być mogło nie wiemy. W Meżeninie przyznaje się, że ma wstręt do nauk przyrodniczych, wyniesionych z pensyi. W okresie pozytywizmu, gdy Narcyza chce rozpocząć studya przyrodnicze, skarży się na brak dobrych podstaw. Może więc wpadły jej kiedy do ręki, ale jak sama mówi „przeleciały tylko przez głowę“. W rezultacie musiał w młodym umyśle powstać tylko zamęt, i, czego by się trudno było spodziewać po naukach przyrodniczych „skłonność do czczych marzeń, rozmyślań i powątpiewań“.

To też błaga Erazma by wskazał jej kierunek pracy; dostosowuje się do jego niepedagogicznej rady, by czytała wszystko co chce. Ale kiedy nie ma nic do czytania. „Księgi pielgrzymstwa“ już na pamięć umie, przewiezie je w ten sposób do Polski, trzeba by coś innego dostać. W końcu brat daje bardzo prostą na pozór radę: iść do biblioteki.

W styczniu 1839 r. Narcyza, która przed paru miesiącami nie wiedziała w której stronie biblioteka leży, wybiera się do Nationale. Uśmiech dziś wywołuje ta radosna emfaza z jaką donosi bratu o swej wyprawie, ale weźmijmy pod uwagę czasy, a będziemy przyklaskiwać samodzielności dziewczyny. Weszła do biblioteki tak odważnie, że aż sama się zdziwiła, ale w tej wielkiej sali, pełnej uczonych i kandydatów na uczonych, taki zdjął ją lęk, że oczu z nad książki nie śmie podnieść, i nie wie nawet, czy ma współtowarzyszki, równie [illegible]skie.

Narcyza skarżyła się niedawno, że nie może długo pracować, łatwo ulega zniechęceniu, przyczyną tego prawdopodobnie był brak wskazówek, któreby ułatwiały systematyczną naukę. Żądza wiedzy w niej wielka — i teraz gdy wszystkie źródła, skąd ją czerpać można, otwarte, zanurza się w nie z zapałem. Chciwą i łakomą

---

[1]) T. I. 22.

jest „wyższych wiadomości i nowych myśli". Dalsze wynurzenia jej w tym względzie mają taki wdzięk prostoty, że należy je zacytować w całości „Jestem młoda i pusta dziewczyna, lubię śmiechy i tańce, zabawy i żarty, — a jednak zamieniłabym wszystkie bale, wieczory, rozrywki mojej przeszłości za kilka miesięcy dobrej, prawdziwej i użytecznej nauki".[1])

Uderza w niej to, co było cechą całego życia i co już w zaraniu młodości ujęła w tych słowach: „nie mam żadnego usposobienia na sawantkę". Nie szukała jednak, jak twierdzi, w zajęciu umysłowym jedynie rozrywki, powoli wyrabia w sobie wytrwałość, która jej była dawniej „nieznośna". Wszystkie wolne chwile spędza w bibliotece. W myśl rady brata czyta każdą rzecz, która ją w danej chwili interesuje. Oto dwa tomy „Les pensées de Leibnitz" otwierają jej nowe horyzonty. Kanta się lęka — za to Schlegla — pomimo zastrzeżeń „nie mnie biednej sądzić" — krytykuje, nieudolnie i naiwnie, ale ze zrozumieniem. Co poza tem czyta, nie wiemy; musiało wiele książek przejść w tym czasie przez ręce Narcyzy — bo pobyt swój w Paryżu uznaje za okres w którym najwięcej pracowała umysłowo. Rzecz naturalna, że widzi potem w nim wiele braków — nie miała busoli i dlatego zbyt wiele czasu traciła, by znaleźć drogę do celu, robiła odkrycie Ameryki po Kolumbie.

Młodziutka Narcyza miała oczywiście wielki szacunek do wszelkiej patentowanej mądrości. Ale „przewielebna" Akademia Francuska zrobiła jej zawód. W jej nieco prowincyonalnych pojęciach, miał to być zbiór „czterdziestu myśli pracujących rozmaitemi sposobami, w rozmaitych działach, nad jedną wielką myślą Prawdziwego dobra".[2]) Zobaczyła tylko salon „światowego towarzystwa", gdzie goście czytają „swoje kawałki" i to w dodatku goście starzy, nudni, bezzębni.

To są prawie jedyne refleksye Narcyzy nad życiem intektualnem Paryża. Wogóle miasto samo przez się wielkiego wrażenia na niej widocznie nie wywarło. Jego ogrom, jego życie nie wprawia jej w zdumienie, pięknem się jego nie zachwyca. Podnosi kiedyś wspaniałość feu d'artifice, uprzejmego króla kłaniającego się z balkonu przy dźwiękach Marsylianki — pozatem obraz miasta — jako tło jej ówczesnych przeżyć nie zaznacza się w listach.

[1]) T. I. 31.
[2]) T. I. 37.

Miasto pełne zabytków przeszłości nie ożyło w jej oczach. Wiemy tylko ze wspomnień przyjaciółki,[1]) że w tym czasie studyowała dzieło mówiące o rewolucyi. Widocznie chciała ją uchwycić żywą niejako na gorącym uczynku, bo czyta współczesne pisma, śledząc dzień za dniem wielkie wypadki.

Narcyza, odważnie głosząca cześć dla rewolucyi, kochała też Napoleona. Wychowana w tradycyach legionistów żywiła kult dla „boga wojny". Ten kult bodaj że nie opuścił jej — pozytywistki. A Paryż, choć Burboni chcieli zetrzeć zeń wszelkie ślady imperatora, żył jego wspomnieniem. Zbliżały się czasy, gdy te wspomnienia coraz głośniej, coraz silniej przemówią, by dać ostateczny swój wyraz w sprowadzeniu zwłok cesarza. Ale próżnobyśmy szukali śladów w listach Narcyzy tych wrażeń, które musiały się zbudzić wobec Łuku Tryumfalnego, Madelaine i kolumny Vendôme, z dział zdobytych pod Austerlitz, ulanej.

A przecież niedawno jeszcze opowiadała jak czytając dzieje Napoleona śmiała się i płakała zarazem, podzielając uczucia wszystkich, „którzy z uwielbieniem na drodze zwycięstw i chwały za nim postępowali".[2]) Zapisując wrażenia, gdy duszą szła za nim z Elby do Paryża, w tryumfalnym pochodzie, drży cała, zdaje się jej „jak gdybym dzieliła ową gorączkę uniesienia, zbliżając się do człowieka przeznaczeń".[3])

Ks. Reichstadzkiego, nieszczęśliwe „orlątko", któremu w kolebce skrzydła ucięto, kocha i uwielbia. Rocznicę jego urodzin chce uczcić. Ale jak najlepiej można uczcić „syna cesarza Napoleona, króla rzymskiego, a potem pułkownika austryackiego".[4]) Chyba.... żałobą. Włożyła czarną suknię, może tą w której chciała być pochowaną, modliła się za jego duszę, o nim myślała dzień cały. „Może sama jedna zachowałam jego pamiątkę, może jak wielką Francya, jak Europa wielka, tak ja tylko, ja młoda dziewczyna w ukryciu i samotności odżywiłam wspomnienia wielkie i smutne.[5])

Myśl o Maryi Ludwice budzi w niej niechęć. — „Jak nieznośne są osoby słabe i niedołężne, gdy ich los przy świetnych promieniach geniusza umieści!". — Narcyza ma sąd wytrawny

[1]) Tygodnik Illustrowany 1877 r. „Narcyza Żmichowska" przez Wandę Żeleńską.

[2]) Pamiętnik. 18. września 1835.

[3]) Pamiętnik. 18. września 1835.

[4]) Pamiętnik. 21. marca 1835.

[5]) ibid.

bo podobnie o „Wdowie po Hektorze, niestety żonie Helenosa“ w wiele lat potem mówi Anatol France. Zalicza ją do rzędu tych dusz powszednich, które niebo odpycha, a które nawet piekło wyrzuca ze wstrętem.

Paryż emigracyjny też jakby dla Narcyzy nie istnieje. Ten cały świat polskich bied i kłopotów

„przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
zapóźnych żalów, potępieńczych swarów“

ale przedewszystkiem najszczytniejszej myśli polskiej nie pociąga jej duszy ku sobie. — Nie widzimy w niej, tej naturalnej chęci poznania, a chociaż by ujrzenia „pierwszych w narodzie“, poetów, którymi pomimo przeszkód i trudności, żyła lepsza część rodaków. Narcyza zna dobrze Mickiewicza, widać to z częstych cytat i Słowacki nie mógł jej też być obcym dziwna jednak rzecz, że poza „Księgami pielgrzymstwa“ niema żadnej wzmianki o niedostępnych jej dotąd dziełach wieszczów. Czyta filozofów niemieckich — nie szuka poezyi.

A przecież już wówczas była poetką — w zwierzeniach swoich mówi o tem nieraz. W wielu albumach jej przyjaciółek znalazły się chwile natchnienia, — jedna taka — dostała się bez wiedzy autorki szerszemu światu. „Pierwiosnek Noworocznik“ na 1839 r. umieścił wiersz jej opatrzywszy go czteremi gwiazdkami, zamiast podpisu. Naiwny jest pod względem treści, słaby co do formy. prosiła w nim poetka:

„Bezbożnym światła spuść promień, o Boże“ —

a przedewszystkiem ona, sama błądząca jeszcze po drogach swego przeznaczenia, błogosławi wszystkich co szukają prawdy. Narcyza nie wie zapewne, a może i nie pragnie, by „Pierwiosnek“ ujrzał światło dzienne. Wyrzekła się go potem, ona rozkochana w pięknych barwach i kształtach, za jego bladość, słabość.

W czasach paryskich też pisać musiała. W liście do siostry z Rheims, prosi by od Zamoyskich odebrała jej „bazgroty“, wspomina bratu o jakiejś powiastce. Bliżej jednak nic nie wiemy o jej próbach, z tych czasów. A szkoda. Listy do brata wprawdzie są wrotami pozwalającemi spojrzeć w głąb świątyni jej duszy, ale kto wie, czy te słabe może i ułomne poezye, nie były zasłoną przeźroczystą, poza którą sanktuaryum się kryje. Skoro świat otacza-

jący jej nie zajmował, musiała oczy zwracać ku swej smutnej duszyczce.

Narcyza wydaje się pozbawioną talentu odczuwania silnych zewnętrznych wrażeń. nie istnieje dla niej prawie bogactwo zabytków przeszłości, sztuka, jest obojętną wobec spraw dnia dzisiejszego. Zakrzepła we własnych bólach? „Skamieniała wszystkim uczuciom przyjaźni i radości?“.

Stosunki z Zamoyskimi, które w kraju tak Narcyzę zachwycały, zaczęły jej ciężyć w Paryżu. Prawdopodobnie pryncypałom niezbyt się podobały demokratyczne zasady brata, a może nawet bali się nieodpowiednich wpływów. Jakieś „zasadnicze“ dyskusye nieraz być musiały; znając Narcyzkę, nie wątpimy, że zdanie swe śmiało wypowiadała. Doszło do tego, że za radą Erazma przenosi się do niego, do Rheims.

Ten krótki wspólny pobyt na obczyźnie, w starości nazywa „słonecznym punktem swej biografii“, zachwyca ją swoboda, ubogie warunki życia bawią. Nigdy nie miała upodobania do zajęć kobiecych, teraz na chwilę, polubiła je. Zamiata, prasuje, naprawia bieliznę i pojąć nie może, jak można nie chcieć czegoś zrobić, dla tych, których się kocha. „Wątpię, czy Lukullus był szczęśliwszym, dysponując potrawki ze słowiczych języków, jak ja przygrzewając rosół lub czarną kawę dla brata“.[1])

Szczęście owych dni stanowi Erazm. Już nie krótkie, urywane rozmowy w czasie jego pobytu w Paryżu, nie listy zimne zawsze i martwe, gdy długą odbędą drogę, ale każda wolna od zajęć chwila razem spędzona, ciągłe bezpośrednie patrzenie duszy w duszę. Powoli w umyśle Narcyzy zachodziła zmiana. Grunt był przygotowany przez korespondencye, ale teraz oporna dziewczyna, broniąca się pessymizmem przeciw ideałom brata, ulega im zupełnie. Umiał przemówić do jej serca i wskazać nowe horyzonty myśli, to też, gdy wraca do kraju patrzy na życie i swą w niem rolę innemi oczami. Już wszystkie sny jego duszy, są jej drogie nie tylko jako jego sny, lecz jako własne, podzielone z nim marzenia. Teraz staje się on jej mistrzem, ona jego wierną uczenicą.

W Rheims czuje się dziwnie spokojną i wesołą „w najlepszem do wszelkich szaleństw usposobieniu“. Harmonia między rodzeństwem panuje zupełna, jeśli się kłócą — to oto, kto komu ma służyć, komu na ten dzień przysługuje zaszczyt palenia w piecyku, lub rozdmuchiwania węgli; cieszą się i smucą jednemi rzeczami.

---

[1]) Listy. T. II. 150.

W swych wspomnieniach późniejszych i w liście do siostry Narcyza bardzo wyraźnie podkreśla zmiany jakie w niej zaszły pod wpływem brata. Nie tylko w usposobieniu, bo to mogłaby być kwestya warunków zewnętrznych. („przez te kilka tygodni z Emilią [1]) spędzonych umysł mój wypoczął, orzeźwił się, dziecinna wesołość wróciła“), ale w głębi jej niespokojnej duszy nastąpił spokój. Boi się oderwać od brata — lekarstwo jego przykładu może nie będzie działać na odległość? Ale tęskno jej do swoich. „Was ujrzeć! A przecież moja Emilia — z nią bym chciała tak przeżyć wszystkie życia lata. Teraz to prawdziwie jestem, jak ten co sam nie wie czego chce: chciałabym być z wami i stąd nie odjechać“. [2])

Narcyza z żalem opuszcza brata, zbyt jest młodą jednak, by tego żalu nie przytłumiły okoliczności zewnętrzne: tęsknota i smutek — ze śmiechem prędko się zmieszają. Najpierw przygaszą je wrażenia podróży. To jeszcze większa emancypacya, niż chodzenie do biblioteki. Z Rheims jedzie do Poznania dyliżansem — sama. Można mieć odwagę na taki eksperyment — ale chodzi bardzo o to, by nikt nie wiedział w kraju o samotnej podróży. Dba ogromnie o dobrą opinię. Ta Narcyza, która o Schleglu rozprawia, jest w gruncie rzeczy nieśmiałą, skromną dzieweczką, której w obcym domu „łzy się ciągle kręcą“ i zostaje tam dłużej niż zamierzała, bo przecież tak byłoby przykro dla wujka Kiedrzyńskiego, gdyby zostało po niej złe wspomnienie. Nazajutrz, gdy się już dobrze wypłakała, zaczęła „cudactw dokazywać“. Zabawiła w Wielkopolsce u świeżo poznanych powinowatych Turnów, zamiast dnia — miesiąc i zdobyła sobie tak dobrą opinię, że po dwóch latach jedzie do nich, do Obiezierza, jako nauczycielka. Taka z niej „bałamutka“, że pozwoliła się kochać i pieścić; zamiast tęsknić za bratem. Jeździła konno, pływała łódką, w czarnej, podartej sukience tańczyła na wieczorkach — zapomniawszy o łzach, wylanych przy rozstaniu.

Dotychczasowe szczere, proste wynurzenia Narcyzy dają nam rękojmię, że będziemy mieć do czynienia z kobietą bezpośrednią. Pierwsza młodość lubi się stroić w cudze piórka. Narcyza jest sobą, czy gdy marzy najpierw o miłości, potem o bogactwie, czy rozsnuwa pessymistyczne poglądy na dzieje ludzkości, lub opowiada o swem życiu zewnętrznem. Pozy nie ma w niej nigdy.

---

[1]) Ze względów konspiracyjnych tak nazywano Erazma.
[2]) T. III. 500.

Jest egzaltacya — lecz taka z której entuzyazm wyrośnie. Pamiętnik i listy z 38 i 39 r. to nietylko bogaty materyał do jej przeżyć, ale zarazem śliczna karta z dziejów młodej duszy. Nastąpiło w niej załamanie w kierunku, w którym kiedyś pójdzie. Obcowanie z bratem, którego uwielbia, i który trzeba to odrazu dodać, na zawsze będzie dla niej ideałem człowieka, leczy ją z pessymizmu co do wartości wszelkiej pracy społecznej, pobyt zdala od kraju uświadamia miłość ojczyzny, miłość, która dotąd śpi gdzieś na dnie duszy, nie ujęta jeszcze w formę własnych odczuć.

(Koniec części pierwszej).

Aurelia Wyleżyńska.

Dramat w polskiej twórczości ludowej.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Dramat ludowy w koncepcyi artystycznej.

(Dokończenie).

W tymże roku okazują się wreszcie dwa głosy mające w sprawie zbierania pieśni ludowych i podkreślenia ich znaczenia dla poezyi artystycznej, znaczenie pierwszorzędne. W Dzienniku Wileńskim z 1818 r. t. I., ogłosił Lach Szyrma „Dumki ze śpiewów ludu wiejskiego Czerwonej Rusi“. Jest to charakterystyczne, że naszym pierwszym zbieraczom nie chodzi wcale o zabytki specyalnie polskie: ideałem ich jest duch słowiański, prasłowiański. W liście do redaktora pisze Szyrma w sposób nader ciekawy:

„Przesyłam dwie Dumki szczerosłowiańskie: bo z podań ludu wiejskiego wyjęte, i podług dwóch spiewów ruskich, do siebie dosyć podobne, osnowane“. Są to przeróbki pieśni ludowych, jak mówi zbieracz, a podał te pieśni „niemieszając bynajmniej obcych, nie pod naszem niebem zrodzonych myśli, i nie odstępując nigdzie od dawnej prostoty, chyba wówczas, kiedy ona w nieokrzesaną gminność wpadała“.

Jak widzimy więc jest to stylizowanie piosnek ludowych na ton artystyczny, jest to owo dążenie, przykładem Macphersona wywołane, do stworzenia z ludowych, prastarych zabytków pieśni, własnej oryginalnej poezyi. Daje temu wyraz zbieracz w dalszym ciągu swego listu: „Pożyteczną nader byłoby rzeczą, gdyby się

szczerze chciano zatrudnić zbieraniem gminnych baśni, powieści, przesądów, czarów, zamawiań chorób, wróżb, śpiewów, gdyby spisano rozmaite obrzędy weselne, pogrzebowe, słowem: gdyby wydobyto wszystkie te pamiątki starożytnej, nieznanej nam oświaty... Co za nieprzebrany skarb byłby to dla rymotwórstwa naszego! Na równinach słowiańskich, na polach naszych przodków, między naszą bracią, nastręczają się nam skromne kwiaty zachwycenia: zbierajmy je troskliwie i w duchu wdzięczności dla naszych dawnych ojców. Nie mogą one wprawdzie iść w porównanie z owemi, które kwitnęły niegdyś pod niebem łagodnem Jonii, ani też ze swoją rodziną w pochmurnej Szkocyi". Jednakowoż nie wątpi autor, że i one wydadzą dla ojczystej literatury plon obfity.

„Jeśli nie chcemy być w naukach nadobnych tylko naśladowcami — woła w ducha Herdera Szyrma — lecz i oryginalne, a do tego czysto-narodowe posiadać dzieła, uratujmy te starożytne zabytki, na które czas coraz ostrzej nastawa i grozi zatratą".

W podobnym tonie pisał też w rozprawie „O klasyczności i romantyczności" drukowanej w 1818 r. w „Pamiętniku Warszawskim" Kazimierz Brodziński. Że poglądy jego w znacznej mierze są echem myśli wypowiedzianych przez Herdera, niekiedy nawet zbyt wiernie reprodukowanych, na to zwrócono już uwagę.[1])

„Pieśni ludu były początkiem poezyi — pisał tu Jan Chrzciciel polskiej romantyki. Czucie, przesądy, zabobony, podania historyczne w nich się zawarły, z nich zastanowienie, rozsądek i dobry smak utworzyły sztukę. Po udoskonaleniu sztuki poznajemy oświecenie narodu, z pieśni ludu sądzimy o jego obyczajach i namiętności. Tu lud w prostocie i szczerości wypowiada się ze wszelkich swoich skłonności. Jeżeli jest powinnością poety w oświeconym wieku szanować gust powszechny..., świętszym nierównie jest jego obowiązkiem, czerpać z pieśni ludu, jako z natury, charakter i obyczaje narodu... Z takich źródeł czerpał zapewne Tasso, tych używał geniusz Szekspira w dramatach swoich (Herder), i niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezyi i że sztuka robiąca z nich całość, uwiecznia zarazem i charakter narodu i jego oświecenie".

---

[1]) Por. uwagi w książce Szyjkowskiego: L. c. str. 104 i sq.

Oto były hasła odrodzenia polskiej poezyi: zniżyć się z piedestału niewzruszonych ideałów pseudoklasycznego smaku do l u d u, do ludowej p i e ś n i, oto święty obowiązek poety w oświeconym wieku!

Tu jest punkt wyjścia romantycznej poezyi, kąpiącej skrzydła młode w kastalskiem źródle ludowej twórczości.

Po trzech niemal stuleciach wygnania poezyi ludowej z polskiego parnasu, gdy poezya artystyczna zimnym rozsądkiem kierowana, zdawała się zamierać w szrankach kanonów, reguł, prawideł smaku, mody, maniery, dały się w Polsce słyszeć pierwsze hasła odrodzenia sztuki polskiej i poezyi przez powrót do ludowej, swoistej twórczości.

§ 63. Podkreślimy jeszcze jeden sąd o poezyi ludowej i potrzebie jej poznania, który mógł mieć znaczenie niezwykle doniosłe dla młodej generacyi twórców, wychodzących z uniwersytetu wileńskiego. Wielki wpływ na urobienie się sądów swych uczni miał profesor tegoż uniwersytetu Leon Borowski, przez obznajomienie ich z teoryą estetyki, połączonej z poznaniem arcydzieł poezyi europejskiej w łączności z polską. Że jako profesor musiał Borowski w okresie studyów n. p. Mickiewicza (1815—1819) podsuwać własne myśli, wydane później w książce p. t. „Uwagi nad poezyą i wymową pod względem ich podobieństw i różnicy“ (druk. 1820) swym uczniom, nie ulega kwestyi.[1])

A właśnie w książce tej znajdujemy godne uwagi stanowisko profesora wobec twórczości ludowej. Mówiąc o obrzędach pogańskich, polskich i litewskich, Borowski przypuszcza, że o b r z ę d o m t y m t o w a r z y s z y ł y p i e ś n i i żałuje, że dotychczas czekają na zbieracza i rozeznawcę, a dalej tak mówi: „Gdybyśmy chcieli być troskliwszymi, niż dotąd, o ich wyszukanie, nie tylko byśmy głębiej zdołali przeniknąć właściwy poetycki sposób myślenia i czucia przodków naszych, najwyraźniejszy zwyczajnie przed oświeceniem i pismem, lecz możeby się odkryły s t a r o ż y t n e p o w i e ś c i, d u m y religijne i historyczne p o d a n i a, godne iść w porównanie z pięknemi balladami angielskiemi i poezyą trubadurów“.[2])

---

[1]) Że Mickiewicz polegał w wysokim stopniu na uwagach Borowskiego, przekonuje nas list jego do Czeczota z listop. 1822 (LXX.) w którym pisze: „Pierwszą część Dziadów trochę poprawiam wedle uwag Borowskiego, niegdyś mi czynionych“. (Pisma nieznane A. Mickiewicza str. 370).

[2]) Por. Tretiak: Mickiewicz w Wilnie i Kownie. T. I. str. 190.

Uwagi tego rodzaju wskazywały niedwuznacznie drogę oryginalnej twórczości młodym twórcom, do których przemawiała nadto wchłaniana namiętnie poezya niemiecka, Bürgerów, Goethych, Schillerów i innych pisarzy, a wszak Mickiewicz i później z entuzyazmem wołać będzie: „Przeczytałem ostatni tom najmilszego Szyllera. Co za Marya Stuart! ale i wszystkie przedziwne. Zmiłujcie się! Cokolwiek niemieckiego, bo już nie mam co czytać w lepszych chwilach".[1])

Mieli zresztą przykład młodzi poeci i w teoretykach nowego prądu romatycznego, więc choćby w samym Brodzińskim, który wnet po swej rozprawie „O klasyczności i romantyczności", poczyna tworzyć i drukować rzeczy w duchu narodowym, więc ów „Żal za polskim językiem", lub „Pieśń żołnierza w r. 1812", a obok tych „Pieśni rolników", to znów na motywach ludowych osnute Sielanki, a zwłaszcza swego Wiesława.

Dalszą inicyatywę w omawianym kierunku odrodzenia poezyi daje i sam spór między klassykami a romantykami. Na rozprawę Jana Śniadeckiego: „O pismach klasycznych i romantycznych",[2]) drukuje bezimienny autor ciętą odpowiedź p. t. „Uwagi nad J. Śniadeckiego rozprawą",[3]) w której wykazuje, że romantyczność łączy się z narodowością „chcieć więc romantyczność wyśmiewać, jest chcieć wyśmiewać charakter narodowy, który chociażby nie był godnym zalety, jako dzieło nie ludzi lecz samego przyrodzenia, ludziom wyrzucać i na urągowisko wystawić, jest to nierozsądkiem i rzeczą godną pogardy".

„Naród polski niech sobie w poezyi ten piękny cel zamierzy, jaki sobie zamierzają rymotwórcy niemieccy, gdyż ona wtenczas tylko prawdziwą jest poezyą: nie mając zas własnego w poezyi ducha, usilnie do ukształcenia go dążyć powinien, żadnej obcej strony ślepo się nie trzymając, bo niewolnicze naśladownictwo do niedołężności prowadzi; a średnią drogą postępując i stosując się do charakteru własnego".[4])

§ 64. Młodzi synowie Apollina, ci którzy mieli stworzyć nową erę w polskiej literaturze, więc zwłaszcza Zan i Mickiewicz, poszli w twórczości swej po linii rozbrzmiewających haseł. Od „rymotwórców" niemieckich poczęli brać formę ludowej poezyi.

---

[1]) Nieznane pisma A. Mickiewicza z Archiw. Filomatów str. 304.
[2]) Dziennik Wileński 1819 t. I.
[3]) Pamiętnik Warszawski 1819 t. XIV. str. 458.
[4]) Pamiętnik Warszawski 1819 t. XIV. str. 476.

„Ze wszystkich ballad — powiada Tretiak — najwcześniej musiały być znane naszym poetom ballady Szyllera, ale do chwycenia się tej formy zachęciła ich sławna „Lenora“ Bürgera, którą im w świetnym przekładzie rosyjskim Żukowskiego, wydeklamował pewnego razu znajomy ich młody Czerniawski.

W istocie wobec tej ballady, pełnej grozy i tajemniczości, będącej niejako wcieleniem balladowego ducha, poeci młodzi wzięli się do próbowania sił w tym duchu. Zaraz nazajutrz na jej wzór napisał Zan balladę Nerys, lub Nerynę, a w parę dni potem drugą p. t. „Świteź“.[1])

Czy w istocie ta ballada dopiero skłoniła poetów naszych do użycia tej formy poezyi, czy też była tylko ostatnią pobudką w twórczości tego rodzaju, nie wiadomo.

W każdym jednak razie młode pokolenie twórców zwróciło się do pieśni ludowej, a czerpiąc z niej cały skarb motywów, stworzyło w artystycznej formie poezyę rdzennie narodową. Na czele tych twórców stanął Mickiewicz.

Młody poeta dziwnym zbiegiem okoliczności znał od dziecka skarby poezyi ludowej, a choć nie miał jeszcze naówczas pod ręką wcale zbiorów pieśni „gminnej“ tkwiła mu w duszy nuta i treść tych dum i podań niegdyś w Nowogródku w rodzicielskim domu słyszanych.

Zeznał to znacznie później sam poeta, kiedy mu podczas pobytu jego w Paryżu, przyniesiono zbiory pieśni i bajek gminnych krakowskich, litewskich, ruskich, galicyjskich, mówiąc: „Dziwna rzecz, że wszystkie z bardzo małymi wyjątkami, te pieśni słyszałem i wyuczyłem się ich dzieckiem, w Nowogródku, w rodzicielskim domu. Służąca nasza Gąsiewska umiała je wszystkie śpiewała z dziewczętami przychodzącemi prząść. Mogę dziś jeszcze każdą zanucić i błędy wydawców sprostować“.[2])

I stała się rzecz epokowa: w 1822 roku ukazał się w Wilnie tomik „Poezyi Adama Mickiewicza“, który znaczył nowy kierunek poezyi polskiej.

W twierdzę klassycyzmu reprezentowaną przez Śniadeckiego i innych, padł właśnie celny pocisk z obozu młodych romantyków:

---

[1]) Tretiak: L. c. t. I. str. 194.

[2]) Władysław Mickiewicz; Żywot A. Mickiewicza t. I. str. 8—9 cyt. u Zdziarskiego L. c.

Czucie i wiara silniej mówi do mnie
Niż mędrca szkiełko i oko.
Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Nieznasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!

Miej serce i patrzaj w serce!

Zimnemu rozsądkowi Śniadeckiego, jego uprzedzeniu do nowej poezyi, wyrażonemu w określeniu: „Romantyczność mówi: durzmy ludzi, pokazujmy im duby, znieśmy prawa nauki i rozsądku, żeby nie było prawidła do sądzenia nas“ — odpowiedział godnie młody poeta: dojrzał w mędrcu rozum i poznanie prawd martwych, nie ujrzał w nim duszy i serca.

I właśnie o tę poezyę serca, o ten świat cudu i prawd żywych toczył się bój. W twórczości ludu znachodził poeta: dramat serca. i na tle cudowności tajemniczy ów świat nadzmysłowy.

Więc poeta wchłonął w siebie te pierwiastki swoistej, oryginalnej poezyi, by przetworzyć je w tyglu swej bogatej imaginacyi i inwencyi, w poezyę narodową.

Tak w czyn realizowały się niedawno rozbrzmiałe hasła: twórczość ludowa za węgielny posłużyła kamień do wzniesienia Świątyni Narodowości.

ROZDZIAŁ III.

Dramat narodowy.

§ 65. Jednym z czynników odrodzenia i unarodowienia poezyi polskiej, była scena polska. Jakkolwiek panująca mieniera pseudoklasyczna nie pozwalała na twórczość „obrażającą przyzwoitość dworską“, iż wszyscy twórcy stosowali się do mody panującej, to jednak teatr musiał być bardziej post[illegible] nie mógł się trzymać żadnej szkoły i dla przynęcenia publiczności musiał urozmaicać repertuar, a stąd wprowadzać na deski dramatyków najrozmaitszego rodzaju: klassyków francuskich i swoich, romantyków i tych, których szkoła romantyczna do siebie zaliczała. Jeszcze w 1790 r. pod dyrekcya Bogusławskiego grano w Warszawie „Emilię Galotti“ Lessinga;[1]) wyst[illegible]iano również Szekspira

[1]) Por. Bogusławski W.: Dzieje teatru narod. [illegible] 1864 s. 67.

niektóre dramaty tłómaczone przez Bogusławskiego, Osińskiego itd., choć zwykle wedle przeróbek francuskich Jana Ducisa, więc Hamleta, Króla Leara, Otella, Romea i Julię, Makbeth, wedle niemieckiego tłómaczenia Szilera przełożoną.[1])

Rzeczą charakterystyczną jest wystawienie w r. 1794 polskiej opery jak ją nazywa autor, a mianowicie „Cudu, czyli Krakowiaków i Górali“ Bogusławskiego.

„Brakowało jeszcze polskiej operze tego, co jest każdemu narodowi najdroższem... narodowości. Przyszła mi myśl wystawienia na scenę tych wesołych, rubasznych Krakowiaków, którzy śpiewając uprawiają ziemię, śpiewając biją się za nią... Zadziwił Axur (opera włoska), zabawiła Rzecz rzadka, ale Krakowiaki pozyskały wszystkich serca, zapaliły wszystkich umysły“.[2])

„Cud“ Bogusławskiego to pomijając „Cyganów“ Kniaźnina, pierwsza próba dramatyczna stworzenia repertuaru ściśle narodowego, na swojskich opartego motywach, gdzie po raz pierwszy jawiły się na scenie dziarskie, nieszablonowe postacie naszego ludu.

Skoro więc weźmiemy pod uwagę datę wystawienia tej narodowej opery, wyprzedza teatr właściwie hasła zwrócenia się ku ludowi w poezyi.

Jednakowoż niemałą odgrywało w tym razie rolę czyste wyrachowanie, jakie kierowało twórcą „Cudu“, równocześnie dyrektorem teatru. Było to jednem słowem sprytne uderzenie w sentyment patryotyzmu, byle wywołać efekt... kasowy.

Stąd sama sztuka, naśladowana później w „Zabobonie“ J. N. Kamińskiego, nie wpływała zbyt poważnie na zmianę zasad i smaku w literaturze. Była ona tylko wyrazem upodobań ogółu, który znudzony sztywnością i deklamacyą zimną, a zbyt posągową tragedyi pseudoklassycznych, skłaniał się ku widowiskom swojskim, lub coraz bardziej modnym wytworom obcej literatury, a zwłaszcza niemieckiej.

Dla tragedyi bowiem klasycznej nie mieli widzowie wcale zbytniego entuzyazmu, co ironicznie wyraził jeden z poetów ówczesnych:

Jak piękne sentymenta! jak wielki Horacy
Z uniesieniem powszechnem wołali Polacy.

---

[1]) Chmielowski: Ze stud. nad liter. polską s. 410.
[2]) Bogusławski l. c. s. 75.

Co za dzieło! wyniosłość! jak wyborne myśli!
Klaskali... ale przecie drugi raz nie przyszli.

„Za czasów Księstwa Warszawskiego, przedstawienia tragedyi klasycznych, przeplatano zatem często świeżemi dramatami niemieckiemi w duchu szalonej romantyki. Grano Zschockego, Spiessa, Schrödera, awanturnicze przygody rycerzy średniowiecznych, zjawianie się duchów na scenie, z potrzebnym do tego aparatem maszyneryi, bawiły publiczność i jednały jej względy dla tego rodzaju widowisk, jak Maska żelazna, albo Abelino, bandyta wenecki“.[1])

Ta skłonność do zaspakajania upodobań publiczności zmuszała dyrekcyę do pomysłowych przeróbek i tłómaczeń z obcych literatur, bez wyboru i myśli przewodniej, tak więc na scenie polskiej jawiły się widowiska tego rodzaju, jak Rousseau'a „Pigmalion“ (1797), to znów słynna opera z powodu muzyki Mozarta „Zauberflöte“ (1788) i i.

Wyjątkiem więc była na scenie polskiej sztuka polska, a i te w przeważnej części były na miarę pseudoklasyczną skrojone, choć poruszały tematy narodowe. Po pokoju Tylżyckim poczęły się ukazywać częściej widowiska polskie, jak „oryginalna melodrama“ Karol Wielki i Witykind, i tragedya wierszem „Wanda“, obydwie przez hr. Łubieńską napisane. tragedya: Władysław pod Warną, przez Juliana Niemcewicza, opera: Konstanty Górecki przez Pękalskiego, Pospolite ruszenie i Okopy na Pradze Dmuszewskiego, to znów „Barbara Radziwiłłówna“ Fr. Wężyka (1811), oryginalna wierszem tragedya: Mendok (1814) przez profesora Słowackiego napisana. tragedya Aleks. hr. Chodkiewicza: Wirginia itd.[1])

Z tej zupełnej przewagi obcej twórczości scenicznej i obcej formy dramatu zdawał sobie sprawę K. Brodziński w uwagach „nad duchem poezyi polskiej“.

„Zaczem do tej najznakomitszej gałęzi poezyi (do dramatu) przyszliśmy, widzieliśmy ją już tylko za granicą kwitnącą, że nam tylko pozostało obce krzewy na naszą ziemię przesadzać. Pięknie one rozkwitnęły, ale zagłuszyły narodowe latorośle. Zarzuceni tak wzorowemi tłómaczeniami i dość licznych wzorowych sztuk, za surowi byliśmy na usiłowania własne, niosąc wszystko pod taksę paryską... Musi być naśladowcą, kto najpóźniej po-

[1]) Bogusławski L. c.

czyna, ale niewolnikiem być by nie powinien... Jednakowoż znawcy wywyższeni nad publiczność znajomością Paryża, chcący ażebyśmy według przepisów czuli, według sądu innych sądzili, dali wyrok na autora stosownie do odległości jego od Rasyna lub Woltera, jak gdyby zawód polskiego poety nie był innym tylko do mety przez Francuzów wytkniętej... Tak obcą monetę w obieg puszczając, deptaliśmy po kruszcach własnej ziemi, nie śmiejąc na nich wybić stempla narodowego".[1])

§ 66. Poglądy Brodzińskiego znalazły odzew namiętnego potępienia we wspomnianej już rozprawie polemicznej Śniadeckiego „O pismach klassycznych i romantycznych". Wszelkie nagany klassycznej sztuki, dochodzącej do wyrazu zwłaszcza w pseudoklassycznej tragedyi. były wodą na młyn niewzruszonych w swych zasadach zwolenników francuskiego smaku, którzy biernie idąc „do mety przez Francuzów wytkniętej", z ironią i szyderstwem patrzali na dramat romantyki niemieckiej, w którym wbrew przyjętym prawidłom dobrego smaku i upolerowania. nie trzymano się ani trzech jedności ani szablonu utartych tematów, a natomiast przedstawiano romantyczne przygody średniowiecznych rycerzy, ilustrowane nadto zjawiskami świata nadprzyrodzonego itd.

„Zobaczmy te wynalazki w ich (romantyków) sztuce dramatycznej" — pisał z szyderstwem. „Wprowadzają dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy djabłów i aniołów itd. Cóż to w tem nowego i dowcipnego? Wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach i mówią o nich ze śmiechem pogardy. Te niedołężności i brednie przywołane z wieków grubijaństwa, łatwowierności i zabobonu, mogąż bawić i uczyć w XVIII. i XIX. wieku, nietylko ludzi dobrze wychowanych. ale nawet nieokrzesane pospólstwo? Romantyczność radzi porzucić wszystkie prawidła sztuki: żeby nabyć znaczenia w niepodległości. My postanówmy sobie unikać bezprawia i rozwiązłości: bo te prowadzą nie do znaczenia, ale do nierządu i barbarzyństwa".[2])

Znana już odpowiedź anonimowego autora na rozprawę Śniadeckiego, załatwiała się krótko z szyderczym sądem rzecznika klassyków polskich: „Że Goethe w tym dramacie (scill. „Faust") duchy wprowadza, każdy mu przebaczy, co wzgląd mieć zechce,

[1]) Rozprawa o klassyczności i romantyczności.
[2]) Dziennik Wileński 1819 t. I.

że autor ten wystawia Fausta podług bajecznych o nim ludu powieści. i że zatem to dzieło co do układu do średnich raczej wieków należy. W innych swych tragedyach szanował Goethe przepisy rozsądku".[1])

Widoczne więc, że autor nie staje na stanowisku szalonych pomysłów romantyki niemieckiej. Broni nawet Goethego, że prócz Fausta, we wszystkich jego dziełach zachowane są przepisy rozsądku.

I rzecz charakterystyczna, że ten punkt widzenia ma również i Mickiewicz, gdy w przedmowie do pierwszego tomu poezyi pisał: „Jeżeli zaś odrzucamy definicye teoretyków niemieckich (Schlegela, Buterweka, Eberharda), i do romantyczności przywiązujemy inne jakieś wyobrażenie, jeśli n. p. zasadzamy jej istotę na łamaniu prawideł i wprowadzaniu djabłów, wtenczas zarzuty przeciwników takiej romantyczności, będą słuszne i niezbite".

A jednak w maju 1823 roku ukazały się „Dziady. Poema", w których poeta jakby na przekór klassykom wprowadza na scenę „gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów", stworzył scenerye tajemniczą, a przepojoną na wskróś duchem romantyki niemieckiej, przyczem wydobył te wszystkie akcesorya sceny romantycznej, co takiem cieszyły się naówczas wzięciem. jak to widzimy choćby z tej inscenizacyi Części II. „Dziadów":

Zamknijcie drzwi od kaplicy
I stańcie do koła truny;
Żadnej lampy, żadnej świecy.
W oknach zawieście całuny!
Niech księżyca jasność blada
Szczelinami tu nie wpada...

Cały więc sztafaż, wzięty jakby z ballad Bürgerowskich, ta kaplica cmentarna pod wieczór, nieoświecona, więc ginąca w mroku. skoro jeszcze okna zasłonięto całunami, i te cienie ludzi żyjących, zebranych do koła truny, a oczekujących chwili tajemniczego obrzędu, by za hasłem Guślarza wywołać duchy zmarłych, widma i upiory.

Była to zaprawdę odwaga genialnego, a młodego, bo ledwie 24-letniego poety. mimo tych znanych mu sądów klassyków o dramacie romantycznym. stworzyć i wydać dzieło tak nawskróś nowe,

---

[1]) Pamiętnik Warszawski 1819 t. XIV. str. 460.

tak śmiało stanąć w obronie sztuki romantycznej i wbrew panującemu smakowi i manierze, stworzyć pierwszy u nas dramat romantyczny, narodowy.

§ 67. Dzieje serca — piszemy słowami prof. W. Bruchnalskiego [1]) — przeżyte przez Mickiewicza od chwili bliższego poznania się z Marylą do stycznia 1821 r., dzieje które jednakowoż ze stanowiska ich wpływu i odbicia się w produkcyi artystycznej należałoby zapewne rozpoczynać z rokiem 1815 lub 1816, kiedy to uczucie miłosne poety ogniskowało się w „ślicznej, o śnieżnych ustach i białych zębach“ Johasi, zanim, po przelotnych, acz łzami oblewanych a niepewnością i zwątpieniem żywionych zapałach serca wobec nieznanej bliżej Anieli wileńskiej, nie rozgorzało żywiołowo, by spopieleć na ołtarzu ofiarnym dla bogini Tuchanowickiej — zostały przedmiotem jego poematu — „Dziadów“.

Było to w tym okresie huraganowych burz w duszy poety, gdy ślub Maryli na wiosnę 1821 roku, kończył tragicznie płomienne dzieje serca, które miały ożyć dopiero w poemacie miłosnym, w „Dziadach“.

Mickiewicz schorzały, z wypiekami chorobliwymi na twarzy, rozpaczą targany po stracie kochanki uciekał przed męczącemi go wspomnieniami i męką serca w kraj ułudy, wczytywał się w bolesne dramaty serca Wertera, czy Manfreda, pochłaniał dzieje obcych cierpień, serdecznych zawodów.

Mickiewicz wtedy — to Gustaw.

„Księże, a znasz ty żywot Heloizy?
Znasz ogień i łzy Wertera?

„Tylem wytrwał, tyle wycierpiałem, chyba śmiercią bole się ukoją... Jednem wybrał z tylu dziewcząt grona: I ta cudzym przykuta pierścieniem!“ — mówił wtedy poeta i zapewne prześladowały go te myśli samobójcze, które doszły do wyrazu w „Żeglarzu“.

Aż przyjdzie chwila, w której ból cały znachodził ujście w pracy twórczej. Poeta miał wypłakać w poemacie miłosnym całą otchłań swych zawodów, miał serce w strzępach, skrwawione, uciszyć pieśnią, w której dzieje własne krwią i łzami miał opisać.

[1]) Prof. Wilhelm Bruchnalski: Przyczynki do genezy „Dziadów“ wileńskich. Pamiętnik literacki 1910 (str. 237).

Człowiek — przemienił się w poetę. Przeżycie silne, namiętne — w temat literacki. Twórca stanął przed problemem: jak motyw miłości artystycznie przedstawić.

Poeta zmagał się, przypuścić można, długo z formą uzewnętrznienia swych przeżyć. Wczytywał się wtedy z zapałem w Wertera, snuł może i poemat podobny. Pewne fragmenta „Dziadów" tworzył naprzód, nie mając jeszcze zarysu całości.

Pięknie pomyślaną hypotezę Tretiaka[1]), o „Upiorze" jako fundamencie całych „Dziadów", na którym począł poeta dopiero snuć dzieje swoje „upiorne", rozwiały zupełnie listy nieznane Mickiewicza[2]), a zwłaszcza ów LXXVI. do J. Czeczota w którym Mickiewicz pisał (z Kowna, luty 1823): „Dziady musiały już dojść ciebie. Zdziwisz się, nie znajdując żadnych popraw. Chciałem szczerze uczynić je znośniejszemi, ale mi nie podobna przenieść się duszą w one czasy, kiedym je pisał. Stąd przewiduję, jak tak poczwarna kompozycya wyda się innym. Tymczasem napisałem kilkanaście strof niby to prologu pod tytułem Upior".[3])

Podobnie wspomina Mickiewicz o innym fragmencie w liście do Czeczota z 15. lutego (LXXVIII.):

„I prawdziwie, jeden monolog w Dziadach dawniej zrobiony, i całe drugie mniejsze Dziady nie są szpargałem".

Nie była więc praca nad „Dziadami" jednolita. I bardzo trafnie określa to prof. Bruchnalski, iż w ostatecznem krystalizowaniu się koncepcyi twórczej pod względem formalnym, znachodził Mickiewicz dwie drogi: w romantyźmie obcym i w twórczości własnej.

„Więc za pierwszym idąc rozwiązałby rzecz na drodze czarów, przy pomocy złego ducha, jak „Freischütz" przy pomocy Samuela, albo może jeszcze lepiej, jak rodzimy Twardowski, nie ten jednak, którego przechowały podania i tradycye, ale ten którego stworzyła fantazya najbliższego otoczenia poety, wcielona w balladę Zana. Tą drogą jednak Mickiewicz nie poszedł, na zjawieniu bowiem Czarnego Strzelca urywa się dyalog jego z Gustawem, ale „Twardowski" Zana pozostawił za to ślady widoczne gdzieindziej, w „Piosence o Młodzieńcu zaklętym". Twórczoś-

[1]) J. Tretiak: Mickiewicz w Wilnie i Kownie t. III. str. 21.

[2]) Nieznane pisma A. Mickiewicza (z Archiw. Filomat. wyd. prof. J. Kallenbach. str. 377.

[3]) Por. nadto uwagę o Upiorze w liście do Czeczota z 15. lutego 1823 (LXXVIII. L. c.)

własna znowu przeciw pomysłowi o pomocy szatańskiej, wysunęła inne źródło rozwiązania poetycznego zagadki: lud i uroczystość jego „Dziady“.[1])

§ 68. „Fragmenty“ pierwszej części „Dziadów“ dają jeszcze dowody, że poeta pierwsze zarysy poematu miał w koncepcyi oparte na romantyźmie obcym. Monolog Dziewczyny odczytującej „Waleryę“, romans pani Krüdener, i fragment ostatni, w którym występuje Gustaw i Czarny myśliwy, to jeszcze ścisły związek z świeżo pochłoniętą lekturą, której ślad nawet sam poeta zaznaczył w cytowaniu książki modnej naówczas powieściopisarki. Podobnie wpływ na fragment dyalogu Gustawa z Czarnym Myśliwym, lektury sławnej książki „Gespensterbuch“,[2]) a może i „Fausta“ Goethego, wskazuje zależność myśli twórczej od źródeł obcych.

Równocześnie jednak Mickiewicz bardzo wiele czyta i wciąż każe sobie przyjaciołom przysyłać różne dzieła obcych i swojskich pisarzy, czego dowody mamy w cytowanej już korespondencyi. Zana prosi we wrześniu 1822 o tom drugi Britische Dichterproben, to znów w październiku żąda Oberona Wielanda, niedługo potem prosi znów Czeczota: „wyszukaj dla mnie Jerozolimy Tassa, przyślij Niemcewicza i Jana Kochanowskiego“.[3]) W listopadzie żąda znów od Zana „Godfreda“ Piotra Kochanowskiego“.[4])

Rzeczą godną podkreślenia jest fakt, że gdy w listach powyższych prosi Mickiewicz o dzieła Niemcewicza i Kochanowskiego, w tym samym roku pisze on o obu tych poetach w artykule p. t. „L'art dramatique en Pologne“, o którym powyżej była już mowa.

Przypuszczamy więc, że Mickiewicz podówczas, w okresie realizacyi pomysłu dramatycznego poematu (więc „Dziadów“) zapoznawał się w znaczniejszej mierze, lub uzupełniał tylko swe wiadomości, o produkcyi dramatycznej, polskiej. Ogarnąwszy obszerny materyał, postanowił en passant zapewne pomieścić artykuł o literaturze dramatycznej w Polsce, w którymś z czasopism francuskich.

I tu, jak sądzimy, leży punkt wyjścia w obiorze formy swoistej dla swego pomysłu dramatycznego. Mickiewicz w arty-

[1]) Pamięt. Literacki 1910. L. c. str. 246.
[2]) W. Bruchnalski: L. c. str. 247.
[3]) Nieznane pisma A. Mickiewicza str. 363.
[4]) Wpływ tej lektury zaznacza się w IV. części „Dziadów“ gdzie Gustaw w rozmowie z Księdzem wspomina o Tassie i Godfredzie“.

kule cytowanym szkicuje cały t. zw. dramat narodowy. Wspomina tu o formie misteryalnej widowisk i komentuje ją tą cenną uwagą: „Na nieszczęście dla literatury polskiej, rodzaj ten prawdziwie narodowy, który stworzył w Anglii szkołę Shakespeara, w Hiszpanii podobną Lopes de Vega, został wyklęty przez poetów polskich, jako nieporządny i trywialny w porównaniu z klassykami starożytnymi“.

A później w krótkich rysach przebiega rozwój dramatu klassycznego, mówi o „Odprawie“ Kochanowskiego, przeskakuje następnie odrazu do dwu tragedyi Wacława Rzewuskiego „remarquables par la régularité du plan, la pureté et l'élégance du style“, wspomina o Katonie Konarskiego, Władysławie pod Warną Niemcewicza, wymienia dalej Bolesława Śmiałego i Kniazia Glińskiego Wężyka, Katona Chodkiewicza, Ludgardę L. Kropińskiego, Barbarę Radziwiłłównę Felińskiego, a wreszcie wspomina o przychylnych wzmiankach dzienników o tragedyi Humnickiego, której temat wzięty z wojny Chocimskiej.

I wtedy na tle znajomości całej twórczości dramatycznej w Polsce, obudza się w poecie pragnienie stworzenia dramatu narodowego.

Wpatrzony w twórczość Szekspira i Kalderona, którzy oparli się o tę formę popularną dramatu i stworzyli rodzaj prawdziwie narodowy, postanawia Mickiewicz pójść w „Dziadach“ tą samą drogą: twórca ballad i romanc, opierający się na skarbie ludowej poezyi, wsłuchany w nieprzebrzmiałe jeszcze hasło unarodowienia poezyi, zwraca się do rodzimych, swojskich pierwiastków dramatycznych, poszukuje tej formy popularnej, którą lud oryginalnie wytworzył.

I wtedy z mroków pamięci wyłania się poecie widziany niegdyś obrzęd „Dziadów“, tajemnicze ministeryum ku czci zmarłych.

„Cel tak poważny święta, miejsce samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi. Poema niniejsze (Dziady) przedstawi obrazy w podobnym duchu; śpiewy zaś obrzędowe, gusła i inkantacye, są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte“.

Mickiewicz spełnia rolę polskiego Shakespeara: opiera się na formie popularnej misteryum pogańskiego, przechowanego w tradycyi ludowej, aż po czasy poety, w którem na tle pewnej scene-

ryi, aktorzy (lud) w formie dyalogu odgrywają akcyę z kultem związaną.[1]) i przetwarza ją na dramat narodowy.

§ 69. Pełne tajemniczego nastroju misteryum „Dziadów“ stanowiło dla poety świetne tło do artystycznego opracowania dramatu mąk serdecznych, jakie poeta przeżył i uzewnętrznić chciał w kształtach Sztuki. Znachodził tu Mickiewicz te wszystkie akcesorya, które mu były tak przydatne w stworzeniu widowiska fantastycznego. W ludowym obrzędzie spotykał ów sztafaż cudowności, iż za zaklęciem guślarza mogło się jawić i widmo Gustawa i pasterka z kraśnym wiankiem na głowie, a przytem wszystkiem ten świat nadziemski, nadnaturalny. wiarą gorącą ludu wytworzony.

Odegrała przy konstruowaniu dzieła rolę niemałą bogata fantazya poetycka. Przytem jednak, jak okazuje się z ściślejszych badań dróg, po jakich szła twórczość poety w epoce pisania „Dziadów“, niemałą ma wagę znajomość poety literatury pismienniczej — demonologicznej. Znał ją Mickiewicz częścią z bezpośredniej lektury, częścią pośrednio z lektury utworów artystycznych. które tak jak „Dziady“ posługiwały się podobnymi motywami, w szczególności zaś z poematów: Pope'go, Goethego i Byrona.[2])

Jednakowoż na plan pierwszy występuje w „Dziadach“ podłoże ludowego misteryum, to całe tło obrzędowe ku czci zmarłych, w które poeta wplótł dzieje swych serdecznych zawodów, jak gdyby w tę Zaduszkową noc grzebał, lub wskrzeszał wspomnienia i widma umarłej miłości.

Książka omawiająca to tło obrzędowe poematu[3]) na podłożu ogólnem obrzędów ku czci zmarłych w starożytnym i nowożytnym świecie, podkreśla wyczerpująco znaczenie tego ludowego pierwiastka w „Dziadach“. Okazuje się, iż Mickiewicz znał jeszcze tę starożytną, zanikową formę obrzędów, w której gromada cała zgodnie święciła ucztę na cześć zmarłych.

Daremnie poszukiwano później za szczątkami tego obrzędu w takiej właśnie pradawnej formie. W 1835 r. czyniący poszuki-

---

[1]) Por. rozdział II. (część I.) naszej pracy pod tytułem „Misteryum pogańskie“.

[2]) Wilh. Bruchnalski: Przyczynki do genezy „Dziadów“ wileńskich. Pam. Liter. 1911 str. 263—4.

[3]) J. Kallenbach: Tło obrzędowe „Dziadów“ Lwów 1898. Odb. z Przewod. nauk. i liter.

wania Teod. Narbutt nie znachodzi już tych zbiorowych, gromadnych uroczystości, a spotyka tylko ucztę w izbie.[1])

I wskrzesił ten obrzęd w całej jego tajemniczości i uroku poeta w swym poemacie dramatycznym. Wchłonął całe to misteryum z pradawnych wieków pochodne i na tem podłożu oparł strukturę owego misteryum narodowego, z którego pragnął „zrobić jedyne dzieło swoje warte czytania“.

Nie omieszkał też wykorzystać w budowie tj. w zewnętrznej fakturze dramatu, formy misteryalnej, tej popularnej formy dramatu, jakiej sam dopatrzył się intuicyjnie w zawiązkach naszych widowisk liturgicznych i dyalogów.

Łącząc w „Dziadach“ formę dramatu pierwotnego z późniejszą misteryalną, (liturgiczną) stworzył Mickiewicz „czystej wody misteryum o scenie poziomej, dyptycznej (dwudziałowej)“.[2])

Był to powrót twórczości dramatycznej do form własnych, zbiorową twórczością wytworzonych. Po trzywiekowej przerwie w rozwoju oryginalnej, narodowej sztuki dramatycznej, romantyzm, reprezentowany podówczas przez Mickiewicza powracał do macierzystych pierwiastków, odrzucał sztuczne łachmany manier i kanonów form obcych, a opierał się na materyale przygotowanym przez wieki poprzednie — dążąc do dramatu swoistego — narodowego.

„Dziady“ realizowały najwybitniej dążenia do unarodowienia polskiej poezyi.

Są one początkiem narodowego teatru.

ROZDZIAŁ IV.

Po linii narodowego dramatu.[3])

§ 70. Znamy dotychczas dwie tylko zasadnicze formy dramatu, których wszystkie inne, nawet takie co zazwyczaj bywają im przeciwstawiane, są jedynie różnemi modyfikacyami. Jedna

[1]) J. Kallenbach: L. c.

[2]) W. Bruchnalski: L. c. Pam. Literacki 1910.

[3]) W rozdziale niniejszym w najogólniejszych tylko zarysach szkicujemy rozwój dramatu narodowego. Wyczerpujące omówienie tego zagadnienia będzie przedmiotem osobnego studyum.

z nich jest forma tragedyi starogreckiej, drugą forma misteryów średniowiecznych. Cechy znamienne, różniące pod względem formalnym tragedyę grecką od misteryów średniowiecznych powtarzają się w rozmaitych kombinacyach we wszystkich dotychczasowych utworach dramatycznych, z większem lub mniejszem przybliżeniem się lub oddaleniem od jednej, lub drugiej formy. Największy geniusz dramatyczny czasów naszych Szekspir, łączył swobodnie cechy jednej formy z cechami drugiej.[1])

W tych trafnych uwagach, obejmujących całokształt produkcyi dramatycznej tak w całej Europie, jak i w Polsce, trzeba jednak zaznaczyć pewne dyferencye zasadnicze, dzielące twórczość dramatyczną właściwie na trzy główne fazy: pierwsza, jest to samorodna twórczość starogreckiej tragedyi; druga faza renesansowym zrodzona prądem, usuwa oryginalną twórczość wykwitłą na podłożu form misteryum średniowiecznego, a narzuca formy klassyczne, bądź na starogreckiej poezyi dramatycznej oparte, bądź związane kanonami teoryi Arystotelesa i Horacego, które z kolei rzeczy przeradzają się w skostniałe, dworskie reguły i prawidła pseudoklassycyzmu francuskiego.

Dopiero na tle nowego Odrodzenia poezyi XIX. wieku, prawo obywatelstwa otrzymuje w pełni forma swoista, narodowa, że ją tak nazwiemy, misteryum średniowiecznego. Jest to ta trzecia faza ewolucyi w produkcyi dramatycznej.

Jak wykazaliśmy w rozdziale poprzednim, Mickiewicz pierwszy w Polsce otwiera na oścież wrota nowym, narodowym prądom, tak w dziedzinie poezyi lirycznej, jak i dramatycznej. On pierwszy przez złączenie formy swoistej, ludowej, z treścią ludową odpowiednio wyidealizowaną i pogłębioną światopoglądem poety, stwarza dramat narodowy.

Jego znaczenie jest więc w dramacie tak, jako genialnego twórcy, jako też pierwszego apostoła narodowej sztuki dramatycznej.

W związku zatem bezpośrednim, lub pośrednim z obraniem przez sławnego niedługo poetę tego kierunku twórczości dramatycznej, narodowej poczyna się praca w dziedzinie dramatu wedle przewodniej idei unarodowienia widowisk scenicznych. Najbliższa drogą w tym razie było poszukiwanie tematów swojskich, zbliżenie się w produkcyi dramatycznej do ludu i osnuwanie koncepcyi

---

[1]) Piotr Chmielewski: Dramat polski doby najnowszej 1902 str. 26 i d.

dramatycznej na motywach ludowych. Przytem wszystkiem dalszy rozwój polskiego ludoznawstwa, zbiory pieśni i podań ludowych dokonywane przez ludzi takich, jak K. W. Wójcicki, Gołębiowski, Wacław z Oleska, Żegota Pauli i i., pogłębia u nas znajomość zabytków twórczości umysłowej, co wywiera wpływ niemały na kierunek narodowej produkcyi.

Zauważyć jednak trzeba, że w bardzo skromnej tylko mierze. idą twórcy po szlakach wytkniętych przez autora „Dziadów“. Jak widzimy poniżej, nieznaczna tylko ilość dramaturgów zrozumiała ideę narodowego dramatu, tak pięknie zrealizowaną w „Dziadach“. Nie wszyscy zrozumieli, że powrót do rodzimej twórczości, to oparcie widowisk dramatycznych o własną, swoistą formę i treść oryginalnie przez duszę zbiorową ludu wytworzoną.

W przeważnej części autorowie tacy jak Korzeniowski, Anczyc, Sewer-Maciejowski, a ze współczesnych nam Jan Kasprowicz i Orkan, czerpali tematy z życia ludu, wytwarzając w ten sposób, zwykły dramat realistyczny, poruszający konflikty codziennego życia ludu. Już J. N. Kamiński kontynuował myśl Bogusławskiego w stworzeniu na wzór tamtego „Krakowiaków“, swego „Zabobonu, czyli Krakowiaków i Górali“ wystawionego w 1816 r. O podobnym charakterze ludowym są jego „Skalmierzanki“, lub „oryginalna opera“ w rękopisie przechowana pt. „Twardowski na Krzemionkach“. Praca Kamińskiego, jak o tem już była mowa powyżej, podobnie jak opera Bogusławskiego miała na oku przedewszystkiem smak publiczności, która gustowała w tego rodzaju widowiskach swojskich, oryginalnych. I raczej śladem tych kierowników t. zw. „narodowej sceny“ szedł i Anczyc, gdy pisał z ogromnem znawstwem psychiki ludowej swoje obrazki dramatyczne, jak „Chłopi arystokraci“, „Łobzowianie“, „Flisacy“, „Błażej opętany“, „Emigracya chłopska“, dla szerokich warstw przeznaczone.[1])

Dramaturg nie starał się tu bynajmniej o stworzenia widowiska z motywów poezyi ludowej, czego dowodem, iż nawet śpiewów ludowych nie starał się czerpać wprost ze skarbca pieśni naszego ludu, lecz z dobrze zaobserwowanych wycinków wiejskiego życia i charakterów ludowych stworzył swe komedye pełne werwy i humoru, a przytem bardzo realne i prawdziwe.

[1]) Pomijamy tu omówienie tych sztuk ludowych, odsyłając do monografii o Anczycu p. Maryana Szyjkowskiego w zbiorowem wydaniu dzieł, tudzież do uwag St. Zdziarskiego w książce „Pierwiastek lud. w poezyi XIX wieku 468 i d.

§ 71. Życie ludu, jego obyczaje i konflikty na tle czy sercowych zawodów, czy innych namiętności, cały ten nieznany do niedawna świat, stawał się naówczas niewątpliwie za wpływem romantyki, modnym. Poeci liryczni i epiczni opiewali Kozaczyznę i Ukrainę, dramatyczni znów chętnie szukali tematów z życia ludu, lecz obdarzonego jakiemiś niezwykłemi zaletami, stąd to umiłowanie życia Cyganów, lub Górali, które uderza w dramatach Korzeniowskiego, więc w jego „Karpackich Góralach“, czy „Cyganach“, lub w „Powodzi“ Pola. Poecie nie chodzi tu wcale o stylizacyę pomysłów na ton ludowy. Lud przemawia tu językiem literackim i nic poza samem nazwaniem osób i sceneryą nie zdradza, że sztuka ma mieć charakter ludowy. Jeżeli nawet Cyganki Korzeniowskiego obdarzone są iście cygańskim temperamentem, niemniej sam konflikt na tle zdrady niewiernego kochanka Nanga, niema cech specyficznie ludowych, a zemsta Guldy trującej niewiernego Cygana, jest zwykłem sfinalizowaniem wcale umiejętnie splątanego węzła dramatycznego.

Echem zgoła nowych haseł była twórczość dramatyczna na motywach ludowych oparta Jana Kasprowicza, czy Władysława Orkana. Gdy Sewer Maciejowski wskrzeszał w swych obrazach scenicznych „Dla świętej ziemi“ i „Marcin Łuba“ tradycyę sztuk ludowych Anczyca,[1]) tu u Kasprowicza i Orkana, w ich pierwszej fazie twórczości, zaznacza się wpływ prądów, jakie u schyłku XIX. wieku w dwu ostatnich jego dziesiątkach obiegały całą Polskę.

Była to na tle demokratyzacyi społeczeństwa powstała, żywiołowa fala entuzyastycznej sympatyi dla wszystkiego, co chłopskie. Do historyi współczesnej literatury należy podkreślenie owego podłoża bujnej, a niezachwianej wiary w lud, w Polskę „piastową“, wyrażonej później z mocą w określeniu: „chłop potęgą jest i basta!“.

Nie wdając się w drobiazgowy rozbiór cech owego prądu, zaznaczamy, że podówczas tem ochotniej garnęło się społeczeństwo do twórczości tych, co z ludu pochodząc, sami otwierali swe poetyczne chłopskie serce i stwarzali literaturę ludową żywą, nieprzefiltrowaną przez intelektualne pokłady kulturalnej umysłowości t. zw. warstw inteligentnych.

Z tego podłoża wyrastały dramaty takie, jak „Świat się kończy“, „Bunt Napierskiego“ Kasprowicza, lub „Skapany Świat“, „Wina i Kara“, „Ofiara“ — Wład. Orkana. Jest to już pełen wagi

[1]) Zdziarski L. c. 505.

dokument, jak lud sam wchodzi w literaturę, i w artystycznej formie — mówi o sobie.

Jest to zgoła nowa faza „Polski ludowej“ w literaturze, która krystalizuje się w wielkiej epopei „Chłopów“ Reymonta. Narodowa poezya odradza się nietylko przez powrót do skarbów poezyi ludowej: dzieje się rzecz znacznie głębsza; oto lud, jako homo novus, sam wchodzi do świętego Chramu Sztuki, a wnosząc weń Geniusz ludowej poezyi, spełnia wielką misyę złączenia znów w całość, w jedność — dwóch rozbieżnych dróg twórczości: artystycznej i ludowej. Jest to niejako powrót do zbiorowej, gromadnej twórczości całego społeczeństwa — całego narodu!

§ 72. Spójrzmy teraz, jak realizował się w dramacie ów kierunek narodowy, zapoczątkowany przez Mickiewicza w „Dziadach“. Bo, że hasła unarodowienia poezyi, znalazły odzew i w sztuce dramatycznej,, wspomnieliśmy powyżej. W dwóch liniach zasadniczych dochodzi w tym razie do konstruowania widowiska na podłożu swojskich, narodowych pierwiastków. Twórcy dramatyczni czerpią a) bądź z treści ludowej twórczości, budując swą sztukę na wątkach poezyi ludowej, b) bądź opierają się w strukturze dzieła na formie ludowych widowisk, w jakiejkolwiek postaci one po dziś dzień odszukać się dadzą, i na tej drodze dochodzą do dramatu ściśle narodowego.

Przyjrzyjmy się najpierw pierwszej kategoryi twórców i dziełom przez nich stworzonym.

Na wątkach ludowej poezyi, choć nieraz z drugiej już ręki branych, osnuł Słowacki swą „Balladynę“. Źródłowe studya nad tym dramatem wykazały już jaką rolę odegrały tu ludowe motywa, zapożyczone zresztą i z Lilii Mickiewicza i Malin Chodźki, jako też ze znanych poecie współczesnych zbiorów folklorystycznych.[1])

Jeśli niezmiernie bogata inwencya i wyobraźnia poety pozwoliła mu rzec z dumą: „Ja, z Polski dawnej tworzę fantastyczną legendę“ — to jednak do stworzenia tej legendy pomogło poecie bogate przędziwo ludowej poezyi, i z tych motywów powstał dramat — arcydzieło naszej literatury dramatycznej.

Jednym z najczęściej użytych w naszym dramacie motywów ludowych, jest podanie o Twardowskim. Pokrewieństwo postaci naszego mistrza ze słynnym doktorem Faustem, kusiło wyobraźnię poetycką naszych twórców, do stworzenia dramatu narodowego,

[1]) Zdziarski. L. c. str. 247.

w rodzaju Goethowskiego Fausta. Niestety, nie było twórcy, któryby z takim talentem, jak Goethe, potrafił ze znanego podania stworzyć dzieło imponujące geniuszem.

Wspomnieliśmy, iż „operę oryginalną“ „Twardowski na Krzemionkach“ stworzył J. N. Kamiński. Sam autor nie przykładał jednak zbytniej wagi do tego dzieła, nazywając je w zakończeniu „kwiatkiem z poziomej niwy... dla ócz zabawki“. Porywa się na ten temat i Anczyc, lecz na prologu ze sztuki o „Mistrzu Twardowskim“ się skończyło.[1])

Rzecz na większą zakrojoną miarę stworzył Julian Korsak w swym dyalogu dramatycznym w pięciu częściach p. t. „Twardowski, czarnoksiężnik“. Jaki jest wpływ na ten poemat twórczości ludowej wykazał obszernie St. Zdziarki w książce cytowanej.[2])

Nie podkreśla jednak autor przypisując cały pomysł Twardowskiego wyobraźni Korsaka, wpływu nader wybitnego Fausta Goethego. Sceny takie, jak przybycie Akademika, akcya z wróżkami, jak również scena z lustrem, w którem Twardowski ujrzał swą kochankę, mają swe źródło w „Fauście“ Goethego, więc w odpowiedniej scenie, gdy wchodzi uczeń, to znów scena „Walpurgisnacht“ lub „Hexenküche“.

Podobnie rozmowa Anny z matką Martą, przypomina analogiczny dyalog Małgorzaty z Martą.

To niewolnicze naśladownictwo obcych wzorów, złączone nadto z bardzo słabą formą poetycką, czyni z poematu Korsaka jedną z prób tylko narodowego dramatu.

Fragmentem jest „Czarnoksiężnik Twardowski“ Gustawa Zielińskiego, z którego wydał autor jedynie dwa ustępy w r. 1856. Pomijając wpływ niezaprzeczony Fausta na pierwszy fragment, oba ustępy są ułożone bardzo wiernie wedle podań ludowych, przyczem występują wszystkie znane atrybuty podaniowe, więc karczma „Rzym“, obrona Twardowskiego przed szatanem dzieckiem niewinnem, nucenie godzinek etc.

Obszerne „misteryum z podań narodowych“ p. t. „Twardowski“, wydał w 1873 Aleksander Groza. Słusznie nazwał autor swój dramat „misteryum“, ponieważ przedstawił tu dzieje Twardowskiego od początku, gdy został doktorem itd. Stworzenie Twardowskiemu stałego towarzysza imieniem „Experiens“ jest naśladowaniem postaci Mefista z Fausta, którego wpływ możnaby i tu

[1]) Tom IV. Pisma. Utwory dramat.

[2]) Pierwiastek ludowy w poezyi polsk. XIX. w. str. 458 i d.

wykazać szczegółowo. Groza stara się zbliżyć swój poemat do twórczości ludowej, przez umieszczenie tu oryginalnych pieśni ludowych (n. p. na str. 85. „W czarnym lasku słowik śpiewa“ lub na str. 81. O Marcie i wesołych Husarzach, to znów na str. 127. O dwóch braciach, z których jeden zabił drugiego, a zdradził się piszczałką. Motyw tej pieśni udramatyzowany jest w postaci Franciszka w akcie III.[1])

O wpływie motywów ludowych na poemat A. Grozy, a zwłaszcza Klechd Wójcickiego obszernie pisze Zdziarski.[2])

Najmniej na ludowej poezyi oparty, biorący za tło tylko ogólne podanie o Twardowskim, jest dramat Józefa Szujskiego p. t. „Twardowski“. Bohater tylko drobne rysy dziedziczy po tradycyi ludowej, zresztą podsuwa mu autor ideę nieustannej pracy dla dobra narodu, wogóle usiłuje temat pogłębić twórczo w duchu społecznej, wytrwałej pracy dla narodu.

§ 73. Około Twardowskiego skupiła się myśl twórcza naszych autorów, z gorącą chęcią stworzenia narodowego dramatu wzorem „Fausta“. Niestety, brak nam było wielkich talentów dramatycznych, któreby tę postać pełną siły i mocy, a stąd w dramatycznych konfliktach moralnych i zmysłowych pogrążoną, umiały postawić na odpowiedniej wyżynie. Na dramat w wielkim stylu, nie zdobyła się nasza twórczość dramatyczna, przez oparcie się o ludową poezyę. Przypuścić na ogół można, iż naszym autorom niezbyt dokładnie były znane skarby ludowych motywów o żywiole dramatycznym. Poznawali oni poezyę ludową z drugiej ręki, ze źródeł nie autentycznych, (jak Wójcicki, lub Gliński), polegających na upiększaniu i cyzelowaniu oryginalnych wytworów twórczości ludowej, na modłę artystyczną.

Taki charakter ma jeszcze np. baśń dramatyczna, Z. Sarneckiego pt. „Szkla(n)na Góra“, gdzie autor z B a j a r z a p o l s k i e g o Glińskiego wypożyczył elementy fantastyczne, poplątał je w akcyę dziwaczną, postacie ludowe głupiego Maciusia, Borutę, Wyrwidęba i Waligórę, złączył z fikcyami stworzonemi fantazyą Glińskiego, więc z owemi Różolicami, Gapiomiłemi, Złotolubemi et tutti qanti,

[1]) Niesłusznie zauważa St. Zdziarski L. c. str. 329, że pieśń ta o zabójstwie brata osnuta jest na bajkach ruskich, gdyż „w bajkach polskich jedynie siostra zabija siostrę“. W drugiej części naszej pracy wykazaliśmy te osnowy o motywie bratobójstwa na tle erotycznem. Por. Bibliotekę Wisły t. II. str. 308. Z Wiad. do antrop t. VII. (119 str.) t. XII. (52 str.)

[2]) L. c. str. 329 i d.

całą tę grupę postaci ozdobił jeszcze płodami własnej wyobraźni i dał tak bajkowy dramat fantastyczny, będący niejako udramatyzowanym konglomeratem ludowych podań, klechd, bajek przecedzonych przez wyobraźnię poety, zabijającego cały urok szczerych, prostych, a pełnych czaru ludowych pomysłów, a stwarzającego za to widowisko czarodziejskie, jakby obrazy na płótno rzucane przez staroświecką latarnię magiczną, lub bardziej nowoczesny kinematograf.

Tego pokroju widowiskami dramatycznemi o fantastycznem tle są sztuki takie jak „Rokita" Andrzeja Niemojewskiego i „Zaczarowane koło" Łucyana Rydla. Tylko że Niemojewski oparłszy się o postać ludową Rokity, przetworzył ją na wskroś oryginalnie, nadał tytułowej kreacyi cechy t. zw. przez się „wzlatacza" pewnego rodzaju szermierza idei i „ducha rewolucyonisty", który schodząc na padół ziemski spotyka się z niezrozumieniem i fanatycznem potępieniem w swem działaniu, iż jest zmuszony znów powrócić do ojca swego „Zła" i matki „Niji". Sztuka więc sama prócz postaci bohatera niema w zasadzie wcale w sobie pierwiastków ludowych.

Zgoła inaczej ma się rzecz z „Zaczarowanem kołem" Rydla. Znany poeta jest świetnym znawcą poezyi ludowej, a przytem wybitnym dramaturgiem i inscenizatorem. Z poezyi ludowej wydobył Rydel, jak nikt przed nim, te główne cechy, jakie są typowe dla umysłowej twórczości naszego ludu: na tle ludowych przesądów i wiar, rzucił poeta kontury d r a m a t u r e a l i s t y c z n e g o, przy równoczesnym użyciu całego skarbu ludowej fantazyi, dochodzącej do wyrazu na tem tle c u d o w n o ś c i, gdzie pomiędzy postacie realne, schodzą jako d r a m a t i s p e r s o n a e osoby ś w i a t a n a d z m y s ł o w e g o, więc oba djabły Kusy i Boruta, nadto i Dziad leśny — czarodziej, a przytem fantastyczny krąg topielic i topielców, nucących pieśń smutną przy wschodzącym księżycu.

Jest tu typowe dla ludu złączenie dwu światów, realnego i nadziemskiego, w czem okazuje się niezwykły talent konstrukcyjny poety w umiejętnem ugrupowaniu postaci obu tych światów; talent dramatyczny występuje w niezwykle udatnem charakteryzowaniu osób działających w dramacie, więc tak bohaterów realistycznego dramatu (Głupi Maciuś, Maryna, Jasiek, drwal, młynarz itd.), jak i chytrych a przebiegłych djabłów, czy Kusego, lub Borutę, co kryją w sobie na wierze ludu oparte, lecz umiejętnie pogłębione cechy szatańskiego działania.

Nie bierzemy pod uwagę szczegółowego materyału ludowej poezyi, jakim posługiwał się wysoce artystycznie twórca „Zaczarowego koła"; rzecz ta już znalazła omówienie szczegółowe.[1]) Wystarczy nam zaznaczyć, że osnowa właściwego dramatu realistycznego, tj. namiętna miłość młynarki Maryny dla Jaśka, jest osnuta na motywie żony niewiernej, który to motyw w drugiej części, analitycznej naszych rozważań zaznaczyliśmy kilkakrotnie. Nie zmienia to postaci rzeczy, że bohaterka dramatu w podanych przez nas wątkach, lub osnowach jest karczmarka, lub kowalka; dramat uczuć wiarołomnych ukryty w zabytkach twórczości ludowej w formie narratywnej, znalazł w twórcy „Zaczarowanego koła" świetnego inscenizatora i poetę, który w myśl idei romantycznych opierając się na skarbie poezyi ludu stworzył rzecz niecodzienną w teatrze narodowym.

Pokrótce wspomnieć nam jeszcze wypada o wybitnym utworze dramatycznym, który w sposób artystyczny rozwinął osnowę dumy ludowej „Stała się nam nowina, pani pana zabiła".

Hieronim Morstin w dramacie p. t. „Lilje" (wyd. 1912 r.) udramatyzował podanie ludowe, które już Mickiewicz przetworzył w balladę o tym tytule. Pięknie zbudowany dramat daje przykład, jaki skarb niezmierny kryje się dla dramaturga w żywiole dramatycznym polskiej twórczości ludowej, który z pyłu niepamięci wydobyć powyżej staraliśmy się.

Tylko bardzo drobna ilość motywów dramatycznych znalazła dotychczas opracowanie w dramacie artystycznym.

Bogaty skarb kryje się jeszcze dla twórcy w poezyi ludowej, niby perła w konszę na dnie morskiem ugrzęzła.

§ 74. Do źródeł twórczości dramatycznej ludu sięgali ci, co opierali się w budowie swych pomysłów dramatycznych na formie swoistej, ludowych widowisk.

Wykorzystano, w nielicznej zresztą liczbie utworów dramatycznych, formę tak obrzędową,[2]) więc okrężne i wesele, jako też te t. zw. przez nas wtórną formę widowisk ludowych, wytworzonych na tle dramatu średniowiecznego, misteryalnego i w niezaprzeczonej odeń zależności, a mianowicie formy jasełkowego dramatu, czyli szopki ludowej. Ujrzymy poniżej, że jeden z najwybitniejszych twórców naszego dramatu współczesnego, Wyspiański,

---

[1]) Zd[illegible]ski l. c. str. 552 i sq.

[2]) Por. drugi rozdział (Części I.) niniejszej pracy pt. Misteryum [illegible]skie.

dążąc w imię haseł romantycznych do stworzenia teatru narodowego złączył w „Weselu“ obie te formy ludowe: obrzędową i jasełkową i doszedł tą drogą do arcydzieła narodowego dramatu.

Korzeniowski w komedyi dwuaktowej pt. „Okrężne“ użył tego obrzędu w dramacie jako punktu wyjścia akcyi komicznej. Intryga tej komedyi polega na tem, iż przyszła żona bohatera, Feliksa, chcąc go bliżej poznać, przebiera się za chłopkę, a swą urodą obudza jego miłość, gdy tymczasem jej przyjaciółka jako pozorna narzeczona, zraża go sobie szorstką i niegrzeczną mową. Obrzęd okrężnego pozwala Feliksowi zbliżyć się do pięknej chłopki, w której zakochuje się na prawdę, a zdemaskowanie jego narzeczonej kończy tę miłą i zgrabnie pomyślaną akcyę komiczną.

Zaznaczyć też trzeba, iż autor „Okrężnego“ starał się o koloryt ludowy samego obrzędu, tworząc pieśni obrzędowe na sposób ludowych melodyi obrzynkowych.

W innym dramacie pt. „Rokiczana“ opierał Korzeniowski akcyę dramatu o obrzęd weselny. Poczyna się ona przybyciem swatów do panny młodej, Basi, przyczem śpiewy, choć nieco za konwencyonalne, w ogólnych zarysach naśladują ton obrzędów ludowych.

Tak więc Szymon, jako ojciec młodej, pyta się swatów: „Skądże ludzie? czy z daleka?“ A tamci odpowiadają: „Nasza włość o kilka staj, tam na nią chłopiec czeka, chłopak świeży jakby maj“. Podobnie, gdy Basia zgadza się na zaloty i pada do nóg ojcu, powtarza się obrzędowy motyw: „Gdy więc jej serce i wola rodzica, do naszej prośby się tak chętnie chyli, niechaj wokoło obejdzie szklanica. bośmy od Stacha nie z próżnym przybyli“. (Do drugiego swata): „Nalej no wasze, nalej po sam brzeg, a nim ta szklanka pójdzie dalej w bieg, nadpij-no Basiu, gdy nas widzisz mile. (Basia nadpija). Resztę za Stacha duszkiem ja wychylę“ etc.

Jak widzimy w obu tych wymienionych utworach obrzędowa forma stanowi powrót do swojskich motywów w dramacie, przyczem mają sposobność jawić się na scenie osoby ze świata ludowego, chłopi, których wprowadzeniem na scenę Korzeniowski, jako poeta romantyczny, uważa za desyderat wcale ważny.

Spójrzmy z kolei na te utwory, w których przejawia się forma jasełkowa. Mamy tu na myśli „Szopkę“ Lenartowicza i „Betleem polskie“ Lucyana Rydla.

Podkreślić trzeba z naciskiem, iż oba te utwory zbudowane są najzupełniej na wzór szopek ludowych. Różni je tylko od tea-

trzyku ludowego wyższy poziom tekstu i celowy dobór osób występujących na scenie. Przytem między oboma utworami istnieje wielkie pokrewieństwo, tak iż przypuścić by można, że Rydel wzorował się nawet na „Szopce“ Lenartowicza.

Jak zbliżony jest tekst „Szopki“ Lenartowicza do podobnych szopek ludowych, ujrzymy z samego przeglądu występujących tam osób. Oto jawią się tu: trzej mędrcy, pasterze, Herod, djabeł. śmierć, w końcu filozof, św. Józef, Pan Jezus. Część druga „Szopki“ to teatr lalek, i tu występują kolejno figurki: Lech, Wanda, dalej Piast i Aniołowie, potem Bolesław Chrobry, Leszek z Goworkiem, poseł, paź, później królowa Kunegunda, dalej:

Oto figurka sławna
Bardzo dawna
Pana Reja Dobrodzieja..

a następnie: Kochanowski, Skarga, Żółkiewski, jego dyalog z nowym szlachcicem, jenerał szwecki i mnich Paulin, Pasek i Pachołek, klecha, kozak, konfederat, stary Krakus, a wreszcie zamyka szopkę Dudarz.

„Szopka“ Lenartowicza biorąc sobie za wzór formę teatrzyku ludowego, przeprowadza przytem pewne dydaktyczne cele, bo poucza o szeregu wybitnych osobistości dawnej Polski, wskrzesza królów polskich i bohaterów.

Podobny cel przyświecał też Rydlowi w jego „Betleem polskiem“. Wspomnieliśmy już o zupełnem podobieństwie tego widowiska do szopek ludowych. Poeta świadomie naśladował tekst widowisk ludowych, których ślad wyraźny znajdziemy w każdym akcie „Betleem“. Akt pierwszy p. t. „Pasterze“ jest wierną kopią analogicznych scen z szopki ludowej. Nie brak tu nawet wesela krakowskiego i typowej postaci Żyda. W akcie drugim p. t. „Heród“, występują również znane nam już [1]) postacie kanclerza Heroda, podskarbiego, marszałka i t. d , zjawi się i śmierć i djabeł, a przed kurtyną niby rodzaj intermedyum komicznego odegra się scena między żydem, a panem Twardowskim, zakończona zjawieniem się Dziadka.

Tylko, że poeta tej części swego widowiska wplata w tekst ludowy motywa narodowe, a idąc drogą analogii. przedstawia wedle romantycznych jeszcze poglądów (choćby w „Dziadach“

---

[1]) Por. piąty rozdział (Cz. I.) niniejszej pracy pt. Zawiązki teatru ludowego.

[Część III.] wyrażonych), Heroda w stosunku do Polski, biorąc za punkt wyjścia zakazanie przez „Heroda“ niemieckiego, dzieciom polskim ich mowy rodzinnej.

Akt trzeci p. t. „Żłobek“ przedstawia zwykłe ludowe „betlejki“, tylko że tu pośród pasterzy, składają hołd Chrystusowi-dziecinie gromady ludu wiejskiego z całej Polski, rzemieślnicy, potem królowie polscy aż do Sobieskiego, a wreszcie: Husarz skrzydlaty, Konfederat barski, Kosynier Kościuszkowski, Legionista, Ułan z 1831, Powstaniec z 1863, Unita podlaski, Mieszczka z Księstwa poznańskiego, a za nią dzieci szkolne z pod Wrześni, skatowane i męczeńskie.

§ 75. Tak oto przez powrót do form ludowych widowisk scenicznych, realizuje się idea narodowego dramatu. Już w „Szopce“ Lenartowicza i „Betleem polskiem“ Rydla widoczne jest złączenie formy ludowej z treścią tych tekstów, jakie lud wytworzył w swym teatrzyku maryonetek, czyli łątek.

Do pełnego wyrazu dochodzą te twórcze pierwiastki sceny ludowej w „Weselu“ Stanisława Wyspiańskiego.

Nie będziemy tu omawiali tego dramatu, jako niezwykłego fenomenu naszej sztuki dramatycznej, w którym poeta daje widowisko o niezwykłej głębi, z niemierną perspektywą pełnych wyrazu poetyckich symbolów.

„Weselu“, poświęcono już wiele uwag bardzo wyczerpujących, a nieraz ogromnie trafnych i suptelnych. Pominiemy tu więc najzupełniej stronę ideową dzieła, jako wypowiedzenia się indywidualności twórczej poety, a poprzestaniemy jedynie na podkreśleniu związku formalnej faktury dramatu z budową swoistą naszych widowisk ludowych.

Zaznaczyliśmy już powyżej, że poeta łączy w swej sztuce dwie formy podstawowe, dla ludu typowe: jedna to obrzędowa, weselna, zaobserwowana z autopsyi, będąca faktycznem podłożem całego widowiska, bo jakkolwiek samego obrzędu nie widzimy, a słyszymy tylko melodyę weselną wygrywaną przez wiejskich muzykantów na basach i skrzypkach, tudzież echo przytupywań tańczących par, to jednak wszystko to, co się na scenie dzieje, pozostaje w ścisłym związku z samymi godami weselnemi; druga zaś forma, jakiej używa poeta, to jasełkowe przeprowadzenie akcyi, polegające niby na scenie szopki ludowej figurek, na wysuwaniu co scenę po dwie, najwyżej trzy osoby w dyalogu, iż sama osnowa dramatu porusza się niby w teatrze maryonetek w ustawicznym ruchu par weselnych, wypowiadających zdań kilka, by

znów zniknąć i ustąpić miejsca dalszym szeregom par. Widzimy jak bardzo obie te formy są z sobą splecione. Weselne tany nasunęły poecie tę stylizacyę zewnętrzną dramatu, niemniej znajomość szopek ludowych była tu dla twórcy decydującą.

Określił tę formę „Wesela“ treściwie w studyum o Wyspiańskim Józef Kotarbiński: „Wziął Wyspiański — mówi autor — formę pierwotną jasełkową i utrzymał ją w całości z nieposzlakowaną konsekwencyą. Puścił w ruch nieustanny cały rój figur, podchwyconych w obrocie kołowym i stworzył zupełnie nowy typ kompozycyi teatralnej, oparty na rozwinięciu i wyzyskaniu form rodzimych, rudymentarnych.“ [1])

„Wesele“ to powrót w sposobie struktury dramatycznej do „Dziadów“. Na niem najwyraźniej odbija się wpływ dramatu Mickiewicza. Wiemy zresztą jak ściśle twórczość autora „Legionu“ łączyła się z wielką postacią twórcy „Dziadów“. Przed „Weselem“ pisał Wyspiański swój poemat — misteryum na cześć Wodza polskiego Legionu. Po „Weselu“ inscenizował „Dziady“, miał pozwać niedługo Konrada na wielki bój idei — w „Wyzwoleniu“.

I stąd te węzły pokrewieństw, jakie łączą „Dziady“ z „Weselem“. Podobnie jak Mickiewiczowi obrzęd sam był punktem wyjścia dla dramatu serca, później dla dramatu idei narodowej, tak i Wyspiański oparł się na ludowym obrzędzie godów weselnych, by rozwinąć całe bogactwo idei, na tem tle złączonej „społem“ Polski „pańskiej“ i chłopskiej, ludowej.

Chodziło o tę symbolikę tryumfu nieszczęsnego Chochoła...

Hasła odrodzenia poezyi dramatycznej zrealizowane przez Mickiewicza, przejęli i epigonowie romantyzmu. Ujrzeliśmy, jak zrozumiano myśl, której początek w „Dziadach“.

Najbliżej Mickiewicza stanęło pokolenie nam współczesne; do wyżyn „Dziadów“ najbliższa meta twórcy „Wesela“. W nim tkwią wskrzeszone jakby idee romantyzmu.

W historyi współczesnej literatury nazwano to: neoromantyzmem.

A przecież była to tylko droga:

ŚLADAMI MICKIEWICZA!

---

[1]) Józef Kotarbiński: O twórczości Wyspiańskiego. Biblioteka Warszawska 1907 I. str. 326.

Zakończenie.

§ 76. „Aby literatura obca mogła wyrugować literaturę rdzenną, trzeba, by ta ostatnia pozbawioną już była w swej ojczyźnie trwałych korzeni“. [1])

Sądzimy, iż twórczość zbiorowa, ludu jest właśnie temi korzeniami, których istnienie stanowi o rozwoju i swojskości literatury — literatury rdzennej narodowej.

Określił to dosadnie Mickiewicz:

O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła...

Chodziło nam o wykazanie, jaką rolę odgrywała i odgrywać winna twórczość ludowa, widziana pod pewnym jedynie kątem, a mianowicie pod względem bogactwa żywiołu dramatycznego, jaki się w niej kryje.

Skoro sztukę dramatyczną mamy za pewnego rodzaju „ars artium“, należało zwrócić na to uwagę, o ile mieliśmy ową rdzenną dyspozycyę do kształtowania swych przeżyć w zarysy konfliktów i starć dramatycznych. Bo brak właściwej literatury dramatycznej u nas miał szereg przyczyn innych, które złożyły się na to, że pierwiastek dramatyczny tkwiący w twórczości narodowej, zbyt późno dochodził do wyrazu, gdyż było to u nas przez wieki całe obowiązującym kanonem, iż obce krzewy dramatyczne „zagłuszały narodowe latorośle“.

A zatem należy nam sobie z tego zdać sprawę, w formie rekapitulacyi dotychczasowych wyników naszych rozważań, do jakich ostatecznych rezultatów wiedzie nas analiza całokształtu ludowej twórczości, na terenie kreacyi twórczych o żywiole dramatycznym.

W pierwszym rzędzie podaliśmy w ogólnym szkicu wstępnym, linię rozwojową konstruowania przez lud formy dramatycznej.

Wyszliśmy z założeń estetyki pierwotnej. Oparłszy się na wynikach, osiągniętych drogą porównawczego studyum obyczajów ludów pierwotnych, obserwowaliśmy twórczość zbiorową klanów

[1]) Charles Letourneau: L' evolution literaire dans les diverses races humaines. Paris 1894.

pierwotnych w kierunku rozszerzenia produkcyi choreograficznych, właściwych ludom pierwotnym już w początkowych stadyach, rozwoju, przez tańce mimiczne i pantomimiczne w formę dramatyczną.

Na tle obrzędów rytualnych, z pewnym kultem religijnym związanych, wytwarza się dramatyczna forma misteryum, będąca wyrazem indywidualnej potrzeby wypowiadania się w kształtach symbolicznej akcyi, przechodzącej w miarę ewolucyi w typową „mimesis“ zewnętrznego życia.

W naszej twórczości zbiorowej typowymi wytworami owej formy pewnego rodzaju widowisk obrzędowych, są prócz wielu innych, zwłaszcza obrzędy: okrężnego sobótek, godów weselnych i uczt ku czci zmarłych.

Jest to więc forma misteryum pierwotnego, pogańskiego, z kultem religijnym związana. Tę formę dramatu-obrzędu, na pogańskich opartego motywach stara się wyplenić kościół chrześcijański, ponieważ w samym tym kulcie pogańskiem tkwiły wrogie kościołowi elementy. Rozpoczyna się więc walka skryta z duchem pogańskim. Scenie i widowiskom pogańskim przeciwstawia kościół swój dramat liturgiczny, którego celem dydaktyka i pareneza widzów wierzących.

Zwycięża w wyniku ostatecznym dyplomacya kościelna. Dramat misteryalny zabija swoistą formę obrzędową, wyrosłą na podłożu dawnego rytuału pogańskiego, pogrąża w zapomnienie owe zawiązki widowisk scenicznych na oryginalnych r d z e n n y c h motywach wytworzonych, a na ich ruinach wznosi nową budowlę: wytwarza n o w ą f o r m ę widowisk, f o r m ę m i s t e r y ó w ś r e d n i o w i e c z n y c h.

Tę formę przyswaja sobie zwolna społeczeństwo, ożywiając suche szablony dramatu liturgicznego, własną inwencyą: to jest w t ó r n e konstruowanie formy dramatycznej u nas, z pominięciem gotowych już form misteryum pogańskiego.

§ 77. Wtórna forma scenicznych widowisk ma jedną cechę zasadniczą: wytwarza się ona przy sekularyzacyi twórczości pewnej kasty, czy grupy społecznej, od całokształtu twórczości zbiorowej.

Jest to już zróżnicowanie w dziedzinie twórczości dramatycznej: nie całe społeczeństwo, w pierwotnej formie klanowej, wytwarza tu nowy dramat misteryalny, lecz kasta kapłańska obejmuje ster owej misyonarskiej propagandy za pomocą walorów sce-

nicznych. Pod opieką, a może i za inicyatywą kościoła, biorą później w swe dłonie widowiska misteryalne bractwa, cechy i kompanie scholarów, i ta tylko grupa ludzi stanowi o istnieniu i rozwoju tych widowisk.

I tu zaznaczają się rozstajne drogi w dziedzinie twórczości dramatycznej: ta grupa kierująca widowiskami bardziej indywidualizowana o wyższej kulturze intelektualnej, idzie w pracy twórczej ściśle po linii artystycznej, wchłania zewsząd pierwiastki obce, przesadza na grunt swojski pomysły zagranicznych twórców, jednem słowem stwarza u nas całą tę dziedzinę artystycznego dramatu, która niedługo pójdzie w niewolę pewnych form naśladowniczych, by skostnieć w labiryncie reguł i przepisów klassycyzmu, czy pseudoklassycyzmu, — na uboczu zaś pozostaje odtąd twórczość zbiorowa warstw nieuprzywilejowanych, twórczość ludowa, co odcięta socyalnemi warunkami od głównego prądu życia kulturalnego, wytwarza własne formy twórczości na swojskich, rdzennie narodowych, oparte motywach, związane genetycznie z epokami pierwotnemi.

Naszym celem było: zbadać po jakich szlakach szła od zaznaczonego momentu zbiorowa twórczość naszego ludu i o ile z głębi duszy, bez ingerencyi czynników obcych, nasz lud wytworzył swoisty, oryginalny dramat.

Wyszliśmy tu od zaznaczenia ważnego momentu kształtowania przez lud formy swych dramatycznych widowisk. Po zaniku śladów dawnych widowisk pierwotnych, lud wchłonął w siebie sztucznie wytworzoną formę misteryum i przetworzył ją w oryginalny sposób na własny teatrzyk ludowy, wyrażony w „Herodach“ i szopkach.

Tę scenkę szopkową, opartą w początkach na wątkach liturgicznych, począł lud coraz bardziej przystosowywać do warunków realnego życia, samorzutnie wlewając w wytworzone formy treść dramatyczną, jako osnowę sztuki. Treść ta to cały materyał twórczy poezyi ludowej, równorzędnie zbiorową produkcyą wytworzonej, którą lud łącząc z formą swego teatru, rozszerza w tekst dramatyczny o zwykłej scenicznej stylizacyi.

Na tem kończy się wysiłek twórczy ludu w zakresie konstruowania formy teatralnej. Wpływy zewnętrzne, zabijające twórczość ludową, nie pozwoliły na dalszą ewolucyę w widowisku scenicznem.

Właściwa podstawa kreacyi dramatycznej, polegająca na złączeniu swoistej, oryginalnie wytworzonej formy dramatycznej, z odpowiednią treścią, czyli osnową dramatyczną, znalazła zastosowanie w nielicznych tylko szopkach, będących kresem szczytotowym rozwoju teatru ludowego.

Mythos dramatyczny, ów dramat w narratywnej formie tkwiący w twórczości umysłowej naszego ludu, nie doszedł w całości do wyrazu w teatrze ludowym.

Zatem zadaniem naszem było, zbadać wartość i charakter tego żywiołu dramatycznego, o którego istnieniu byliśmy przekonani, lecz nie zdawaliśmy sobie sprawy z jego wartości i zawartości.

Z całego więc skarbu ludowej poezyi, który udało się uratować od zagłady i zapomnienia w naszych zbiorach etnograficznych, staraliśmy się wyszukać drobne choćby ślady motywów dramatycznych, celem wykazania, o ile w duszy twórczej naszego ludu istnieje dyspozycya do kształtowania wyobrażeń umysłowych za pomocą sztucznego naśladownictwa konfliktów i kolizyi dramatycznych codziennego życia.

§ 78. Rezultatem części analitycznej naszych rozważań (Cz. II. Żywioł dramat. w twórczości ludowej) było stwierdzenie faktu, iż twórczość ludowa w swym całokształcie zabytków drukiem w zbiorach etnograficznych uwiecznionych posiada bogaty skarb owego dramatu — powieści, którego omówieniu poświęciliśmy niniejsze studyum.

Ten omówiony żywioł dramatyczny tkwi bądź w drobnych tylko wątkach, bądź w osnowach i tematach o pewnej całości, w których w całej pełni jawią się przed nami pełne siły dramatycznej konflikty i starcia.

W dwóch grupach zasadniczych objawia się żywioł dramatyczny ludowej twórczości: jedną jest cała sfera wątków i osnów dramatycznych, drugą oryginalna, na wskróś swojska i rodzima komedya ludowa.

Materyał ten zaś. wzięty jako całość wnosi do skarbnicy naszej sztuki dramatycznej bardzo świeżą, spotęgowaną uczuciowość, wyrażoną w przepięknych pomysłach dramatu serca, a nadto ma w sobie przedziwny czar cudowności, który wprowadza na scenę tych widowisk cały ów świat nadzmysłowy duchów, czarownic, widm i nimf, co odpowiednio przygotowane przez wyobraźnię ludową wchodzą pomiędzy aktorów jako realne istoty typowe d r a m a t i s p e r s o n a e fantastycznego widowiska.

Żywioł dramatyczny tkwiący in crudo w ustnej tradycyi naszego ludu skazany był na zagładę, nie dochodząc do scenicznego wyrazu. Pózno powstająca nauka etnografii ledwie jeszcze zdołała uratować ginący zwolna skarb rodzimej poezyi.

A tymczasem na tle romantycznego ruchu, obudza się u nas, za wpływem zwłaszcza Herdera, zainteresowanie twórczością ludową. Dążenie do odrodzenia skostniałej w więzach pseudoklasycyzmu, poezyi, głosi hasło zniżenia się pod strzechy wieśniaka, bo tam kryją się te rdzenne, narodowe pierwiastki rodzimej poezyi. Hasła głoszone przez teoretyków romantyzmu znajdują szeroki odzew w pokoleniu młodzieży, która z gorącym zapałem realizuje te nowe wskazania i dąży do wyzwolenia się z pod więzów, ciążącej na duszach, jak zmora, maniery klasycznej w twórczości.

I ten zwrot ku zapomnianym skarbom twórczej duszy ludu, odmyka jakby zaporę świeżym prądom, które w monotonny, ospały bieg polskiej myśli twórczej, wpadają orzeźwiającym zdrojem.

Chwieje się zmurszała twierdza klassycyzmu: następuje odrodzenie poezyi. A gdy liryka romantyczna stroi się odświętnie w klejnoty i perły na dnie duszy ludu, z jego pieśni wyłowione, wtedy i dramat oswobadza się z krępujących go więzów i dąży ku kastalskim źródłom czystej poezyi, by w tym zdroju zimnej wody. skąpać skrzydła zamarłe.

Długim procesem ewolucyjnym skonstruowane formy ludowe, popularne dramatu, stają się teraz podłożem unarodowienia dramatu.

Jest to powrót do wzgardzonej, zaniedbanej od XVI. w. formy obrzędowej pierwotnego dramatu i do wtórnej formy, dramatu misteryalnego.

Mickiewicz w „Dziadach“ pierwszy nawiązuje formalną strukturę swego poematu do przeszłości i tkwiących w niej pierwiastków rdzennych, rodzimych i na tej drodze dochodzi do dramatu narodowego.

A za nim idzie uczni i naśladowców sporo. Forma ludowa, tudzież treść twórcza pełną dłonią czerpana z krynicy poezyi ludowej, łączą się tu w całość i tak powstaje nasza literatura dramatyczna o charakterze narodowym

A jednak w porównaniu dzieł naszych twórczości dramatycznej, artystycznej, z żywiołem dramatycznym w twórczości ludowej, możemy stwierdzić, iż zgoła niewykorzystane są jeszcze pokłady pomysłów dramatycznych inwencyą ludową stworzone, iż

zawsze skarbnicą bogatą jest i „arka przymierza między dawnemi i młodszemi laty“ twórczość poetycka naszego ludu.

Myśli przędzę i uczuć kwiaty, a nadto skarb dramatycznych motywów znajdzie w niej każdy twórca dramatyczny, któremu nie obce są hasła romantyzmu, tak pięknie w czyn zaklęte przez twórcę „Dziadów“.

Marzec — maj 1914.

Dr. Adam Brzeg-Piskozub.

Koniec.

TREŚĆ.

Kronika literacka.

(GABRYEL KORBUT: „Literatura polska od początków do powstania styczniowego“; książka podręczna informacyjna dla studyujących naukowo dzieje rozwoju piśmiennictwa polskiego T. II. od wieku XVIII. do r. 1820. Z zapomogi Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym im. Dr. Józefa Mianowskiego. Warszawa 1918 wielkie 8⁰ str. 4 nlb.+518+IX. cena 24 Mp.).

Badania nad literaturą polską poszły od czasów Bentkowskiego w dwu kierunkach: badań historyczno-rozwojowych i bibliograficznych. Ale o ile dziedzina pierwsza zyskała w ciągu lat wiele pod względem metody jakoteż formułowania sądów — o tyle bibliografia historyi literatury nie wyszła jeszcze poza okres niemowlęctwa swego. Wprawdzie bibliografia Estreichera w niejednem badaczom może być pomocna, a dzieło Finkla wspiera wydatnie poszukiwania biblioteczne i archiwalne, — mimo wszystko jednak dzieje literatury naszej nie posiadają jeszcze takich bibliografii jak je posiada już ludoznawstwo czy też słowianofilstwo. Źródła i przyczynki czasopiśmienne notuje się jedynie w przypisach monografii poszczególnych, względnie na marginesie literatur jak to ma np. miejsce w dziele Pilata. Jest to atoli niewystarczające i czas już najwyższy. by przystąpiono do rzeczowo i metodycznie ułożonej Bibliografii historyi literatury. Jak długo nie będziemy mieli takiego dzieła, któreby obok osobnych druków objęło także całą literaturę ukrytą w rocznikach czasopism — tak długo chromać będą wszystkie studya pod względem zupełnego wyczerpania ma-

teryału. Chromać będą nawet te, które z pominięciem strony historyczno-rozwojowej, starają się w ramach choćby najobszerniejszych zobrazować dorobek ojczystego piśmiennictwa.

Najlepszym tego dowodem jest rozpoczęte przed rokiem jeszcze a dziś już dwa tomy liczące wydawnictwo p. Korbuta, którego tytuł przytoczyliśmy w nagłówku.

Mieliśmy już sposobność (w Przewod. nauk. liter. z r. 1918. zesz. X.) omówić obszernie tom pierwszy tego dzieła i wskazać na podstawie zestawienia go z całą literaturą przedmiotu, jakie miejsce zajmuje ono pośród podręczników historyi literatury. Sąd wydany o pierwszym tomie, a streszczający się w tem, iż książkę p. Korbuta należy jedynie i wyłącznie uważać za słownik pisarzy polskich, ułożony zresztą bez jakichkolwiek zasad i systemów bibliograficznych — nie zmienia się i obecnie, kiedy pod ocenę wziąć można i przestrzeń czasu większą i pisarzy zastęp liczniejszy. Bo równie tu jak i w tomie poprzednim został autor metodzie swojej wierny. Układa więc chronologicznie poetów, polityków, statystów, w kilku ledwie miejscach przerywając ten szereg osób uwagami ogólnemi, odnoszącemi się do tła lub epoki. Uwagi to zresztą bardzo skąpe. O „czasach saskich“ wystarcza zdaniem p. K. powiedzieć wierszy... 13 (str. 1.) „o piśmiennictwie pseudoklasycznem“ wierszy... 42 (str. 66—67) o czasopiśmiennictwie w dobie stanisławowskiej wierszy 28 (str. 70), o komisyi edukacyjnej jedną stronę, o powieści w dobie stanisławowskiej wierszy 23 (str. 162), o literaturze politycznej sejmu czteroletniego ...nic (ob. między str. 200 a 201), o dwudziestu pięciu latach (1795—1820) piśmiennictwa doby porozbiorowej wierszy 37 (str. 229), o poezyi legionów wierszy 11 (str. 262) i t. d. i t. d.

Krótko mówiąc w całej 32 arkuszowej książce nie powiedział p. Korbut od siebie więcej niż stron 16. Reszta to daty z życia pisarzy, bibliografia dzieł ich, oraz bibliografia przedmiotu. Widać więc z tego, że całe podłoże literatury, tło społeczne i wpływy zagranicy nie zostały tu uwzględnione w tej mierze jakby na to zasługiwały, albowiem p. K. przyjąwszy układ chronologiczny i autorami tak dalece zacieśnił sam sobie ramy swego dzieła, że poza daty urodzin pisarzy i druku ich książek wyjrzeć już nie mógł. I to jest pierwszy zasadniczy błąd pracy, która chciała „informować studyujących naukowo dzieje rozwoju piśmiennictwa.“

Życiorysy znów poetów nie są traktowane tak, jakby tego należało spodziewać się po naukowej pracy. W takiej formie jak je

obecnie podano nie mogłyby się znaleźć nawet w ogólnej encyklopedyi.

Oto kilka próbek stylu i sposobu ujęcia tych ustępów: J. St. Jabłonowski „popierał Augusta II. za co został wojewodą ruskich (1697). W r. 1702 starostą czehryńskim. Potym popierał siostrzeńca swego St. Leszczyńskiego. zaco został kanclerzem w. kor.“ (str. 8). Albo: Tadeusz Krusiński „przebywał przez 5 lat w Rzymie. W r. 1729 do Kamieńca; następnie do Jarosławia, Lwowa i Ostroga (prokuratorem kolegium)“ (str. 11). Abraham Michał Trotz „urodził się może ok. r. 1689, może był synem Michała i Florentyny“ (str. 10) — Są więc w tych życiorysach skróty myślowe i stylistyczne, opuszczanie orzeczeń, zostawianie wszystkiego na domyślność czytelnika. — Książka robi skutkiem tego wrażenie, że została opracowana dorywczo, a zdają się to potwierdzać owe „może“, które spotyka się na każdym kroku. Dzieło encyklopedyczne powinno dawać informacye pewne i ścisłe. A o ścisłości nie może być mowy, skoro np. autor przy wielu życiorysach nie podaje miejsca urodzin pisarzy (np. przy Mierze str. 129, Morskim 128, Bykowskim 126, Benisławskiej str. 143, Bielawskim str. 146) — przy innych znów jak np. przy J. Szymanowskim (str. 138) staje się nagle skrupulatnym i stawia co do tych miejscowości pytajnik wiele znaczący. Możnaby taki znak postawić natomiast całkiem śmiało przy Onufrym Kopczyńskim, o którym powiedziano, że się urodził 30. listopada w Czerniejowie (str. 82). [Rok jest zbędny!]. Wogóle biografie utrzymane są w takim tonie, że dla naukowców przynoszą zbyt mało szczegółów, dla laików zaś są zbyt suche i nic nie mówiące. Przydałyby się w nich jakieś objaśnienia i mniej znane fakty lub też komentarze, ale nie takie jak np. przy Załuskiej (str. 10). że „podobiznę jej podpisu podaje Kraushar“. Ten podpis nie jest „dla studyujących dzieje rozwoju piśmiennictwa“ potrzebny; możnaby było atoli przy tuż obok wzmiankowanym A. M. Trotzu (str. 11) wspomnieć, że na jego „dykcyonarzu francusko-niemiecko-polskim“ uczył się Linde języka polskiego; przy bibliografii Minasowicza trzeba było wymienić (str. 41). „List djabła do Imci pana Woltera (1761)“ tłómaczenie z Cl. Mar. Girauda, gdyż rzecz ta jest ważna ze względu na wpływy Woltera w Polsce i wzbogaca literaturę polemiczną tych czasów. Przy bibliografii dzieł Drużbackiej (str. 50) należało sprawdzić, czy elegie, podawane przez niektórych krytyków za jej utwory, wyszły istotnie z pod jej pióra, a nie zaszkodziłoby wymienić obok edycyi francuskich pamiętników Michała

Kleofasa Ogińskiego (str. 27) również ich wydanie polskie w zbiorze „Pamiętników z XVIII. wieku“, wydanych przez Żupańskiego w Poznaniu w latach 1860—1875. A już to mamy prawo żądać od informatora, by nie podawał rzeczy, o których sam nic bliżej nie wie, jak to np. z owym K. Narbutem (str. 177) co to podobno drukował bezimienne wiersze w „Monitorze“ i „Zabawach“.

Na ogół bibliografia dzieł autorów złączona z ich życiorysami podawana jest na chybił trafił. Ot tak np. przy *Dunczewskim* St. (str. 27), nie widzimy tyle charakterystycznych „Raritates polskich“ (1749) przy *Chojeckim* „Polaka konfederata“ (str. 487), przy *Konarskim* całego szeregu jego broszur i pism, albowiem autor ograniczył się przy tak wybitnym pisarzu do „ważniejszych dzieł“ tylko (str. 29). Ale wogóle dobrze jeszcze, jeżeli coś wymienia. Przy wielu bowiem autorach, znaną nam już z tomu pierwszego metodą — odsyła p. Korbut czytelnika swego do... bibliografii Estreichera. Tak jest z *Lipskim* (str. 7), z *Rzewuskim* (62), *Krasickim* (str. 97), żeby tylko kilku wymienić pisarzy.

Nietylko braki są jednakże w samych biografiach autorów. Wielu z nich pominięto i to z zupełnie niewiadomej przyczyny. Skoro bowiem p. K. „odkrywa“ pisarzy, o których inne nie wspominały literatury, czemuż opuszcza tych, co już na kartach krytyczniejszych dzieł się znaleźli? I tak np. mimo, iż na str. 188 cytuje dzieło p. J. *Szymona Bielskiego* — nie pomieszcza jego życiorysu. A godziło się to zrobić w stosunku do owego uczonego Piara (* 1745 + 1826), który dziełem swem p. t.: „Vita et scripta quorundam e congregatione Cler. Reg. Scholarum Piarum in provincia Polona professorum.... (Warsz. 1812) wystawił pomnik zasługom OO. Pijarów w Polsce. Nieuzasadnione jest też wykreślenie z takiego podręcznika informacyjnego — jakim jest właśnie praca p. Korbuta — wzmianki o J. *Kaj. Trojańskim*. Tembardziej powinien on był się tu znaleźć, że autorów słowników, j. np. Trotza p. K. do indeksu swojego wciągnął. Radzibyśmy widzieć także w spisach p. K. takich pisarzy jak: Stan. Dunin Borkowski, Ign. Piotr Legatowicz, ks. W. Buczyński T. J. Kaz. Chromiński, Fr. Grzymała (przecie to pierwszy recenzent poezyi Mickiewicza?) i sławny, przez tylu poetów opiewany Wacław Rzewuski ([illegible] hetman).

Miedzy kaznodziejami nie znajdujemy nadwornego kaznodzieji i spowiednika króla Stanisława Leszczyńskiego *Sebastyana Ubermanowicza* (1698—1764), autora kazań „Religia cnota i doskonałość chrześcijańska po kaznodziejsku wyłożona“

(Kalisz 1760 druk OO. Jezuitów) i „Religia i cnota“ tomów 7 (od 1764—69). Skromny ten kapłan, a wierny sługa królewski, dzielący los wygnania z panem swoim. zasługiwał na to, by go umieścić na liście moralistów XVIII. w. Powinno się było również znaleźć miejsce dla *ks. Wawrzyńca Rydzewskiego* T. J. co słynął ongiś z wymowy, a był profesorem i rektorem kolegium wileńskiego. Ten to ks. Rydzewski ogłosił 2 tomy „Kazań niedzielnych“ (Wilno 1760) zaś z teki jego pośmiertnej wydano „Kazania świąteczne“ (1768) i kazania przygodne (t. r.). Głośny w XVIII. wieku autor „O nieśmiertelności duszy ludzkiej; przeciwko teraźniejszym libertynom“ (Lwów 1769; druk także w zbiorze „Na niedziele całego roku kazania“ 4 tomy 1783—84) *ks. Andrzej Filipecki* (* 1716 † 1792) zrazu zakonnik T. J. zaś po kasacie zakonu, kanonik kapituły lwowskiej — bezsprzecznie powinien był być wliczony w poczet pisarzy polskich. Brak także w książce p. Korbuta takich kaznodziejów jak *Seb. Lachowski,* kaznodzieja na dworze Stanisława Augusta (* 1731 † 1794 autor dwu tomów kazań niedzielnych wyd. 1770), jak *ks. Józef Wincenty Łańcucki* (1756 † 1841) zrazu proboszcz młodzawski, potem kanonik kapituły krakowskiej, wreszcie rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor całego szeregu świetnych kazań, jak *ks. Józef Lisikiewicz* rektor seminaryum duchownego w Sandomierzu i mówca znamienity („Adwent czyli kazania Adwentowe, Lublin 1796. i Trzy części Kazań niedzielnych 1797—1806) nie wspominając już o takich, jak: *Patrycy Przeczytański* (1750 † 1817), *Alojzy Korzeniowski* (1766—1826), *Jan Kanty Chodani* (1769 † 1823) i w. i. — Trzeba ich wszystkich było wymienić, skoro wzmiankowało się mniej wybitnych od nich: Gr. Kalińskiego (str. 176) lub Józefa Męcińskiego (str. 126).

Między matematykami nie znajdujemy nazwiska *Ignacego Zaborowskiego* (* 1754—1803) Pijara, autora najlepszej ówcześnie „Jeometryi praktycznej“ (Warsz. 1786) i Logarytmów dla szkół narodowych (1787).

Z pamiętnikarzy nie wyliczono *H. Dąbrowskiego*, którego pamiętnik jest pierwszorzędnem źródłem do historyi legionów: *Adama Moszczeńskiego,* szambelana Stanisława Augusta i druha a towarzysza Szczęsnego Potockiego, autora księgi ciekawej dla charakterystyki czasów a także i ze względu na naśladownictwo Kitowicza; zapomniano o *St. Kosmowskim*, co to w wspomnieniach swoich nieprzebraną wprost ilość szczegółów znamiennych dla epoki Stanisława Augusta nagromadził. Wogóle widać z tego, że nie znany jest panu Korbutowi Żupańskiego zbiór „Pamiętników

z ośmnastego wieku“ (Poznań 1860—1875). Nie byłyby też zbędne nazwiska: *Urszuli z Ustrzyckich Tarnowskiej* († 1831), której „Pamiętnik damy polskiej“ (z lat 1781—1821) wykazuje dar niepospolitego kreślenia ogólnych zarysów a także i szczegółów współczesnej epoki. oraz *Augusta hr. Moszyńskiego* (1730—1786). dającego w Pamiętnikach swych trafną — niestety z konieczności ujemną charakterystykę wychowania w Polsce w połowie ośmnastego wieku. (ob. „Dzien. liter.“ Lwów 1862, str. 408).

P. Korbut nie słyszał zapewne nic także o *Józefie Kantym Boguckim*, skoro nie wspomniał nawet słowem jednem o istnieniu takiego pisarza. A szkoda. boć to była znakomitość, ów rektor szkół wydziałowych krakowskich i profesorów historyi kościelnej w Uniwersytecie Jagiellońskim, do którego ody pisał Dmochowski. a któremu osobne studyum poświęcił Muczkowski w swoich „Rozmaitościach historycznych i bibliograficznych“ (Kraków 1845). A czy nie godziło się obok talentów wielkich i mniejszych postawić i tych. co wydali rzeczy. mówiące za czasy i ludzi ubiegłych wieków? W szeregu takich trzebaby umieścić *ks. Wenantego Tyszowskiego* z jego „Teatrum myśli albo zdań ze sobą walczących“ (Lwów 1780). *Wojciecha Wężyka* autora „Memoryału do Rzplitej“ (1764) i „Uwag pewnego ziemianina, podanych tym, na których zawisła praw całość“ (1764) *Jana Filipa Carosi'ego* wsławionego fachowymi „Listami przyjacielskimi: Nihil novi sed veri multum“ (1781) [ob. Waga w Bibl. Warsz. 1843. t. IV.], biskupa *Jana Kossakowskiego*. którego „Rzut oka na literaturę czeską i związek języków słowiańskich“ jest jedna z najciekawszych rozpraw w zakresie slawistyki. Trzebaby wymienić jeszcze sporo pisarzy, jeśliby się wszystkim chciało równą oddać sprawiedliwość, choćby mierzoną miarą p. Korbuta. Urywamy jednak tę litanię nazwisk —przechodząc do oceny głównej części dzieła, do „literatury przedmiotu“.

II.

Musielibyśmy chyba powtarzać się tak, jak powtarzają się błędy p. Korbuta, by choć w przybliżeniu dać wyobrażenie o jego książce. Trzebaby zatem raz jeszcze podkreślić tu to, cośmy już z okazyi wydania pierwszego tomu „Literatury“ wytknęli — a więc zupełny brak systemu bibliograficznego w zestawieniach prac o danych autorach. P. Korbut nie uznaje ani alfabetu. ani chronologii, ani podziału według treści, ani według wartości. Oto charakterystyczny przykład na str. 211. Pozycya 1 zaczyna się literą Ł. 2—L, 3—W, 4—B. 5—Z. 6—S; Pozycya 1 z r. 1852, 2—1846, 3—1867, 4—1819, 5—1862. 6—1861, 9—1821; Pozycya

1: katalog biskupów, 3: Obrona Stanisława Augusta, 4 — Badeniego: „Nekrolog dla H. Kołłątaja“ a dopiero na miejscu 16: Schmitta „ks. Hugo Kołłątaj i jego prześladowcy“, na 37 rozprawa Grabskiego. To samo na str. 241, 242, 317 i w. i. Cytowanie tytułów rozpraw również jest niewystarczające. Zaraz na pierwszej stronicy to widoczne: Przy „Pamiętnikach“ Matuszewicza, „Historyi szkół“ Łukaszewicza, „Dziejach Akademii Zamoyskiej“ Kochanowskiego i przy innych nie podano ani roku wyjścia tych dzieł, ani odnośnych stron, na które zwrócić należy uwagę czytelnika. Taki eksperyment powtarza się dziesięć i więcej razy na każdej stronicy. Jest to zatem bibliografia dowolna, nie mająca nic wspólnego ze ścisłością jakąkolwiek. Bo, żeby być bibliografem, „żeby umieć księgę opisać — powiada Lelewel w „Bibliograficznych ksiąg dwoje“ — potrzeba pewnej nauki, trzeba posiadać różne wiadomości, znać reguły i zasady wedle których się [druki] opisują. To bibliografia obejmuje i to bibliografią się zowie“. P. Korbut nie pomny jest tego i ciągle utyka na czemś. I tak cytując — powtarza niektóre rzeczy po dwa razy, nie mogąc sobie dać rady z ich rozmieszczeniem. Stało się to np. z „Korespondencyą Konarskiego z Janem Tarłą“ w wydaniu H. Biegeleisena, którą umieszcza raz w rubryce „listy“ na str. 32, poraz drugi w „literaturze o Konarskim“ na str. 33 poz. 21. Także Biegańskiego „Poczet prac X. St. Konarskiego“ cytowany na str. 32 znalazł się ponownie na str. 33 jako poz. 33. — Korespondencya Koźmiana z Fr. Wężykiem na str. 343 dwa razy wymieniona (3 wiersz od góry i 2 wiersz od dołu strony). Korespondencya literacka K. Koźmiana z Fr. Wężykiem (1845—56) wydana przez Tomkowicza jest raz podana na str. 371 wiersz 15 od góry i na str. 372 poz. 21. Książka Kraszewskiego „o Krasickim“ wzmiankowana jest jako oddzielne wydanie w „monografiach“ o tym autorze i ponownie, trzy wiersze niżej na tejże samej stronie 97 w rubryce „życiorysy“ jako odbitka z „Ateneum“ z r. 1879. Przy takim braku ekonomii w cytowaniu oraz rozrzutności druku, co wokół tekstu marginesy zostawia paradne — nic dziwnego, że „Literatura“ rozrosła się aż do trzech tomów po 500 z górą stronic. Czy jednakowoż nie należało opracować rzeczy według jakiegoś planu, nie powtarzać się, drukować książkę oszczędniej, w dwu szpaltach petitem bez interlinii, zamknąć całość w jednym tomie i wobec drożyzny papieru — udostępnić ją wszystkim? Możeby to mniej pokaźnie wyglądało, możeby p. Korbut nie był autorem trzech tomów, ale jednego — mimo wszystko jednak byłoby więcej celowe.

Dziś atoli zapóźno już żałować tego. Przyjrzyjmy się więc zgromadzonym materyałom i sprawdźmy „na wyrywki“, o ile one są dokładne, względnie zupełne lub wystarczające. Z góry musimy oświadczyć, że często spotyka nas zawód. Wielokrotnie podaje się w literaturze przedmiotu nic nie znaczące wzmianki, nekrologi, artykuły z encyklopedyi, pomija się zaś osobne rozprawy, ważne przyczynki do życiorysów i wyjaśnienia twórczości. Kilka przykładów poniższych powinno wystarczyć: Przy *J. St. Jabłonowskim* (str. 9) opuszczono sylwetę *L. Jenikiego* z Tyg. ilustr. z z. 1863. t. IV. Z literatury zagranicznej o *St. Leszczyńskim* (str. 15) pominięto: *G. D. Seyler'a*: Leben Stan. I. (1737) *Chevrieres J. G.*: Histoire de Stanislas I. reg. de Pol. Frankfurt 1740. *Castillon Ph.* Histoire de Stan. I.; przy *B. Chmielowskim* (st. 21), choćby w przypisach warto było dać *Kallenbacha* „Siły moralne i umysłowe“ (w tomie „Przyczyny upadku Polski“). Spis książek i prac o *J. Załuskim* (str. 38) byłby zyskał, gdyby była tam *Wisłockiego* Wł. „Krótka wiadomość o Tow. liter. w XVIII. w.“ (dod. do „Szkoły“ Lwów 1869 i osobna odbitka) i rozprawa *H. Biegeleisena*: „Tow. uczone w Polsce w XVIII. w.“ (Przew. nauk. liter. 1878). To, co o *Drużbackiej* według p. Korbuta napisano (str. 52) jest ledwo cząstką całej literatury o niej. Nie podano bowiem ani *Krasickiego*: O rymotwórstwie i rymotwórcach (Dzieła t. IV. 1878) ani *Jaszowskiego*: Wiadomość o życiu E. D. (Pszczoła polska 1820 t. II.) ani *Sowińskiego* (z dzieła „O uczonych Polkach“. Krzemieniec 1821), ani *Estreichera* (Polki literatki; „Niewiasta“ Krak. 1860 Nr. 7—8), *Skimborowicza* (Alb. mal. Warsz. 1849), *Turowskiego* (Opiekun domowy. Warsz. 1865), *Pruszakowej* (Tyg. ilustr. 1862 Nr. 127), ani też najciekawszej może pracy lubo dość niewprawnie zrobionej *Antoniego Pileckiego* (Kobiety poetki: Bluszcz 1894). Przy *I. Bielskim* nie zawadziłoby cytować *Trębickiego* z Bibl. Warsz. (1843) i artykuł *K. Estreichera* z Dziennika literackiego (1853 Nr. 39). Skoro w literaturze o Krasickim wymieniono bezwartościową książeczkę *Mazanowskiego* z „Charakterystyk literackich“ Zuckerkandla (str. 98) to raczej zamiast niej trzeba było zanotować wzorową popularną pracę *K. Wojciechowskiego* (z wyd. Macierzy polskiej). Może należałoby również podać, że Trembeckiego „Pieśń dla chłopów krakowskich przez Wisłę przepływających, (str. 104) w Materyałach antr. archeol. ogłosił *J. Stein*. O *J. Albertrandym* obok wymienionych przez p. Korbuta (str. 155) pisał także *K. Wł. Wójcicki* w „Społeczności Warszawy“ (III. R.). Tamże znajdą się również dopełnienia do notatek, odnoszących się

do *Staszica* (str. 206), tę także książkę powinno się było zacytować na str. 273 w *„literaturze o Towarzystwie Przyjaciół Nauk"*. O dziełach *St. Potockiego* były bardzo charakterystyczne wzmianki w *Pamiętniku Warszawskim* z r. 1819 str. 357, 497 i 521, o których p. K. niewiadomo. Literatura o *Ossolińskim* (str. 280) byłaby pełniejsza, gdyby uwzględniła najnowsze badania *Dr. A. Fischera*, streszczone w dwu pracach: „Zasługa J. M. Ossolińskiego (Kwart. hist. I. 1918) oraz „Zakład narodowy im. Ossolińskich (Lwów 1917), *Tarnowskiego St.* Przedmowa do „Różnych wierszy", wzmiankowana na str. 344 wyszła osobno pt. „Kajetana Koźmiana Różne wiersze" (Kraków 1881). O *L. Kropińskim* pisał prócz znanych p. Korbutowi (str. 361) niewymieniony przez niego *H. Cieszkowski* w Tyg. petersburskim z r. 1844. (R. XV. str. 433) zaś o *Morawskim* nie bez znaczenia są te uwagi, które zanotował *K. Wł. Wójcicki* w tyle już razy przez nas cytowanej „Społeczności Warszawy" (R. V.) Bibliografię prac o *Fredrze Al.* (str. 418) możnaby kilkoma pomnożyć pozycyami. I tak o „Kamieniu nad Liskiem" pisały „Rozmaitości" (*W. Zaleski*) z r. 1830 Nr. 10. O *L. Łukaszewiczu* wypadało wspomnieć koniecznie, jako, że autor „Rysu dziejów piśmiennictwa polskiego" (1836) wprowadził Fredrę do literatury. Ciekawe są też spostrzeżenia, jakie notuje *Edward Dembowski* w pracy swej ogłoszonej w „Roku poznańskim" (1843) pt.: „O dramacie w dzisiejszem piśmiennictwie polskiem". Jako dokument dla biografa może mieć jakąś wartość artykuł *X-O.* z „Rozmaitości" (1841 Nr. 27) p. n.: Al. Fredro praprawnuk Elżbiety Drużbackiej poetysy polskiej". Obok *Stryjeńskiego, Chmielowskiego i Askenazego* (str. 490) pisali o *A. Potockiej*: *W. Kosiakiewicz* (Kraj 1897 Nr. 38) *W. Gomulicki* (Wędrowiec 1897 Nr. 40) i *E. Biré*: L' Univers et le Monde N. z. 21. II. 1899.

Wszystkie te opuszczenia są jednak niczem wobec takich faktów, że panu Korbutowi, jako bibliografowi nieznane są wprost *podstawowe* rzeczy z zakresu literatury. Oto na str. 283 w „literaturze o *F. Bentkowskim* na próżno szukalibyśmy nazwiska *Ad. Tom. Chłędowskiego*. P. K. wynotował wzmianki i wzmianeczki o historyku literatury, nie podał zaś wielkiej, o 176 stronicach rozprawy p. t.: Spis dzieł polskich opuszczonych lub źle oznaczonych w Bentkowskiego Historyi literatury polskiej przez... A. T. Chłędowskiego we Lwowie 1818. Nakładem Karola Wilda, drukiem Józefa Szneydera". Proszę sobie wyobrazić, jak wyglądałoby studyum nad literaturą Bentkowskiego, przeprowadzone tylko i jedynie na podstawie bibliografii i wskazówek pana Korbuta? A trzeba

wiedzieć, że nietylko Chłędowski dał dopełnienia do Bentkowskiego, ale również w *Dzienniku Wileńskim* (z r. 1819. t. V.) jest „Rejestr ksiąg ominionych“ przez historyka piśmiennictwa polskiego, rejestr nawet z tytułu nieznany naszemu bibliografowi. Cóż zresztą mówić o takich „drobiazgach“ nie dochodzących nawet do... dwustu stronic, kiedy pan Korbut nie wie tego, że *Lelewela* „Bibliograficznych ksiąg dwoje“ (T. I. 1823, t. II. 1826) odnoszą się do dwu głównych dzieł *J. S. Bandtkiego* i nawet w podtytule mają najwyraźniej zaznaczone: „w których *rozebrane i pomnożone* zostały dwa dzieła J. S. Bandtke „Historya drukarń krakowskich“ tudzież „Historya biblioteki Uniwersytetu Jagiellonskiego“. Bez tej pracy Lelewela nie podobna wypowiedzieć sądu o Bandtkiem, a bez jej znajomości nie można zabierać się do żadnej pracy bibliograficznej. Gdyby p. K. *przeczytał* te uczone księgi, dowiedziałby się jak należy pracować nad bibliografią, jak ją rozumieć i opanować. Wyszłoby to tylko na korzyść tej „Literaturze polskiej“, jaką dał, a jakiej by mu nawet przed stu laty Lelewel z punktu bibliograficznego nie uznał.

Że p. Korbut w niemetodycznem swojem poszukiwaniu wyławia nic nie znaczące drobiazgi, pomija zaś rzeczy wielkie lub uwagi pisarzy znamienitych, mogą obok materyału powyż zebranego świadczyć i owe „najważniejsze przyczynki do monografii o komisyi edukacyjnej“ (str. 74), gdzie jest i p. Galle ze swoim artykułem z encyklopedyi wychowawczej, i Majchrowicz, ba nawet pani Szybalska, brak tylko wzmianki o wykładzie... Adama Mickiewicza z Col. de France z d. 8. marca 1842 r.!...

Wobec takich opuszczeń traci się zaufanie do sumienności p. Korbuta, do dokładności jego pracy i nie wierzy się w to, by bibliografia jego była wyczerpującą. A skoro raz to zaufanie się straci, to jakże podejmować studya przy przewodnictwie takiej książki? Trzeba więc sprawdzać samemu wszystko, czynić zestawienia, zbierać materyały, docierać do źródeł.

Tyle o bibliografii. Jak zaś na podstawie tych materyałów, które nam zaprezentował p. Korbut wyglądać będzie owa zapowiedziana „klasyfikacya literatury„ (t. III.) zobaczymy niebawem. W każdym razie nie możemy przedstawić sobie, by wypadła dobrze, bez uzupełnienia gruntownego całej książki.

Dr. Stanisław Lam.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR STANISŁAW ROSSOWSKI — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“